

# TYGODNIK POLSKI

23, rue. Taitbout, 75009 Paris • 4 kwietnia – avril 1976 • Rok wydania XIX • Nr 14 (963) •

# LA SEMAINE POLONAISE



F<sup>o</sup>P 2373

Bajki malowane w śląskiej „Karolinie“

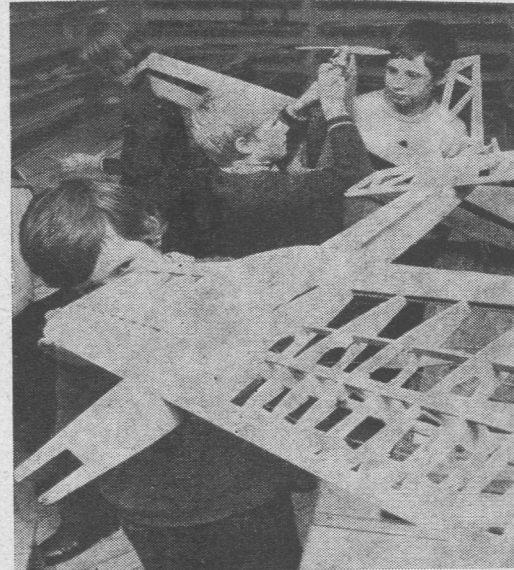
Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

# KRAJ W OBIEKTYWIE



● 1

● 1  
Fabryka Maszyn Elektrycznych „CELMA” w Cieszynie eksportuje swoje wyroby — silniki i narzędzia — do kilkudziesięciu krajów świata. Głównymi odbiorcami są: Anglia, Austria, NRD, RFN, Szwecja i Włochy. Tegoroczne zadania eksportowe „CELMY” wzrosły o 11 procent.



● 2

● 2  
W ścisłej czołówce krajowego modelarstwa lotniczego jest od kilku lat sekcja Młodzieżowego Domu Kultury na Muranowie w Warszawie. Młodzi modelarze mogą pochwalić się nie tylko wieloma ciekawymi modelami własnej konstrukcji, ale i świetnymi wynikami osiąganymi na zawodach.



● 3

● 3  
Białystok wzbogacił się o nową placówkę kulturalną — Galerię Sztuki Współczesnej. Pierwsza ekspozycja składa się z prac ponad stu malarzy polskich i zagranicznych. W przyszłości będą prezentowane także obrazy powstałe podczas białowieskich plenerów.

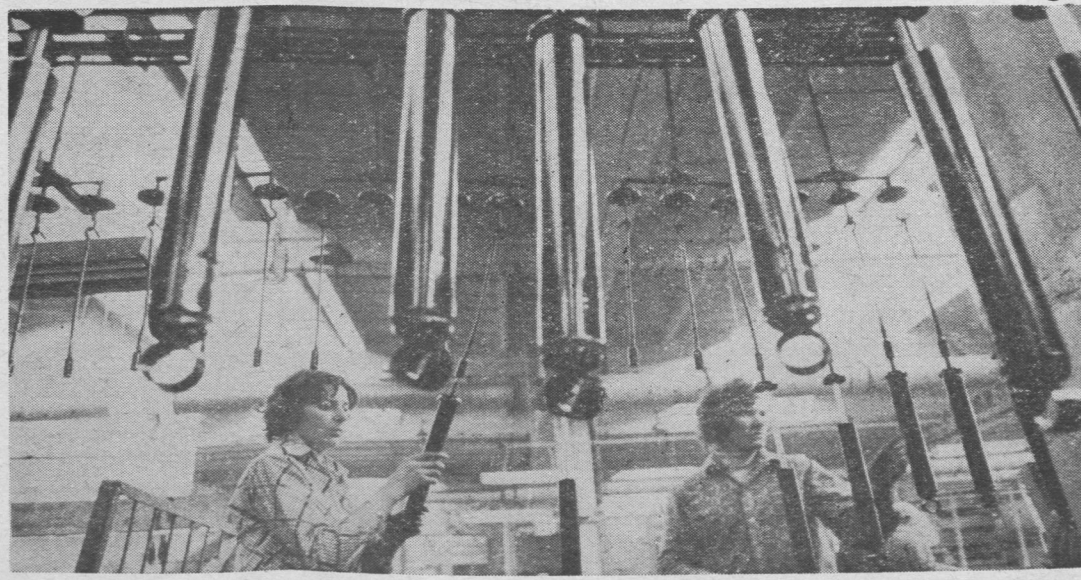


● 4

● 4  
Dobre tradycje eksportowe ma przedsiębiorstwo „Las” w Toruniu. Od lat wysyła na światowy rynek 40 proc. produkcji. Są to m. in.: filety z sarny z borowikami, pieczeń z dzika w sosie jałowcowym, filety z jelenia z kurkami, przepiórka z pieczarkami. Toruńskie przetwory, jako jedyne w tej branży, zdobyły aż siedem znaków jakości.

● 5

● 5  
Amortyzatory ze znakiem POL-MO z Krosna nad Wisłokiem znane są nie tylko w Kraju. Czekają na nie zakłady produkujące samochody osobowe i ciężarowe, traktory, lokomotywy i pralki automatyczne. W tym roku fabryka zwiększy produkcję amortyzatorów o pół miliona sztuk. (Fot. CAF)



**W numerze**

O sztuce i precyzji tłumaczenia mówiła na Sorbonie autorka przekładów literatury polskiej p. Anna Posner **6**

Edmund Jan Osmańczyk, twórca „Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ” opowiada, dlaczego został encyklopedystą **7**

Na Polu Mokotowskim w Warszawie powstaje kompleks nowoczesnych obiektów Akademii Medycznej — największej w Kraju uczelni lekarskiej **9**

Budowane pod Bełchatowem kopalnia węgla brunatnego i elektrownia stanowią szansę i dla krajowej gospodarki, i dla mieszkańców tego rejonu **13**

Moda męska na dobre rozpanoszyła się w damskiej garderobie **18**

Zespół Szkół Zawodowych — taką nazwę nosi szkoła w Ostródzie, której rozgłosu przysporzył laser **22**

Krawca-astronoma znają wszyscy mieszkańcy Szczecinka. Jego pasja udziela się również innym **23**

Pięknie zdobione gliniane dzbany służyły przed wiekami nie tylko do mleka, wody lub wina, ale także jako skarbcze **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Cl. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



## Edwardowi Gierkowi nadano tytuł Zasłużonego Górnika



U płynęło 50 lat od chwili, kiedy Edward Gierek jako 13-letni chłopiec po raz pierwszy zjechał w podziemia kopalni w Leforest, podejmując pracę w zawodzie górniczym. Z tej okazji w Sali Kolumnowej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Katowicach odbyła się uroczystość nadania I sekretarzowi Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej honorowego tytułu „Zasłużonego Górnika Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Tytuł ten przyznała Rada Państwa Edwardowi Gierkowi za jego wybitny udział w działalności społecznej i politycznej na terenie Polski, Francji i Belgii oraz doniosły wkład w rozwój polskiego górnictwa.

Na uroczystość Edward Gierek przybył w galowym mundurze górnika z dystynkcjami inżyniera górniczego I stopnia.

Uroczystość, w której udział wzięła również delegacja górników z Francji, rozpoczęło wystąpienie powitalne Bernarda Bugdoła, jednego z najbardziej zasłużonych ludzi polskiego przemysłu węglowego, przodownika ruchu współzawodnicstwa pracy w górnictwie. Symboliczny medal „Zasłużonego Górnika” wraz z aktem nadania tego tytułu wręczył Edward

dowi Gierkowi zasłużony ratownik górniczy Roman Wilk z kopalni „Generał Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej. Asystowali mu przy tym członkowie tzw. Strzechy Górniczej. Następnie minister Górnictwa i Energetyki Jan Kulpiński przekazał Jubilatowi dyplom honorowy. Edward Gierek jest honorowym górnikiem kopalni „Sosnowiec”, toteż w imieniu załogi tej kopalni Marian Konieczny wręczył mu pamiątkową rzeźbę z węgla. Wiele osobistych akcentów zawierało wystąpienie Leona Wantuły, górnika-pisarza, piewcy górniczego trudu.

Do życzeń kierowanych do Edwarda Gierka włączyli się przedstawiciele zagranicznych delegacji uczestniczący w uroczystości — a wśród nich Léon Delfosse przewodniczący delegacji z Francji — oraz Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych Górników, które reprezentuje łącznie 6,5 miliona ludzi węgla.

Kiedy przebrzmiała melodia i słowa hymnu górników: „Niech żyje nam górniczy stan”, Edward Gierek z nieskrywanym wzruszeniem podziękował za pamięć o swym jubileuszu. Podkreślił jaką radość sprawia mu fakt, iż chwilę tę może spędzić w gronie ludzi zwiastów, spośród których wyrósł i z którymi czuje się zawsze blisko związany. „O wielkim znaczeniu pracy w życiu narodów — powiedział m. in. Edward Gierek — w tym pracy w naszym górnictwie zawodzie powiedziano i napisano wiele dobrego i pięknego. Pozwalając człowiekowi korzystać z zasobów ziemi, górnictwo miało wielkie znaczenie dla postępu ludzkiej cywilizacji”.

(Na str. 5 zamieszczamy fotoreportaż p.t. „U początku drogi”, ukazujący miejscowości i miejsca, gdzie we Francji Edward Gierek rozpoczął swą pracę zawodową).

# Nowy etap stosunków Polska-RFN

Stosunki między Polską i Republiką Federalną Niemiec mierzone są od lat czułym barometrem odczuć wszystkich Polaków w Kraju i za granicą. Trudny i skomplikowany proces normalizacji tych stosunków, posiadający żywotne znaczenie dla pokoju w Europie, opinia publiczna nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie, śledziła z dużą uwagą. To też dzień 12 marca 1976 roku, kiedy to zachodniemiecki Bundesrat jednogłośnie ratyfikował umowę między Polską i Republiką Federalną Niemiec o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym, a tym samym pakiet porozumień — uzgodnionych w Helsinkach w sierpniu 1975 przez I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka i kanclerza RFN Helmuta Schmidta, a podpisanych 9 października 1975 roku w Warszawie przez ministrów spraw zagranicznych obydwu krajów — wejdzie do historii stosunków polsko-zachodniemieckich jako ważna data. Data, otwierająca nowy etap w stosunkach charakteryzujący się uregulowaniem trudnych problemów wynikłych z przeszłości i zwrócenia się obecnie w przyszłość.

Jak wiadomo, pakiet porozumień między Polską i Republiką Federalną Niemiec poza ową umową, dotyczącą wypłaty emerytur i rent

wszystkim osobom, które nabyły do tego prawo; dotyczy wypłaty przez RFN Polsce kwoty 1,3 mld marek tytułem zwrotu kosztów związanych z rentami i emeryturami osób, które nabyły te prawa przed 1945 rokiem; kredytu w wysokości 1 mld marek, udzielonego przez RFN Polsce w celu zapewnienia lepszych warunków współpracy gospodarczej i kooperacji przemysłowej; oraz zgody Polski na wyjazd do RFN w ciągu czterech lat około 120 000—125 000 osób w ramach akcji łączenia rodzin.

Gwałtowne spory wewnątrzpolityczne i wrzawa pewnych kół zachodniemieckich, jakie przed ratyfikacją w Bundesracie, wybuchły wokół tych porozumień z Polską, zaniepokoiły wszystkich trzeźwo i rozsądnie myślących ludzi w Europie, pragnących żyć w pokoju. Nie brakowało historycznych wystąpień opozycji CDU/CSU, atakującej kanclerza i rząd RFN, nie brakowało niewybrednych zarzutów ze strony skrajnych nieprzyjaciół Polski, wrogich normalizacji stosunków między obydwu krajami.

Zwyciężył jednak rozsądek i realizm. 12 marca w Bundesracie jednogłośnie zatwierdzono porozumienia Polska — RFN. Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna, która uporczywie sprzeciwiała się ratyfikacji porozumień, musiała w ostatniej chwili zmienić zdanie i pogodzić się z realiami zarówno sytuacji wewnętrznej w RFN, jak też sytuacji międzynarodowej w Europie. Nie jest bowiem tajemnicą, że koła polityczne Francji, Stanów Zjednoczonych, a także Szwecji, dały do zrozumienia, że są przychylnie normalizacji stosunków między RFN i Polską.

Ratyfikacja porozumień polsko-zachodniemieckich jest niewątpliwie sukcesem konsekwentnej, zmierzającej do zapewnienia pokoju i odprężenia na kontynencie europejskim polskiej polityki zagranicznej. Jest ona również sukcesem rządzącej w RFN koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej i osobiście kanclerza Schmidta oraz ministra spraw zagranicznych Genschera. Dołożyli oni niemało wysiłków, by przewyciężyć przeszkodę, jakie przeciwnicy porozumień stwarzali na drodze dalszej

normalizacji stosunków RFN — Polska.

Z uczuciem ulgi i satysfakcji przyjęli to jednogłośnie zatwierdzenie przez zachodniemiecki Bundesrat porozumień z Polską wszyscy ci, którzy z troską myślą o budowie w Europie trwałego pokoju i współpracy. Przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD Herbert Wehner ocenił ratyfikację układów z Polską jako rozstrzygający krok na drodze do normalizacji stosunków między RFN a Polską. Kanclerz Schmidt swe zadowolenie z ratyfikacji układów z Polską uzasadnił przesłankami ludzkimi, moralnymi oraz względami międzynarodowymi i wewnętrznopolitycznymi. W większości prasy zachodniemieckiej, w komentarzach i artykułach, poświęconych ratyfikacji układów z Polską, pisano o tym ważnym wydarzeniu z uczuciem ulgi i zadowolenia. Podkreślano, że dyplomacja polska odniosła poważny sukces. „Neue Rhein Zeitung” w komentarzu pióra redaktora naczelnego Feddersena, stwierdziła, że można obecnie odetchnąć, bo ratyfikacja porozumień jest korzystna dla obu państw — sygnariuszy, a zarazem odprężenia w Europie i dla polityki wewnętrznej Republiki Federalnej Niemiec.

W wielu komentarzach prasowych w RFN były i słowa goryczy pod adresem prawnicy nacjonalistycznej z CDU/CSU. „Ostatnie tygodnie — pisał w swym artykule wybitny publicysta dr Hans Gerlach w „Koelner Stadt Anzeiger” — pokazały, jak wiele jest jeszcze, niestety, w Republice Federalnej miejsca na słowa i czyny, które niebezpiecznie obciążać mogą stosunki między Polakami i Niemcami”.

I nie ludźmy się, że głosy te nacychmiast umilkną i ze strony opozycji w CDU/CSU nie będzie już trudności.

Niemniej jednogłośnie ratyfikacja przez Bundesrat układów Polska — RFN stanowi dobry prognostyk na przyszłość — stwierdził Edward Gierk, określając wynik głosowania w Bundesracie jako zwycięstwo rozsądku i realizmu. I to ma żywotne znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków Polska — RFN.

URSZULA KOZIEROWSKA

## DAR PREZYDENTA FRANCJI DLA ZAMKU KRÓLEWSKIEGO JUŻ W WARSZAWIE

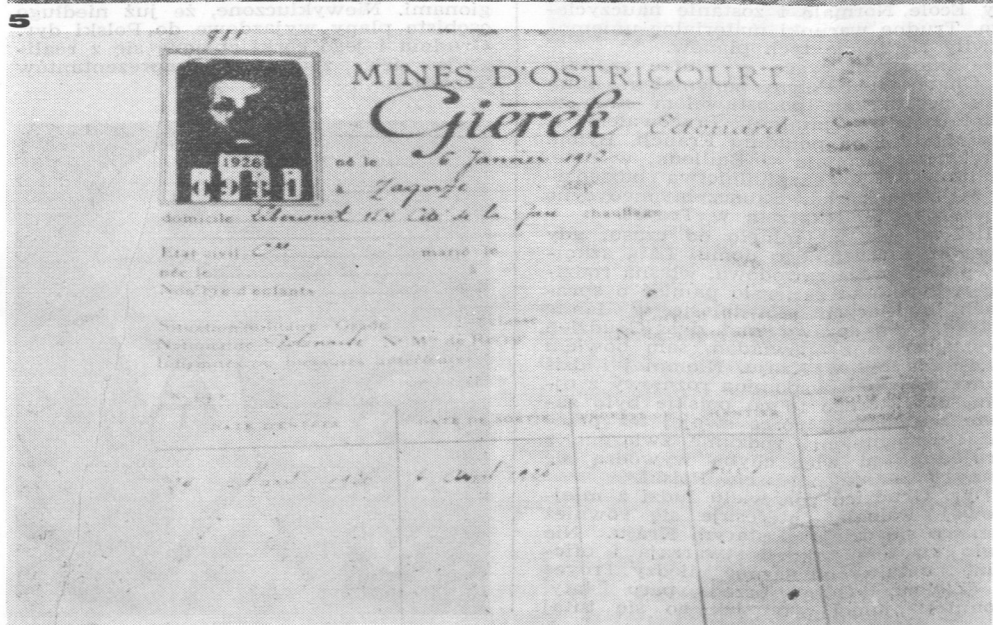
Cenny dar dla Zamku Królewskiego otrzymało Muzeum Narodowe w Warszawie. W Bibliotece Stanisławowskiej w

imieniu prezydenta Francji Giscarda d'Estaing, ambasador Francji w Polsce, Louis Dauge, przekazał dla oddziału Muzeum w Zamku biurko w stylu Ludwika XVI, pochodzące z lat osiemdziesiątych XVIII w. (Pisał o tym „Tygodnik Polski” relacjonując wizytę we Francji delegacji polskich parlamentarzystów, której przewodził poseł Zdzisław Grudziński.)

Ofiarowany przez prezydenta piękny mebel już niedługo wzbogaci wnętrze gabinetu króla na Zamku Warszawskim, znajdującego się w ciągu reprezentacyjnych i prywatnych komnat Stanisławow-

skich na I piętrze Zamku od strony Wisty. Wartościowy „Ludwik” to tzw. le bureau plat. Charakterystyczne dla tego mebla jest proste, niezwykle eleganckie wykonanie, gładka powierzchnia. Jasne ozdoby na prostokątnych szufladach i nogach biurka stanowi tzw. perlowanie z brązu. Biurko jest sygnowane w zamku środkowej szuflady „Roentgen Neuwied”. Jest ono dziełem Dawida Roentgena — najwybitniejszego ebanisty europejskiego klasycyzmu — tym XVIII-wiecznym terminem określa się ludzi zajmujących się wówczas wytwarzaniem mebli.

# U początku drogi



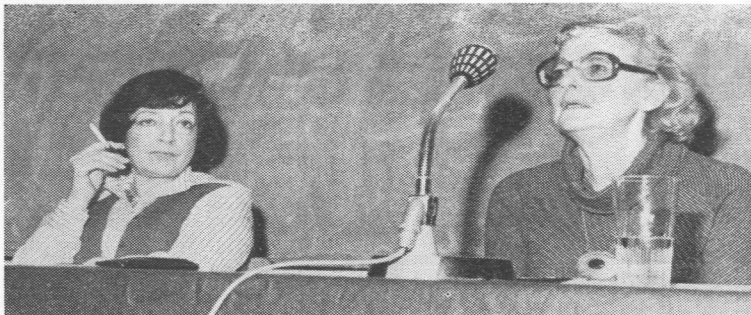
**1** Tu, w Libercourt, mieściła się szkoła kopalniana, do której uczęszczał Edward Gierek w 1926 roku

**2** W tym domu mieszkał Edward Gierek, kiedy pracował na szybie nr 5 w Leforest. Tu też rozpoczął działalność społeczną i polityczną razem z francuskimi towarzyszami

**3** Nie ma już szybu, w którym pracował Edward Gierek. Dobiega też końca eksploatacja dwóch ostatnich szybów w Leforest

**4** Leon Delfosse wspólnie z Edwardem Gierkiem w latach trzydziestych walczył o lepsze warunki pracy i życia górników. On też wraz z innymi działaczami, jak Emil Ważny, Eugène Glosieux, Henri Tirmont, Mieczysław Laszak i Henri Leglise, pojechał do Polski na uroczystość nadania Edwardowi Gierkowi tytułu „Zastuszonego Górnika PRL”

**5** W prezencie zawieźli fotokopie dokumentów, otrzymane z dyrekcji zarządu kopalni. Wynika z nich, że w 1926 roku, po 2 tygodniach przysposobienia do pracy, Edward Gierek zarejestrowany został pod numerem 981 jako górnik



Anna Posner (z prawej) mówiła o tajnikach warsztatu tłumacza. Dyskusji przewodniczyła p. Claude Noël — przewodnicząca Association des Traducteurs Littéraires de France

Dwie młode tłumaczki utworów współczesnej literatury polskiej: Zofia Bobowicz (z lewej) i Dominique Sila



## Sztuka przekładu

Anna Posner, autorka przekładów wielu prac naukowych oraz polskiej literatury pięknej na język francuski, mówiła ostatnio na Sorbonie o sztuce i precyzji tłumaczenia. Odczyt zorganizowany został przez Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie, którego dyrektorem jest profesor Uniwersytetu Warszawskiego p. Cktawiusz Jurewicz.

Prelegentka zwróciła uwagę przede wszystkim na sprawę wierności przekładu. Podkreślała z naciskiem, że pierwszym obowiązkiem tłumacza jest bardzo dokładne poznanie i zrozumienie tekstu, który ma zamiar przełożyć. Tłumacz musi wiedzieć jak najwięcej o tym, o czym mówi wybrany przez niego utwór. Następnie chodzi o zastosowanie odpowiedniego języka przekładu, tak, aby oddawał on styl utworu polskiego, jego walory estetyczne, a więc trzeba znaleźć właściwe odpowiedniki francuskie. Pracę tę utrudnia bardzo brak słowników specjalistycznych polsko-francuskich i francusko-polskich z wielu dziedzin nauki, słowników gwar i żargonów, słowników poszczególnych okresów historycznych, a m. in. również i języka lat ostatniej wojny.

Odczyt p. Anny Posner oparty był na spostrzeżeniach i doświadczeniach zdobytych przez tłumaczkę w ciągu długich lat jej pracy. Pracy niełatwej, a ważnej, bo przyczyniającej się do udostępnienia

francuskiemu czytelnikowi polskich utworów literackich i prac naukowych. Pani Anna Posner przetłumaczyła około 40 pozycji książkowych — i to bardzo różnych — Rudnickiego, Iwaszkiewicza, Mroźka, Lema, a także Kotarbińskiego, Oskara Lange — toteż doświadczenia jej w dziedzinie przekładów są rozległe.

W dyskusji, która wywiązała się po prelekcji, zabrali głos tłumacze, licznie przybyli na odczyt. Obecna była p. Suzanne Arlet i p. Alain Kosko, których dorobek przekładowy jest dobrze znany. Były również dwie młode tłumaczki: p. Zofia Bobowicz, która zajmuje się głównie tłumaczeniem poezji (Tuwima, Iłakowiczówny, Brzechwy, Broniewskiego, Gałczyńskiego, Białoszewskiego, Szelburg-Zarembiny) i p. Dominique Sila, autorka przekładu dwóch książek Stanisława Lema: „Pamiętnika znalezionego w wannie” i „Kongresu futurologicznego”.

Stwierdza się często, że wskutek braku tłumaczeń na język francuski literatura polska jest ciągle za mało znana we Francji. Jest to słuszne. Z tym większym więc uznaniem odnosi się trzeba do pracy tłumaczy, a zwłaszcza tych, którzy mają dorobek przekładowy tak bogaty, jak p. Anna Posner.

Zdjęcia:

WŁADYSŁAW SŁAWNY

## Ojciec - dyrektor córnica - lekarz

Centre Hospitalier de Troyes należy do kategorii wielkich szpitali francuskich. Zakład liczy 1.700 łóżek i ponad 1.300 osób personelu. Dyrekcji zakładu podlegają również i inne szpitale w Troyes oraz szkoła pielęgniarek kształcąca 150 uczennic. W gmachach szpitalnych pracuje stale 60 robotników (murarzy, malarzy, hydraulików itp.) pod kierunkiem inżyniera. Pralnia należąca do zakładu pierze dziennie 5 ton bielizny. Zarząd ośrodka składa się z pięciu dyrektorów i pięciu lekarzy naczelnych kierujących poszczególnymi działami szpitala. Dyrektorem generalnym jest p. Marcel Grudzień, Francuz polskiego pochodzenia, syn emigranta z okolic Sandomierza. Ojciec pana Marcela Grudnia przyjechał do Francji w 1920 r. i zamieszkał w Ardenach. Tam też urodzili się trzej synowie państwa Grudniów.

Praca w fabryce nie dawała dużych zarobków, toteż gdy najstarszy syn Marcel skończył szesnaście lat, musiał przenieść naukę, aby pójść do roboty. Był to moment przykry dla wszystkich. Chłopiec uczył się doskonale, był prawie za-

wsze pierwszym uczniem w klasie, bez trudu zdał brevet élémentaire. Tak jak wiele rodzin robotniczych, pp. Grudniowie marzyli, że ich najstarszy syn ukończy Ecole Normale i zostanie nauczycielem. Trudne warunki materialne uniemożliwiły realizację tych planów.

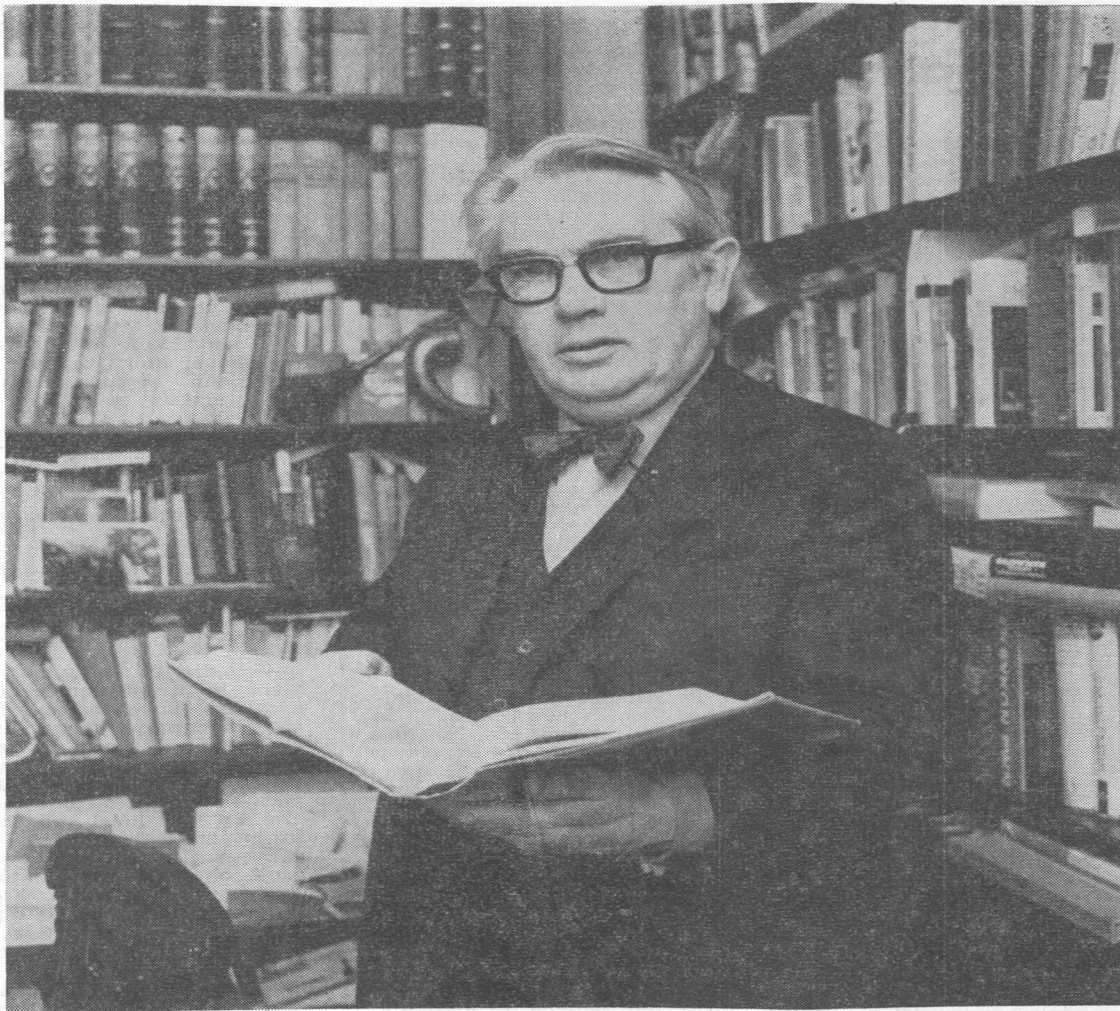
— Znalazłem pracę w biurze szpitala w Charleville. Potem zmieniłem kilka razy posadę, ale pozostawałem stale w administracji szpitalnej. Pracowałem w Normandii i na południu Francji. Byłem dyrektorem szpitala w Bailleux, w Sète. Zamiłowanie do szpitalnictwa odziedziczyła moja córka. Skończyła medycynę i jest obecnie lekarzem w Troyes.

Ileż to już lat minęło od czasu, gdy wyszedł z rodzinnego domu. Lata szkolne, potem praca zawodowa, własna rodzina, wszystko to zacierało pamięć o sprawach, o których mówiło się w domu. Polskę i jej sprawy znał dyr. Grudzień zresztą tylko z opowiadań, sam bowiem nigdy nie był w Kraju. Niemniej i dziś ze wzruszeniem wspomina rozmowy z ojcem, dla którego to co polskie było zawsze najlepsze. I córce swojej też przekazał wspomnienia rodzinne związane z Krajem. Stąd więc chyba wywodzą się plany poznania nareszcie Polski.

Dyr. Grudzień zna wielu ludzi z miejscowej Polonii, interesuje się również tym, co się dzieje w starym Kraju. Nie mało ku temu okazji stwarzają i oficjalne kontakty nawiązane między Troyes a Zieloną Górą przed paru laty. Komitet „jumelage'u” jak go się tutaj

nazywa, jest bardzo aktywny i ciągle rozszerza się krąg ludzi, którzy przyczyniają się do umocnienia więzów w różnych dziedzinach życia między obu regionami. Niewykluczone, że już niedługo osobiste plany wyjazdowe do Polski dyr. Grudnia i jego córki zbiegną się z realizacją ich zadań jako reprezentantów Troyes.





## Dlaczego zostałem encyklopedystą

**Edmund Jan Osmańczyk, Budowniczy Polski Ludowej, znany i znakomity dziennikarz, podróżnik, były działacz Związku Polaków w Niemczech, od blisko ćwierć wieku poseł na Sejm, były korespondent wojenny i świetny znawca tak problematyki niemieckiej, jak i latynoamerykańskiej, jest autorem encyklopedii, która stała się jednym z bestsellerów ostatniego sezonu wydawniczego. 50-tysięczny nakład „Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ” jest już niemal na wyczerpaniu. Zwróciliśmy się do jej autora, aby wyjaśnił nam, dlaczego napisał tak pracowite dzieło i na czym, jego zdaniem, polega powodzenie tego typu wydawnictw.**

— *Jak stało się możliwe w drugiej połowie dwudziestego wieku, w wieku niezwykle wycinkowej specjalizacji, aby jeden człowiek mógł zostać autorem encyklopedii?*

— Wydaje mi się, że właśnie z powodu tej niesamowitej specjalizacji. Ale pamiętać też trzeba, że tak w XIX wieku, jak i dziś nowe typy encyklopedii są z reguły dziełami jednostek, są jak gdyby wytworem pracy chałupniczej. Żadne wydawnictwo nie chce ryzykować nową encyklopedią, bo jej opracowanie kosztowałoby bardzo wiele pracy i pieniędzy. Dopiero gotowe dzieło, będące wynikiem pracy „hobbisty”, może się opłacać, bo ryzykuje się tylko koszty druku i rozprowadzenia. A jak nowa encyklopedia chwyci, to wówczas przy nowym wydaniu zasiada grono fachowców, którzy ją ulepszą i aktualizują.

— *Taki stan rzeczy musi właśnie powodować, że nowe encyklopedie są rzadkością, że odczuwamy brak wydawnictw encyklopedycznych dotyczących bardzo ważnych dziedzin życia.*

— Chyba tak. Ale na usprawiedliwienie wydawnictw muszę tu powiedzieć, że koszty opracowania encyklopedii są rzeczywiście kolosalne. Samotny autor encyklopedii pracuje przez lata za darmo, ba, nawet dokłada do swojego „hobby”. Stąd ich niewielka liczba, stąd brak nowości. Bzdaj dwadzieścia lat temu UNESCO opracowała dość obszerną listę potrzebnych nauce encyklopedii, leksykonów i słowników; otóż do dnia dzisiejszego większość sugerowanych tytułów nie ujrzała światła dziennego.

— *Znowu koszty?*

— Oczywiście. Specjalistyczna encyklopedia jest kosztowna, a krąg jej odbiorców może okazać się zbyt szczupły, aby się wydawnictwu rzecz opłacała. Dam przykład bardzo konkretny. Otóż, przyjęć koszty wydania mojej „Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ” za 100 jako wskaźnik wyjściowy, to same tylko koszty ułożenia — nie opracowania, napisania i wydania, lecz tylko ułożenia — 4000 haseł zawartych u mnie wnosząby dla wydawnictwa zatrudniającego sztab fachowców wskaźnik 200. To chyba mówi samo za siebie.

— *Skoro o hasłach mowa, jakie były kryteria ich doboru?*

— Wychodziłem z założenia, że moja encyklopedia musi być obiektywna, tzn. odzwierciedlać rzeczywisty stan rzeczy, a nie być wytworem mojego subiektywnego, siłą rzeczy, osądu rzeczywistości. In-

Dalszy ciąg na stronie 8

# Dlaczego zostałem encyklopedystą

Dalszy ciąg ze strony 7

nymi słowy chodzi o to, że nie ja ustalałem hasła, lecz same hasła narzucały się mnie. Powiedziałem sobie, że wszystko to, co znajduje się w traktatach, układach czy konwencjach międzynarodowych, wszystko, co jest używane w słownictwie międzynarodowym musi się znajdować u mnie. Oczywiście musiałem ograniczyć swoje pole działania, gdyż umów czy konwencji jest bardzo dużo, a niekiedy odnoszą się tylko do kilku państw lub do sprawy wycinkowej. Zatem przyjąłem jako dodatkowe kryterium fakt, że owe umowy czy organizacje międzynarodowe muszą być zarejestrowane w ONZ. I wówczas okazało się, że takiego wydawnictwa, opierającego się na kryterium Narodów Zjednoczonych w ogóle nie ma w skali całego globu.

— Czy to kryterium wynika jedynie z faktu, że ONZ jest największą, najbardziej uniwersalną organizacją międzynarodową w dziejach ludzkości?

— W pewnym sensie tak. Mówię w pewnym sensie, gdyż w czasie zbierania materiałów do mojej encyklopedii poświęconej głównie stosunkom międzynarodowym stwierdziłem rzecz bardzo ciekawą i znamionną, która potwierdziła słuszność wybranego kryterium. Otóż w okresie od Kongresu Wiedeńskiego do naszych czasów, czyli w ciągu 160 lat, nastąpił niezwykle rozwój prawa międzynarodowego. Ale jeśli przyjąć cały ten okres za 100, to się okaże, że w dziedzinie stosunków międzynarodowych stulecie między Kongresem Wiedeńskim a wybuchem pierwszej wojny światowej reprezentuje wskaźnik 10, okres międzywojenny — 20, zaś na okres od powstania ONZ do chwili obecnej przypada 70. Pokazuje to, jaką rolę odgrywa ONZ w życiu świata, to tłumaczy także wybór takiego właśnie kryterium.

— Ale najważniejszym kryterium dla tego typu wydawnictwa jest chyba aktualność?

— Oczywiście. I dlatego autorem takiej encyklopedii mógł być dziennikarz. Zresztą począwszy od Diderota dziennikarze byli z reguły promotorami lub autorami najważniejszych encyklopedii. Prawdopodobnie dlatego, że oni mają najlepsze wyczucie potrzeb chwili, potrafią ge-

neralizować występujące zjawiska w świecie, w którym żyją. Dodam jeszcze, że również tylko dziennikarz mógł wymyślić taką a nie inną konstrukcję swojej encyklopedii. Chodzi mianowicie o to, żeby w niej znaleźć wszystkie niemal elementy najważniejszych zagadnień, nawet wówczas gdy wydaje się na pierwszy rzut oka, że owe elementy nie są ze sobą związane.

— Ale w Pana encyklopedii można znaleźć takie zaskakujące hasła, jak „lodówki” czy „pralki”...

— ... a nawet przedsiębiorstwa pogrzebowe. Zaraz wyjaśnię skąd takie hasła. Ale najpierw muszę znów wracać do reguły obowiązującej w większości encyklopedii. Otóż z reguły wydawnictwa te są poszufladkowane raz na zawsze, niekiedy od stu i więcej lat. Redakcja takiej encyklopedii ma już ustalone działy, hasła i proporcje między nimi. Wiadomo np., że tyle miejsca poświęca się naukom humanistycznym, tyle na zyciorys, a jeszcze tyle na geografii itd. U mnie sytuacja przedstawia się od początku zgoła inaczej. Wielkość działów, długość haseł, proporcje między nimi były uzależnione od ich rzeczywistego znaczenia w życiu międzynarodowym, w stosunkach między państwami. Stąd np. międzynarodowe prawo morskie zajmuje więcej miejsca niż — powiedzmy — prawa człowieka, a to dlatego, że w tej

ostatniej dziedzinie zawarto mniej umów i traktatów międzynarodowych niż w sprawie żeglugi. Za kilka lat proporcje być może ulegną zmianom.

W ogóle muszę stwierdzić, że w encyklopedii najwięcej miejsca poświęciłem sprawom ekonomii i finansów. A właściwie, to nie tyle ja im poświęciłem dużo miejsca, ile te dziedziny okazały się najsilniej reprezentowane w stosunkach międzynarodowych, a zatem narzuciły się same w trakcie redagowania encyklopedii. Bierze się to stąd, że dziś ekonomia, wymiana ludzkiej pracy pod wszystkimi postaciami stanowi najważniejszy element współżycia międzynarodowego. Obecnie o randze państwa nie decydują jego tradycje, historyczny splendor czy nawet liczebność wojsk, lecz potencjał ekonomiczny.

— Może jednak wrócimy do intrygującej sprawy przedsiębiorstw pogrzebowych i ich miejsca w encyklopedii bądź co bądź poważnej.

— One są całkiem na miejscu, jeżeli się zgodzimy, że sprawy ekonomiczne są tak kluczowe we współczesnym świecie. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nastąpił niezwykle rozwój turystyki, który w jakimś sensie jest wypadkową czy jednym ze skutków rozwoju motoryzacji. Ten nowy rodzaj wędrowki ludów pociągnął za sobą wzrost ilości zgonów poza granicami własnych krajów. Na skutek wypadków samochodowych, katastrof lotniczych lub po prostu naturalnych okoliczności. Jeżeli np. jakiś naftowy szejik umiera na zawał serca w czasie oglądania spektaklu w pa-

ryskim Folies-Bergère, to trzeba przewieźć jego zwłoki do kraju pochodzenia. Musi się to odbywać zgodnie z sanitarnymi przepisami międzynarodowymi oraz zgodnie z prawami obowiązującymi w poszczególnych krajach. Musi zatem nastąpić w tej dziedzinie również współpraca międzynarodowa. Dlatego też powstało zrzeszenie przedsiębiorstw pogrzebowych, zarejestrowane przy ONZ za pośrednictwem Światowej Organizacji Zdrowia. I takie zrzeszenie znalazło się w mojej encyklopedii. I na pewno jego działalność zainteresuje czytelnika, który zajmuje się kwestiami ochrony zdrowia czy walki z epidemiami w skali globu.

— W Polsce rozeszło się 50 tys. egzemplarzy encyklopedii. W druku jest wydanie hiszpańskie, tłumaczona jest obecnie na język rosyjski, prawdopodobnie ukaże się w Paryżu wydanie francuskie...

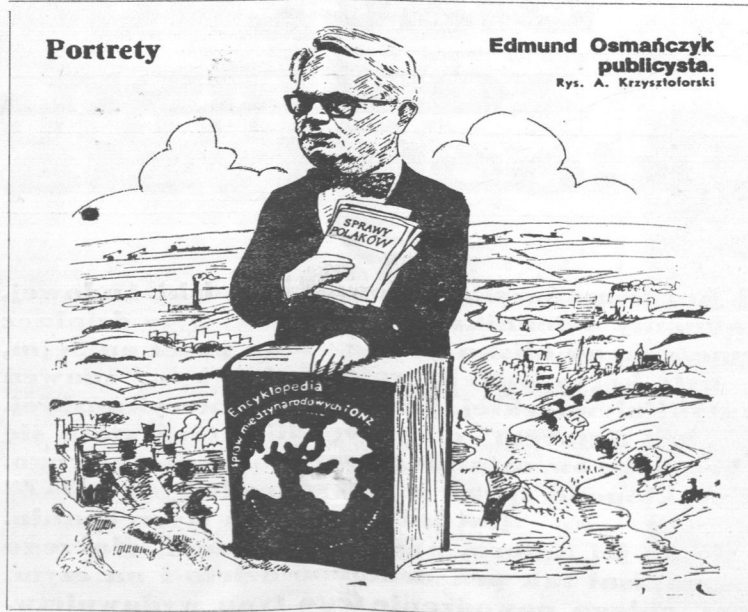
— Sądzę, że to zainteresowanie bierze się stąd, iż moja encyklopedia ma rzeczywiście charakter uniwersalny. I nie chodzi tu tylko o to, że hasła i indeksy wydrukowane są w czterech językach ONZ. Raczej istota sukcesu polega na tym, że jako Polak, obywatel kraju znajdującego się na styku wielu kultur i cywilizacji, obywatel kraju, którego mieszkańcy z nabytych doświadczeń niepokoją się o pokój, umiałem wyważyć to, co jest istotne dla naszego świata i jego rozwoju.

Nam, Polakom, szczególnie bliskie są hasła o pokojowym współistnieniu i rzetelnej współpracy międzynarodowej. Pragniemy poza tym wiedzieć coraz więcej o świecie. I nie jest to tylko sprawa wojennych pokoleń. Wiem od wydawcy, że sporo młodych ludzi kupuje encyklopedię. Chcą wiedzieć, w jakim świecie żyją i jak on dalej się rozwine, jaką drogą pójdzie ludzkość. Na te pytania starałem się dawać choćby pośrednio odpowiedzi najpełniejsze.

— Fakt, że po encyklopedię sięgają młode pokolenia, a także ludzie zawodowo interesujący się na bieżąco rozwojem wydarzeń, każe przypuszczać, że niezbędne będą nowe wydania uzupełniane nowymi faktami?

— Chyba tak, ale sprawa jest już o wiele łatwiejsza dla wydawcy, gdyż ma układ haseł, które mogą być aktualizowane powiedzmy co pięć lat. Tu muszę dodać pewną ciekawą uwagę. Otóż wydawca wersji hiszpańskiej opracował książkę w sposób pomysłowy i oryginalny, a także funkcjonalny. Mianowicie

Tę karykaturę dziennikarza-encyklopedysty zamieścił warszawski tygodnik „Perspektywy”





każda strona encyklopedii ma bardzo szeroki margines, a to po to, żeby można sobie robić we własnym zakresie niezbędne uzupełnienia wynikające z rozwoju wydarzeń na świecie. Ten fakt przekonuje mnie najbardziej o tym, że to co napisałem było czymś potrzebnym i żywym zarazem.

Rozmawiał:

HENRYK KURTA

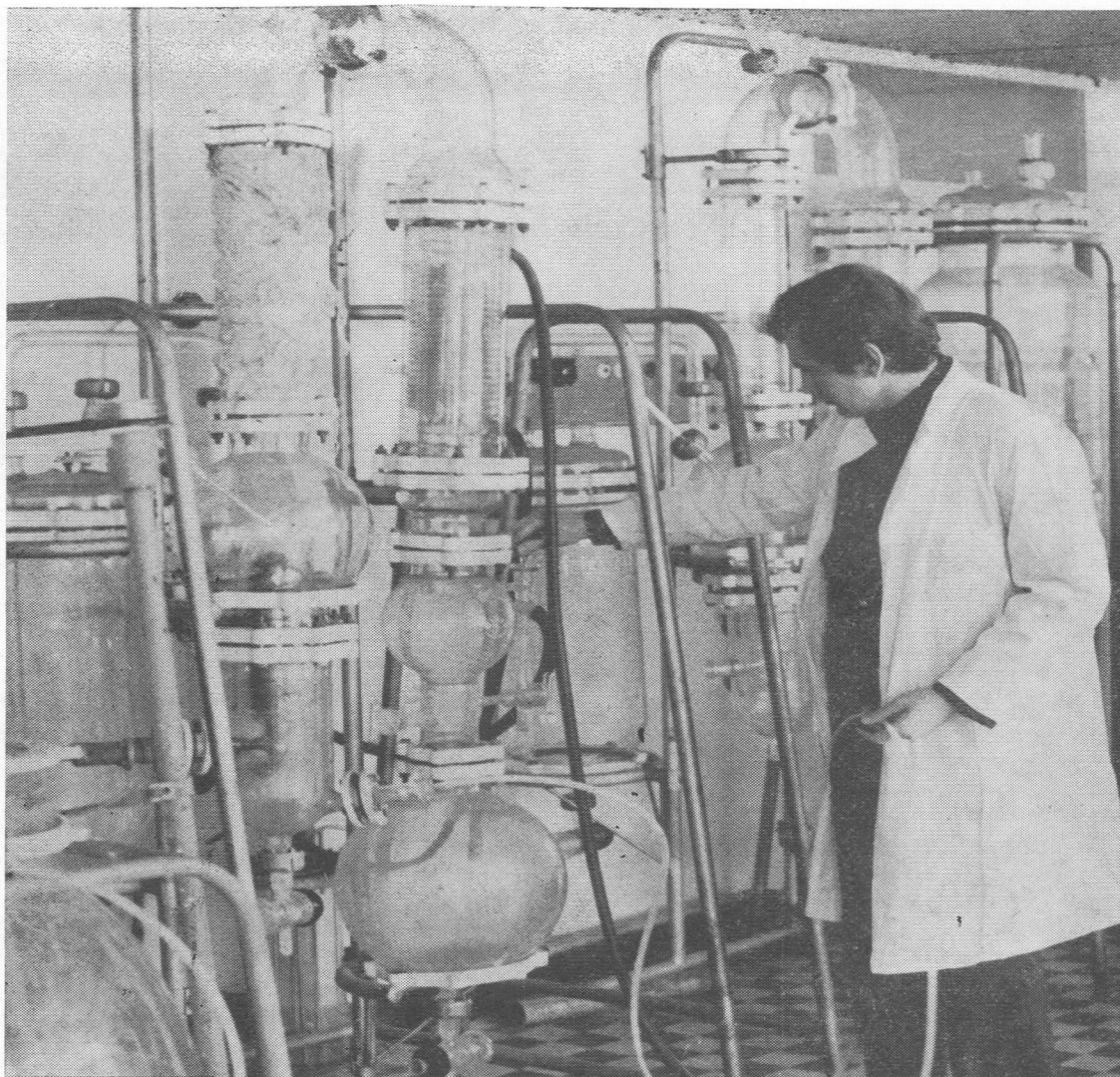


*Comment devient-on encyclopédiste? C'est la question qui a été posée à Edmund Osmańczyk, un des grands publicistes polonais, ancien correspondant de guerre et député à la Diète depuis près d'un quart de siècle. Il est l'auteur de l'„Encyclopédie des affaires internationales et de l'ONU” qui vient d'être éditée à 50 000 exemplaires, déjà tous épuisés. L'encyclopédie va paraître en espagnol, elle est traduite en russe, et paraîtra sans doute à Paris dans une édition française. Les quatre mille articles qu'elle contient ont été choisis avec soin et touchent tous les domaines des affaires internationales.*

*On devient encyclopédiste en partie à cause de l'incroyable spécialisation de notre siècle. Il faut se souvenir que, tout comme au XIX<sup>e</sup> siècle, les encyclopédies sont l'oeuvre de personnes individuelles, le fruit d'un laborieux travail d'artisan entrepris au risque de l'auteur car aucun éditeur ne prend sur lui de commander une oeuvre qu'il n' imagine pas. Quand il la voit prête il peut l'éditer et l'actualiser par la suite.*

*E. J. Osmańczyk s'est attaché à donner un côté objectif à son encyclopédie pour qu'elle soit un reflet de l'actualité. Aussi les articles s'imposaient souvent d'eux-mêmes. Il a voulu que tout ce qui se trouve dans les traités, accords et conventions internationaux, tout ce que contient le vocabulaire international puisse être retrouvé chez lui. Bien sûr il a fallu définir des limites tout en respectant un autre critère: accords et organisations devaient être enregistrés à l'ONU.*

*Tous les articles doivent être actuels c'est pour cela que l'auteur d'une telle encyclopédie ne pouvait être que journaliste comme cela a été le cas depuis Diderot. Ils sentent le besoin du moment et savent définir les phénomènes intervenant dans le monde. Dans son encyclopédie Osmańczyk a consacré le plus de place à l'économie et aux finances car ces domaines sont les plus puissants dans les relations internationales et c'est là encore le reflet de notre monde actuel.*



Pracownik naukowy Wydziału Farmacji dr Antoni Piotr Giro przy urządzeniu do destylacji

# Wielka medycyna na Polu Mokotowskim

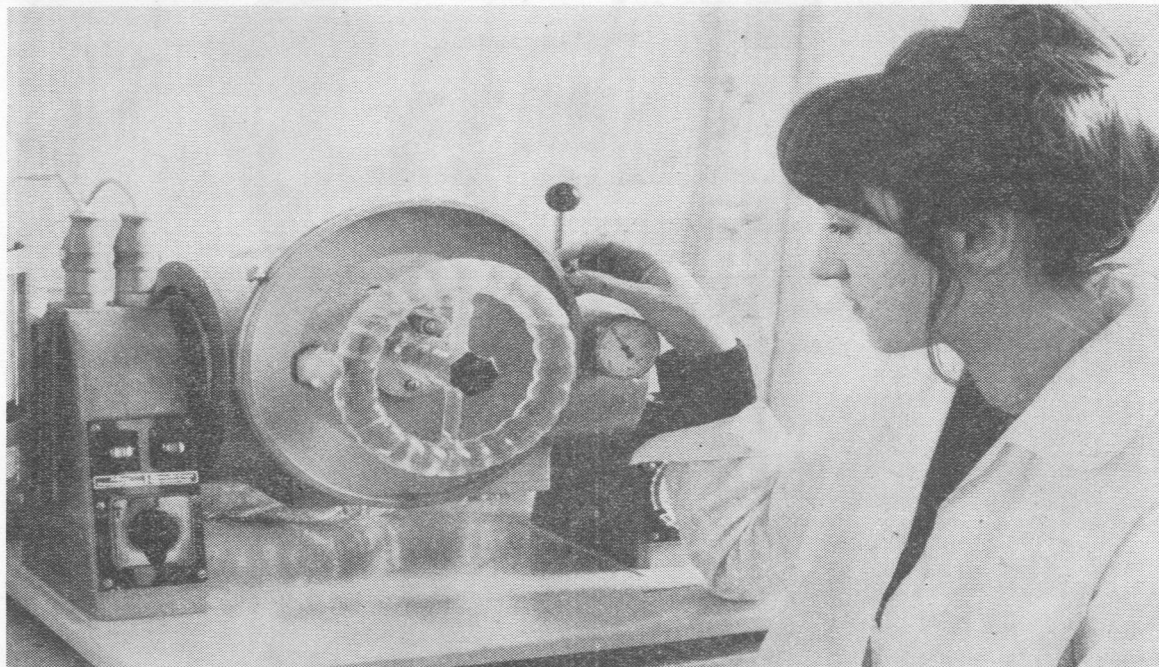
**Warszawska Akademia Medyczna — największa lekarska uczelnia w Kraju — niedawno obchodziła swoje 25-lecie. W tym czasie wychowała dla krajowego lecznictwa ponad 10 tys. lekarzy, około 2,5 tys. stomatologów i ponad 2 tys. farmakologów. Uczelnia promieniuje na Kraj — jej uczeni mają duże osiągnięcia badawcze.**

Dalszy ciąg na stronie 10

# Wielka medycyna na Polu Mokotowskim

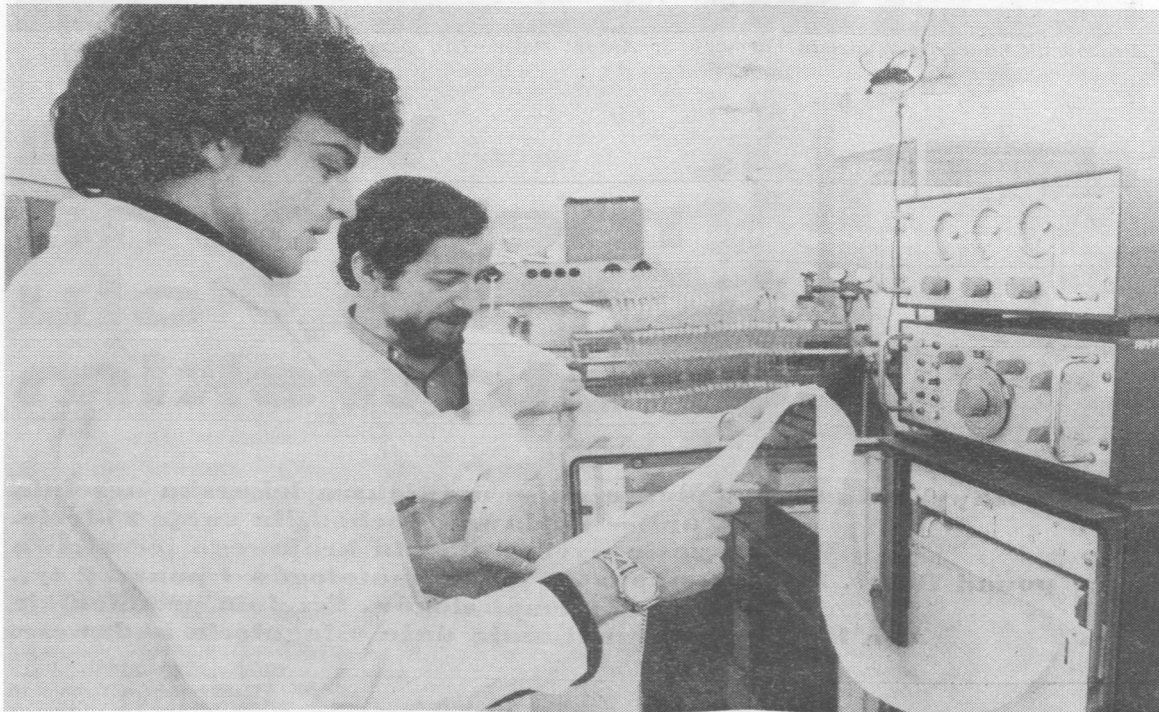
Dalszy ciąg ze strony 9

Liczy się w świecie m. in. warszawska szkoła patologii i układu krążenia, pediatria (chirurgia wad wrodzonych), transplantologia („bank” nerek i tkanek), wszczepianie



Wydział Farmacji. Technik Elżbieta Królak bada za pomocą urządzenia „Erwela”, czas uwalniania substancji leczniczych z tabletek o przedłużonym działaniu

Mgr Ryszard Ziemiński i dr Jan Malinowski odczytują dane chromatografu gazowego, zainstalowanego na Wydziale Farmacji



elektronicznych rozruszników serca (baza stymulatorów), neurologia — ze znanymi w świecie osiągnięciami w dziedzinie rehabilitacji. Kliniki tej uczelni przyjmują rocznie ponad 35 tys. pacjentów, przeprowadzają 15 tys. operacji chirurgicznych, udzielają pomocy ponad 400 tys. pacjentom w swych ambulatoriach i poradniach.

Uczelnia rozbudowuje się — na Polu Mokotowskim w Warszawie powstaje nowoczesny ośrodek medyczny. Zajmuje poczesne miejsce w nowym warszawskim budownictwie. Już widać zarysy tego ośrodka — stanęły gmachy Wydziału Farmacji, Instytutu Chirurgii, Kliniki Neurochirurgii. Do 1982 roku znajdzie się w tym Ośrodku większość instytutów, klinik i pracowni warszawskiej akademii. Uczelnia przewiduje również szkolenie we własnym zakresie pielęgniarzek na Wydziale Pielęgniarskim.

Do największych osiągnięć Akademii można zaliczyć jej wyjście poza ramy uczelni, powiązanie z lecznictwem powszechnym. Do bazy kształcenia przyszłych lekarzy są włączone szpitale miejskie, przychodnie i poradnie przybliżające praktyczne aspekty zawodu. Uruchomiony w tym roku drugi wydział lekarski współdziała ze szpitalami komunalnymi, gdzie studenci odbywają zajęcia praktyczne.

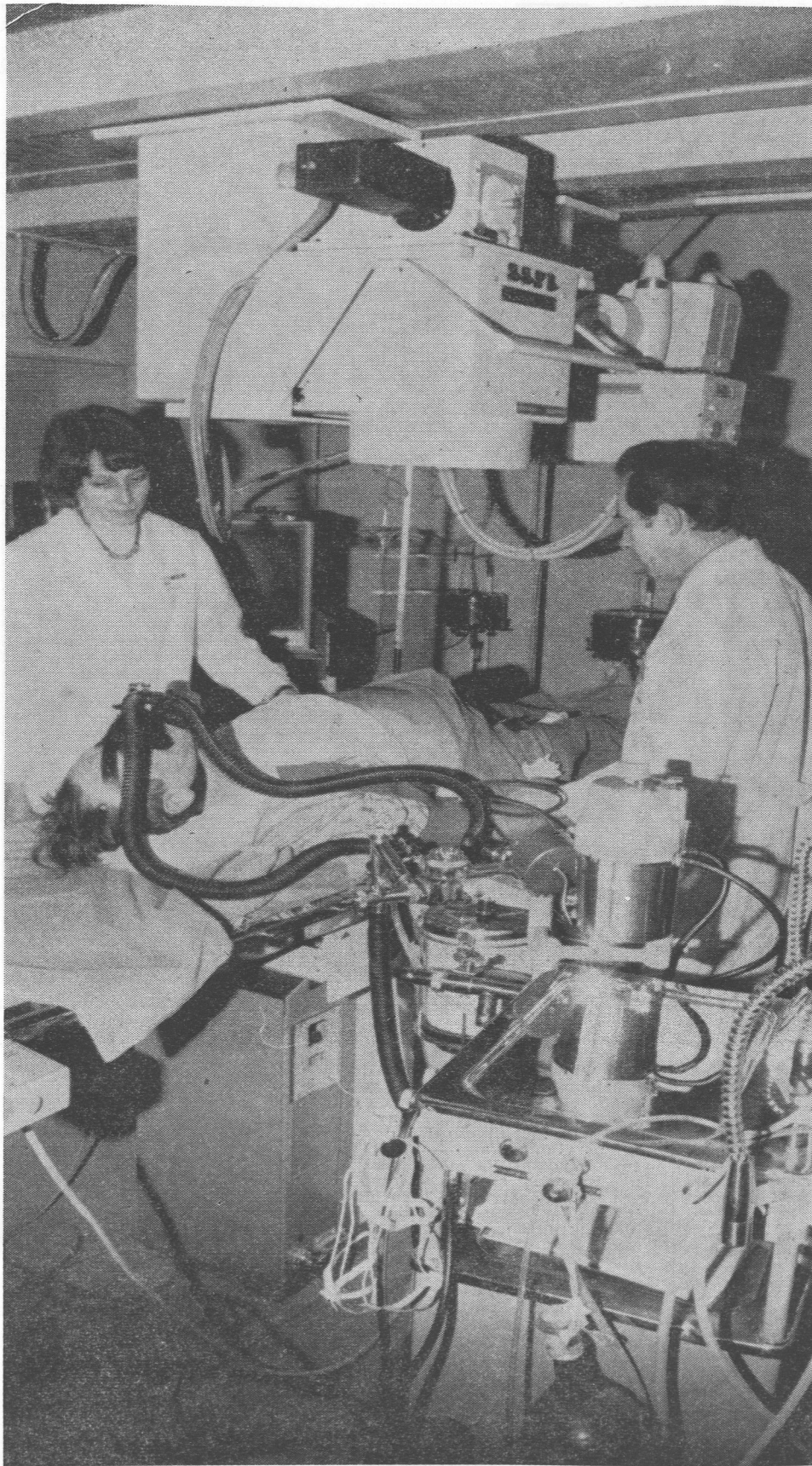
Nowe obiekty popularnej warszawskiej uczelni na Polu Mokotowskim zwiedzają nie tylko wycieczki zjeżdżające do stolicy, ale i rdzenni warszawiacy. Pójdźmy ich śladem.

Oto Wydział Farmacji (koszt budowy obliczono na 160 mln zł). Trzy gmachy zostały oddane niedawno: posłużono się przy budowie gotowymi prefabrykatami — łączna kubatura wynosi 73 tys. m sześc. — budynki są połączone łącznikami między sobą i z obiektem klinicznym. Wydział został wyposażony w nowoczesną aparaturę, pozwalającą na dalszy rozwój polskiej farmacji. Zyskali też niepomniernie studenci, którzy przedtem musieli jeździć w różne, odległe od siebie punkty miasta.

30-lecie Polski uczczono oddaniem do użytku szpitala na 620 łóżek, bloku diagnostyczno-chirurgicznego (15 sal operacyjnych, a przy nich szpitalik). W wielkim 8-piętrowym gmachu szpitalnym (własna tlenownia, kuchnia, kotłownia itp.) są na ogół pokoje jedno- i dwułożkowe. Wszystkie pokoje są wyposażone w komplety instalacji sanitarnych.

Dalsze kolejne inwestycje — to drugi zespół kliniczny — gmach stomatologii, dom akademicki dla studentów. Budowa warszawskiego miasteczka medycznego potrwa jeszcze około 7 lat. Całość inwe-

Dalszy ciąg na stronie 12



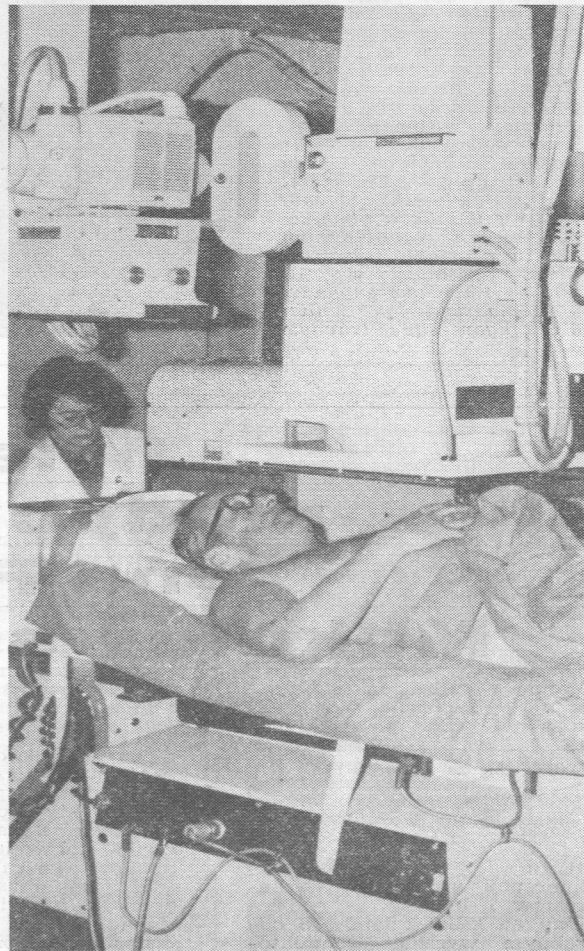
*Dr Barbara Michalska i dr Roman Kalinowski przeprowadzają za pomocą aparatu rentgenowskiego badanie tętnic*



*Sala reanimacyjna na Oddziale Kardiochirurgii. Dr M. Jerzyńska, dr A. Ostrzycki i pielęgniarka J. Mrozowska przygotowują chorą do założenia stymulatora serca*

**Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI**

*Zakład Radiologii dysponuje nowoczesną aparaturą do badań naczyniowych i cewnikowania serca*



Ces terres pauvres qui ne pouvaient espérer un développement de l'agriculture, sont en effervescence. C'est que les environs de Bechatów, dans la voïvodie de Piotrków, sont riches en cette lignite qui alimentera la centrale électrique prévue. Plus exactement, deux mines pour deux centrales électriques. Chacune de ces dernières sera plus vaste que ce qui a été construit jusqu'alors dans le monde, aussi c'est à cet endroit que se situe le plus grand investissement polonais.

A l'heure qu'il est, c'est le démarrage. Sur plusieurs kilomètres ce n'est qu'un vaste chantier et rien encore ne surgit de terre. Une telle construction peut être vécue comme une grande aventure et c'est le sentiment ressenti par les travailleurs. L'ingénieur Marek Olejsz assure que le coup d'envoi est le moment le plus romantique et aussi le plus difficile. Un bon départ mobilise et c'est pourquoi il a été fait appel à des constructeurs expérimentés, vérifiés sur les chantiers des grandes entreprises du pays et à l'étranger. Ces hommes insufflent à Bechatów une atmosphère spécifique. Bernard Szyszko qui veille à la construction du bâtiment central (800 m de long sur 100 de large et 115 de hauteur) a travaillé sur tous les grands chantiers polonais de l'après-guerre, de même Roman Kozoń. Tous deux sont venus à Bechatów parce qu'ils aiment créer. De même Stefan Pawłowski qui pour rien au monde ne troquerait le dur chantier pour un confortable bureau. C'est l'enthousiasme de tels hommes qui engendre le romantisme particulier à ces gigantesques travaux.



## Wielka medycyna na Polu Mokotowskim

Dalszy ciąg ze stron 10-11

stycji — według ciekawej koncepcji architektów, urbanistów i lekarzy — podzielono na kilka członów o odrębnym wyrazie architekto-

nicznym. Udało się to uzyskać budowniczym, mimo że na każdy z zespołów składają się obiekty powtarzalne. W rezultacie miasteczko będzie miało indywidualny, nieszbłonowy charakter.

W tym miasteczku mamy domy — kostki, domy — prostopadociąony, przy których zastosowano różnicę wysoko-

ści. Obiekty dostosowano do zróżnicowanych funkcji, godząc ten podstawowy wymóg z dobrą architekturą. Domy — kostki z łącznikami i ładnymi przybudówkami — to właśnie Wydział Farmacji. Przy ul. Banacha stanął 8-piętrowy gmach Instytutu Chirurgii, trwają wykopy pod dalsze bloki kliniczne i operacyjne, czyli II gmach szpitalny na kilkaset łóżek. Całość ma być zrealizowana do roku 1982, co pozwoli warszawskiej Akademii Medycznej podnieść wysoką renomę w Kraju i w świecie, jaką uzyskała w dawnych przestarzałych pomieszczeniach.

O nowoczesności oddawanych do użytku pacjentów (zjeżdżają do warszawskiej Akademii z całego Kraju) obiektów świadczyć może ich wyposażenie. Zajrzyjmy — dla przykładu — do Zakładu Radiologii w nowo otwartym

szpitalu klinicznym (mieści się kiedyś w ciasnej suterenie przy ul. Chałubińskiego).

Dzięki wyposażeniu w nowoczesne aparaty rentgenowskie, zakład uzyskał europejski poziom. Cennym nabytkiem jest zestaw (firmy General-Electric) do badań morfologicznych i czynnościowych serca oraz naczyń wieńcowych. Jest to jedyne tego rodzaju urządzenie w Kraju, o ogromnych możliwościach diagnostycznych. Aparat pozwala badać przepływ krwi przez serce, natlenienie krwi, określić zmiany patologiczne mięśnia sercowego i naczyń wieńcowych, lokalizować zmiany chorobowe, określić ich rodzaj. Zaletą aparatu jest możliwość równoczesnego wykonywania zdjęć w dwóch płaszczyznach prostopadłych, co pozwala uzyskać przestrzenną obraz (przy innych aparatach trzeba było

# Romantyzm startu

# B

rak tu było przemysłu, a na glebach najniższych klas nie mogło rozwinąć się nowoczesne rolnictwo. Toteż odkrycie w okolicach Bełchatowa, w województwie piotrkowskim, wielkich złóż węgla brunatnego stanowiło szansę dla gospodarki Kraju, ale i dla mieszkańców tego rejonu.

Na początku ubiegłego roku zapadła decyzja o budowie pod Bełchatowem odkrywkowej kopalni węgla, połączonej taśmociągami z elektrownią; ściślej dwu kopalni i dwu elektrowni. Każda z tych elektrowni ma być większa od dotychczas zbudowanych elektrowni ciepłych na świecie, a Bełchatowskie Zagłębie Energetyczno-Paliwowe największą polską inwestycją.

## Dobry początek mobilizuje

Z Bełchatowa na tereny budowy jest kilkanaście kilometrów. Po drodze widać pierwsze zmiany w krajobrazie: obok starych drewnia-

nich budyneków stoją murowane, okazałe domy. Codziennie odbywają się tu przeprowadzki. Potem zaczynają się lasy, droga wiję się wśród sosen kilka kilometrów, by zakończyć się na wielkiej zniwelowanej przestrzeni — to teren, na którym stanie elektrownia.

Wykarczowanie lasu i zrównanie terenu to dopiero początek budowy.

Na skraju lasu kilka niewielkich pawilonów — tu mieszczą się biura, pomieszczenia socjalne i mieszkalne. W jednym z pawilonów znajduje się biuro kierownika budowy, inżyniera Marka Olejarza.

— Na razie niewiele tu jeszcze widać, wiadomo, początek. Ale już za kilka dni ruszają prace ziemne. Załoga będzie się zwiększać z każdym dniem — mówi inż. Olejarz. — Ten moment startu jest może najbardziej romantyczny, lecz także najtrudniejszy. Dobry początek mobilizuje i właśnie dlatego zaczęliśmy z niewielką, lecz wypróbowaną grupą pracowników, którzy „z niejednego pieca chleb już jedli” na wielkich budowach w Kraju i za granicą. W Czechosłowacji, w Libii, i tam gdzie Polska wygrała przetarg na realizowanie inwestycji. U tych ludzi liczą się nie tylko duże kwalifikacje, obowiązkowość i umiejętność kierowania ludźmi, ale i to, że właśnie oni takiemu przedsięwzięciu jak Bełchatów umieją nadać specyficzną atmosferę.

## Taaka robota!

Budowa fundamentu pod budynek główny. Będzie miał 800 m długości, około 100 m szerokości i 115 m wysokości. Kilka machnięć olbrzymim

czerpakiem koparki i kilkunastotonowa tatra jest załadowana; odjeżdża z rykiem silnika, a na jej miejsce natychmiast ustawia się następna; trzecia stoi w kolejce, czwartą widać w odległości

Dalszy ciąg na stronie 14



wstrzykiwać choremu dwukrotnie środki kontrastowe). Środek cieniujący podaje się za pomocą automatycznej strzykawki, która jest właściwie komputerem sterowanym impulsami bioelektrycznymi serca — jej pracę można programować indywidualnie dla każdego chorego.

Unikalny w skali Kraju jest Maxitome — czyli rentgenowski aparat do zdjęć warstwowych bardziej dokładny od tych, jakimi służyła się dotychczas służba zdrowia. Maxitome niejako dzieli pacjenta na warstwę (o grubości 1–2 mm), uzyskując bardzo precyzyjne zdjęcia.

Zakład Radiologii dysponuje też zestawem aparatów do wykonywania zdjęć naczyń krwionośnych itd.

Wszystkie aparaty mają rentgenotelewizję — co ogranicza napromieniowanie zarówno pacjenta, jak i perso-

nelu. Ułatwieniem w pracy są automatyczne aparaty do wywoływania zdjęć — od 3 do 8 minut trwa obróbka kliszy, można więc wykonywać zdjęcia i uzyskiwać obraz chorobowych zmian w czasie trwania operacji.

Zakład ten obsługiwać będzie głównie chorych z klinicznych oddziałów przy ul. Banacha. Ale zaproponował też świadczenie usług dla chorych z innych warszawskich szpitali. Oczywiście są to, jak we wszystkich krajowych placówkach służby zdrowia, świadczenia bezpłatne.

Tempo budowy miasteczka medycznego ma być przyspieszone. Obiecują to przedsiębiorstwa budowlane. Od nich również zależy dalszy rozwój placówki, która wnosi wielki wkład do rozwoju krajowej medycyny.

WALERIA KORYCKA



La faculté de médecine de Varsovie est la plus grande du pays. Dernièrement elle a célébré son 25<sup>e</sup> anniversaire. En ce laps de temps elle a formé plus de 10 000 médecins, environ 2500 stomatologues et plus de 2000 pharmaciens. Par ses acquis scientifiques, la faculté rayonne aussi à travers tout le pays. Il faut dire encore que ses différentes cliniques accueillent chaque année plus de 35 000 patients, procèdent à 15 000 interventions chirurgicales, reçoivent plus de 400 000 personnes dans les dispensaires.

A l'heure actuelle la Faculté s'est emparée du Champ de Mokotów à Varsovie pour y ériger un centre moderne de la médecine. Déjà s'y élè-

vent les bâtiments de la pharmacie, l'institut de chirurgie, la clinique neurochirurgicale. D'ici 1982 ce Centre abritera la plupart des instituts, cliniques et laboratoires de la Faculté varsoviennne. On y prévoit aussi la formation d'infirmières spécialisées.

Un des plus grands acquis de la faculté est de s'être tournée vers l'extérieur. Dans le cadre de leur formation, les futurs médecins entrent dans les hôpitaux communaux, et dispensaires et y accomplissent des travaux pratiques.

Il y a deux ans, un hôpital de 62 lits fut ouvert. De 8 étages, l'hôpital est équipé des installations les plus modernes.

Une fois achevé, ce centre ravira l'oeil également: chaque bâtiment aura sa propre architecture ce qui lui ôtera toute monotonie.



## Romantyzm startu

Dalszy ciąg ze strony 13

kilometra, pędząca w tumanie pyłu. Praca idzie sprawnie, nad jej przebiegiem czuwa kierownik Bernard Szyszko, jeden z tych ludzi, o których opowiadał inż. Olejarz.

— Pierwsza moja budowa — mówi Szyszko — to Starachowice, jeszcze przed wojną. A w trzydziestolecu Polski Ludowej zapisałem już na swoim koncie: Stadion X-lecia i Zakłady im. Kasprzaka w Warszawie, Turoszów, „Azoty” w Puławach i we Włocławku, filię Warszawskiej Fabryki Pomp w Siedlcach. Tutaj trafiłem przypadkowo. Spotkałem na ulicy dyrektora Chrzanowskiego, z którym budowałem elektrownię w Turoszowie. Pytał mnie, co robię. Mówię, że nic ciekawego, toteż trochę rozglądam się za jakąś większą robotą, a on na to: „Na co czekacie? Jedźcie do Bełchatowa, tam jest taka robota!” No i przyjechałem, bo ja lubię duże budowy. A ta będzie moją największą. — Czy pan wie, że kominy elektrowni będą miały po 300 m wysokości, a fundament takiego

kolosa to ponad 24 tys. m sześć. betonu. Miał rację dyrektor Chrzanowski tu jest taaka robota!

Tak o największym fundamencie największej elektrowni w historii polskiego budownictwa mówi ten cichy, nie rzucający się w oczy mężczyzna. Jeden z „arystokratów” wielkich budów, jeden z tych, którzy wznosili prawie wszystkie największe obiekty przemysłowe w Kraju, obiekty, które stały się symbolami rozwoju Polski.

### Lubię zaczynać

Barwny barak mieszkalny zwany „szwedzkim”. Dobrze wyposażona kuchenka, natryski, świetlica z telewizorem, niewielkie, ale przyjemnie urządzone pokoiki. W jednym z nich mieszka z żoną mistrz Roman Kozoń. W budownictwie pracuje od 1945 r. Wraz z Szyszką budował i Trasę W-Z, i Stadion X-lecia, i elektrownię w Turoszowie. Nie mogło go zabraknąć tutaj, w Bełchatowie.

— Przyjechałem bo ja lu-

bię zaczynać. Wtedy człowiek przywiązuje się do budowy, traktuje ją jako coś własnego. Początek nigdy nie jest łatwy, jak tu przyjechałem we wrześniu, to jeszcze nie było gdzie spać, więc noc się spędzało na podłodze w barakowozie, pod dwoma kocami. A potem szybko się zmontowało te pawilony i zamieszkaaliśmy tutaj — opowiada Kozoń.

— To jest dobra, ale trudna praca. Przychodzą do nas nowi ludzie, dla których bardzo często jest to pierwsza praca. Nie mają jeszcze nawyku dobrej roboty, nie wiedzą, co robić po dniu, na co wydać pierwszą zarobioną pensję. I tu jest rola majstra, który nie tylko powinien interesować się, jak została wykonana robota, ale starać się wychować, pomóc żyć młodemu na takiej wielkiej budowie, powstającej w oddali od większych skupisk ludzkich. Jak się to robi? Po prostu trzeba dawać przykład, być zdyscyplinowanym i punktualnym. Ja się nigdy nie spóźniałem, a jak tak młody przyjdzie po mnie to mu mówię: „Ja, stary, potrafię zdażyć, a ty nie możesz?” Trzeba się

zainteresować takim człowiekiem, zapytać go, jak żyje, czego mu potrzeba, doradzić i pomóc. Na samym początku jest z takim trochę kłopotów, ale po trzech miesiącach on pracuje tak, jakby całe życie spędził na budowie. Albo musi odejść...

### Najmłodszy chce zostać

Majster Stefan Pawłowski wygląda, jak prawdziwy majster wyglądać powinien. Potężnie zbudowany, o bujnej siwej czuprynie, uśmiechnięty, ale widać, że rugnąć to on też potrafi. Doświadczony fachowiec, pracował na budowach łódzkich, był przy wznoszeniu elektrowni w Pątnowie, nie obcy mu jest pustynny klimat Libii, zdążył również zbudować cukrownię w Czechosłowacji.

— Mam już 53 lata, to jedyna z moich ostatnich robót. Na razie tutaj wielkie rzeczy jeszcze się nie zaczęły, roboty przygotowawcze, budowa zaplecza, dróg dojazdowych — mówi majster Pawłowski. — Ale za kilka dni znacznie się prawdziwa praca. Lubię takie budowy. Naharujemy się tutaj, a potem, jak wszystko będzie gotowe, jak wszędzie będzie czysto i ładnie, to aż żal człowiekowi wyjeżdżać.

Zdzisław Zwierzak, jeden z podwładnych majstra Pawłowskiego pracuje w budownictwie już od 10 lat. I jemu nie można odmówić doświadczenia, ma za sobą budowę walcowni w Hucie im. Bieruta w Częstochowie i kilka innych wielkich budów.

— Nie ma na co narzekać — mówi o swej nowej pracy — jak się dobrze pracuje, to się dobrze zarabia, a ci, co nie chcą pracować, muszą stąd odejść. Mamy wymagające, ale dobre kierownictwo, sami starzy fachowcy, jak nasz majster. Nie ma kłopotów z takimi sprawami, jak posiłki; są smaczne i ciepłe, dowożą nam je na miejsce pracy.

Jednym z najmłodszych w brygadzie Pawłowskiego jest Andrzej Niewiadomski. Dla niego Bełchatów to pierwsza praca.

— Jestem tu od września — mówi. — Wynająłem sobie kwatere, ale myślę, że będę chciał tu zostać i po zakończeniu budowy, więc trzeba zacząć myśleć o odkładaniu pieniędzy na mieszkanie duże, rodzinne. O robotę tu nie będzie trudno, chociażby w mającej powstać fabryce taśmociągów, a może gdzie indziej. Dla żony też praca się znajdzie. Ale na budowie zostanie do końca.

Tacy są właśnie ludzie, którzy pierwsi weszli na plac wielkiej budowy. Jedni z nich zjedli żęby na budowach całego Kraju, inni dopiero tu zdobywają ostrogi budowniczych. Łącząc ich entuzjazm i przywiązanie do swej pracy.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

## Profile dla zdrojów

Od kilku lat w polskim lecznictwie uzdrowiskowym przestrzegana jest zasada profilowania. Pobyt w uzdrowisku uzupełnia kurację szpitalną i jest wykorzystywany dla celów rehabilitacji rekonwalescentów. Profiluje się przy tym już nie tylko uzdrowiska, ale i poszczególne sanatoria. W ten sposób np. w Polanicy jedno sanatorium leczy schorzenia kardiologiczne, a inne sanatorium nastawia się na gastrologię. Każdym z takich wyspecjalizowanych sanatoriów opiekuje się odpowiednia klinika. Przy tej metodzie selekcja chorych jest łatwiejsza — i lepiej dobiera się metody lecznicze.

Uzdrowiskowe ośrodki naukowo-badawcze opracowały metody rehabilitacji poszpitalnej, leczenia i profilaktyki dla osób cierpiących na choroby zawodowe. Kuracje zdrojowe zdają egzamin w leczeniu przypadłości — doraźnych i przewlekłych — będących następstwem pracy w warunkach szkodliwych dla zdrowia. W ten sposób lecznictwo zdrojowe staje się cennym partnerem medycyny przemysłowej.

## Drzewa na hałdach

Stacja doświadczalna Polskiej Akademii Nauk, zlokalizowana na terenie zwałowiska kopalnictwa węglowego „Smolnica” koło Gliwic, wypróbowała w praktyce opracowane metody tańszego i szybkiego zazieleniania hałd. Stację zorganizował Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk w Zabrze. W ciągu dwuletniej działalności naukowcy — stosując nawożenie mineralne — wyhodowali nadające się do tego celu odmiany drzew; na 1100 drzew zasadzonych na „Smolnicy” tylko kilka się nie przyjęło.

Metoda zabrzańska polega na sadzeniu 25-centymetrowych odrostów z drzew macierzystych, na stosowaniu odpowiedniego nawożenia itd. Dobiera się specjalne zestawy traw dostępnych w handlu — z nich cztery okazały się szczególnie przydatne do zazieleniania hałd i utrwalania ich powierzchni.



2

3

1  
Od kilku miesięcy założa budowę elektrowni mieszka w doskonale wyposażonych pawilonach. Oto niewielkie, ale wygodne „mieszkanie” majstra Romana Kozonia (z lewej); w środku jego żona, a z prawej kolega z wielu budów, kierownik Bernard Szyszko

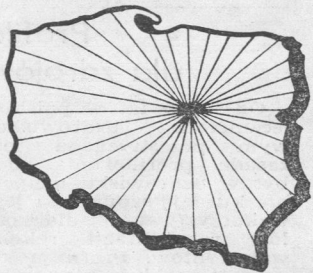
2  
Na skraju lasu kilka niewielkich pawilonów — tu mieszczą się biura, pomieszczenia socjalne i mieszkalne

3  
Brygada Pawłowskiego: od lewej Zdzisław Zwierzak, majster Stefan Pawłowski i jeden z najmłodszych na budowie Andrzej Niewiadomski



Zdjęcia:  
BOGDAN RÓŻYC

# PROSTO Z POLSKI



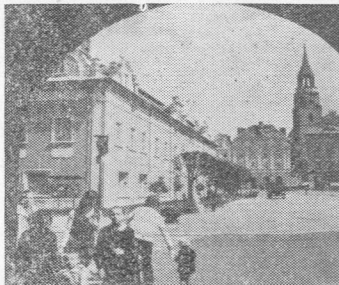
## BIEL TYTANOWA

Jest ona niezbędna w wielu dziedzinach gospodarki, a szczególnie w przemysłach farmaceutycznym, chemicznym i włókienniczym. Dotychczas biel tytanowa była do Polski importowana. Obecnie pierwsza w Polsce instalacja bieli tytanowej powstaje w Policach. Budowa zakończona zostanie w tym roku i już w październiku nastąpi rozruch mechaniczny nowej wytwórni. Docelowa roczna produkcja wyniesie 36 tys. ton. Import takiej ilości bieli kosztuje Kraj 50 mln dolarów.

Aby rozruch wytwórni odbył się bez zakłóceń już obecnie szkoli się załogę. Kilka grup chemików przeszło przeszkolenie u zachodniemieckich dostawców urządzeń.

## NA BELWEDERSKA PO KSIĄŻKI

Już w przyszłym roku warszawiacy będą mogli dokonywać zakupu książek w najnowocześniejszej w całej Europie księgarni, którą buduje się w Warszawie przy zbiegu ulic Belwederskiej i Gagarina. Będzie to piętrowy pawilon o konstrukcji stalowej, cały przeszklony. W podziemiu budynku znajdują się obszerne magazyny, zaplecze socjalne oraz sala wielofunkcyjna, w której urządzane będą spotkania z literatami i dziennikarzami. Będzie tu także ekran umożliwiający projekcję. Na parterze, w obszernym hallu zaprojektowano szatnię oraz punkt informacyjny, wyposażony w katalogi oraz udzielający wszelkich informacji z zakresu księgarstwa także przez telefon. Z hallu prowadzi wejście do jednej z sal sprzedaży, wyposażonej w stoiska samoobsługowe oraz do kawiarni. Na piętrze zaprojektowano drugą salę ekspozycyjną,



dwukrotnie większa niż na parterze. Będzie tu prowadzona sprzedaż metodami tradycyjnymi przy stoiskach. Tutaj też usytuowane zostaną stoiska z reprodukcjami malarstwa, płytami i nutami.

## HELIKOPTERY NAD POLAMI

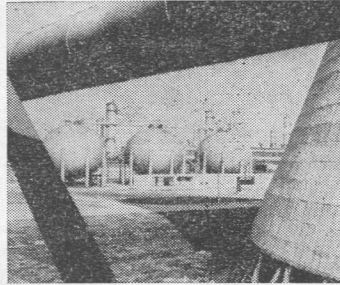
Do rolnictwa w coraz większym stopniu wkracza technika. Ostatnio nad polami województwa opolskiego pojawiły się helikoptery, które przystąpiły do rozsiewania z powietrza nawozów i środków ochrony roślin. Jeden śmigłowiec zastępuje pracę 20 rozsiewaczy. Oczywiście ta metoda jest opłacalna tylko w dużych gospodarstwach, a więc stosuje się ją w wielkich kombinatach Państwowych Gospodarstw Rolnych. Specjaliści z opolskich Państwowych Gospodarstw Rolnych jako pierwsi w Kraju stosują śmigłowce już drugi rok. Rezultaty są pozytywne, toteż tej wiosny zamierzają oni wykorzystać zdobyte doświadczenia przy zwalczaniu szkodników i chorób roślin także w ogrodnictwie i sadach.

## PRZYBYWA MIESZKAŃCÓW CZĘSTOCHOWY

Jak wynika z danych Urzędu Statystycznego Częstochowa liczy już 200 tysięcy mieszkańców. Dwustutysięczną mieszkańką Częstochowy jest Joasia Izabela, pierwsze dziecko Barbary i Józefa Synoradzkich, ekspedientki sklepu drogerijnego i pracownika huty „Bierut”.

## SEJMIK W PIOTRKOWIE

Sejmikiem polonistycznym w Piotrkowie Trybunalskim rozpoczęła się w Kraju spo-



leczna dyskusja nad charakterem i kształtem powszechnej 10-letniej szkoły średniej. Dyskusje takie obejmą wszystkie przedmioty nauczania i problemy wychowawcze przyszłej nowoczesnej szkoły średniej w Polsce. Zostały już przygotowane projekty programów poszczególnych przedmiotów powszechnej szkoły 10-letniej i one właśnie są przedmiotem dyskusji na pedagogicznych sejmikach. Ich podsumowaniem będzie ogólnopolski kongres pedagogów, który odbędzie się na przełomie sierpnia i września br.

## STACJA KONTENEROWA

Nie ma nowoczesnego transportu bez kontenerów. Toteż i w Polsce rozwija się tę formę przewożenia towarów, głównie drobnicy. W Szczecinie pracuje już fabryka „Unikon” produkująca kontenery 20- i 40-stopowe. W tym mieście przystąpiono też do budowy nowoczesnej stacji kontenerowej. Po uruchomieniu, co nastąpi w 1978 r., będzie się tu przeładowywać dziennie na samochody 240 kontenerów drobnicy. Obok stacji wybuduje się bazę samochodową ze specjalną bezkolizyjną trasą dojazdową do arterii komunikacyjnych oraz obiektów usługowych.

## Z SERII BŁĘKITNEJ WSTĘGI

W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zwodowano kadłub trawlera rybackiego zbudowanego dla armatora francuskiego. Statek otrzymał imię „Moussailau”. Jest 52 z kolei jednostką zbudowaną w Gdyni dla tego armatora. Trawler należy do serii statków rybackich typu „B-423”, które za kształt sylwetki kadłuba oraz walory eksploatacyjne nagradzane były wielokrotnie tzw. Błękitną Wstęgą Atlantyku.



## TEMAT TYGODNIA

Lekarze twierdzą, że zdrowiu człowieka sprzyja bezpośrednio obcowanie z naturą, przebywanie na świeżym powietrzu, ruch. Rozsądek nakazuje zgodzić się z tym. Ale jeśli tak jest, to ludzie mieszkający na wsi powinni być zdrowsi od tych z miast. W rzeczywistości nie bardzo to się sprawdza. Rolnicy i ich rodziny częściej niż mieszkańcy miast zapadają na choroby układu trawiennego, tak samo cierpią na reumatyzm, próchnicę zębów, niedokrwistość, a nawet na chorobę wieńcową serca.

Z oczywistym zadowoleniem rolników spotkało się więc objęcie wsi bezpłatnymi świadczeniami lekarskimi i lepsza organizacja wiejskiej służby zdrowia. Na polskiej wsi istnieje obecnie ponad 3000 ośrodków zdrowia i około 700 dojazdowych lekarskich punktów zdrowia, zwiększyła się liczba lekarzy i pielęgniarek, pracujących na wsi. Podobnie zwiększyła się liczba aptek wiejskich. Przestrzegana jest przy tym zasada, aby apteka znajdowała się w każdej gminie.

Łatwiejszy dostęp do lekarzy przyczynił się do tego, że mieszkańcy wsi częściej korzystają z ich pomocy. Szacuje się, że ponad 30 procent obecnych pacjentów wiejskich, mimo choroby, nie zgłaszało się przedtem do lekarza.

Zmiany w opiece lekarskiej nad wsią są wielkim osiągnięciem socjalnym Kraju, ale sprawy poprawy stanu zdrowia wiejskich ludzi jeszcze do końca nie rozwiązują. Potrzebne są do tego co najmniej dwa inne elementy. Po pierwsze, dąży się do poprawy oświaty sanitarnej i zdrowotnej rolników i pewne tego efekty już są widoczne. Po drugie — konieczna jest zmiana nieracjonalnego odżywiania się, które polega na niewłaściwym menu, nie zapewniającym organizmowi dostatecznej ilości wszystkich koniecznych składników odżywczych. Ale „stół” to już odrębny temat.



## DEGRAFFAGE AUTOMATIQUE DES CEINTURES DE SECURITE

Il arrive parfois que les passagers d'une automobile, à la suite d'un accident, soient incapables de se débarrasser de la ceinture de sécurité. Après les avoir protégés, la ceinture les tient prisonniers. C'est ce qui arriva à la compagnie de Robert Hossein qui périt brûlée, attachée à son fauteuil.

Un ingénieur polonais de l'Institut du Transport Automobile à Varsovie, M. Mirosław Nawój, a mis au point un système qui supprime ce risque. Son attention fut attirée justement par le fait qu'un passager, sous l'effet d'un choc ou de blessures, est parfois incapable de venir à bout de la fermeture de la ceinture de sécurité, ce qui peut être tragique si la voiture prend feu ou tombe à l'eau. M. Nawój a mis au point un dégrafeur automatique qui libère le voyageur après un heurt violent comme celui intervenant en cas d'accident seulement. Ce dégrafeur ne réagit pas lors des brusques coups de freins, il s'adapte à toutes les tailles, même à celle d'un petit enfant.

On peut supposer que cette invention enregistrée sous le brevet n° 70644, augmentera également la sécurité de la communication aérienne. En effet dans certaines catastrophes les passagers ont été incapables de défaire leur ceinture sous l'effet du choc. Il ne fait pas de doute que l'invention de l'ingénieur Nawój fera carrière.

## UNE CHORALE QUI FAIT VENIR DE LOIN

Le village de Bąkowiec dans la voïvodie d'Opole est fière



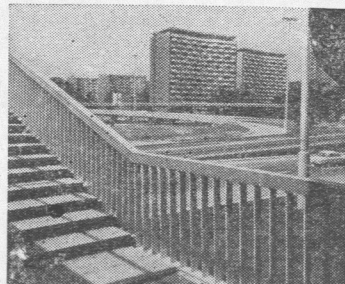
de sa chorale „Halka” qui a été fondée il y a trente ans. Y chanter est tellement populaire que ses membres se distinguent des autres chorales fort nombreuses en Pologne qui rassemblent les habitants d'une même localité. Dans le cas de Bąkowiec, une partie les membres viennent des villes voisines pour les répétitions.

Cette chorale est patronnée par l'Association des Enseignants Polonais. Il se compose de cinquante personnes et son haut niveau la fait se produire dans de nombreuses manifestations et spectacles hors de la voïvodie. Bien entendu elle a participé à de nombreux festivals amateurs et a remporté de nombreux prix. Le goût du chant anonyme au sein d'un ensemble est le garant du bon niveau musical de la population.

## POUR AVOIR DES ANGUILLES

On sait que la vie des anguilles est un des grands mystères de la nature. Ces poissons ne pondent que dans la mer des Sargasses. Ensuite les larves retournent en Europe après un voyage de trois ans et gagnent les rivières où il se transforment en civelles puis en anguilles. On avance une hypothèse quant à la ponte des anguilles uniquement dans la mer des Sargasses: cela aurait un rapport avec l'immersion de l'Atlantide. Les algues, que sont les sargasses se seraient détachées du fond quand l'océan engloutit l'Atlantide, pour faire surface, s'adapter aux conditions pélagiques et former cette prairie flottante excellente pour la ponte.

Mais ces poissons ont de plus en plus de difficultés pour parvenir en Europe. La raison en est la pollution des mers. Aussi ont-ils du mal à parvenir jusqu'à la Baltique vaincre de nouveau la pollution du littoral pour s'enfoncer dans les cours d'eau dont beaucoup sont



pollués également. Aussi la Pologne achète chaque année environ 15000 tonnes de civelles (petites anguilles) dans les pays occidentaux. Ensuite ces poissons sont lâchés dans des lacs et cours d'eau qui sont reliés à la Baltique. On a calculé que sur 1000 jeunes anguilles tout juste 50 atteignent la „maturité”, et la période de mûrissement dure 6-7 ans. On a remarqué qu'un peu plus tôt ils obéissent à quelque „montre biologique” et regagnent la mer pour rejoindre la mer des Sargasses où ils périssent après la ponte.

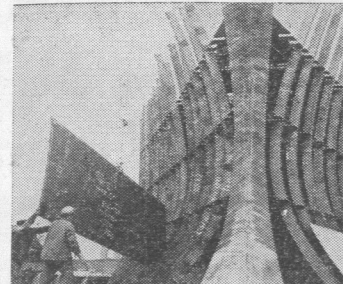
Les ichtiologues polonais cherchent à multiplier et élever artificiellement les anguilles, jusqu'à présent sans résultat. Pour l'instant les eaux pures restent la meilleure garantie d'élevage de ces poissons.

## EN COURANT

Le nouvel hôpital de Kolobrzeg dont la mise en chantier a commencé l'an passé, comprendra plusieurs pavillons reliés entre eux dont certains seront des dispensaires. Toutes les différentes sections disposeront de 540 lits. L'aménagement d'un héliport est prévu pour l'atterrissage des hélicoptères.

En mettant de l'ordre chez lui, un jeune habitant de Przemyśl décida de se débarrasser des livres qui lui paraissaient sans intérêt. Parmi ces livres, se trouvaient les 10 tomes de l'encyclopédie de Diderot de l'édition de 1795. Heureusement que les antiquaires sont des connaisseurs.

Un musée du film va être créé à Łódź où se trouve l'Ecole supérieure de cinématographie. Installé dans un palais classé, le musée s'intéressera plus particulièrement aux différentes techniques cinématographiques. La cinémathèque de Varsovie s'en charge de collectionner les oeuvres sur pellicule.

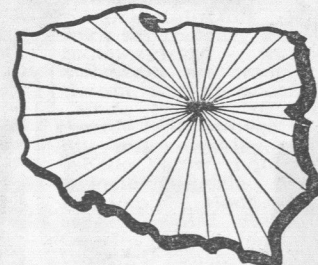


## L'AIR DU TEMPS

Pour les mélomanes, Karol Szymanowski est le plus grand compositeur polonais après Frédéric Chopin. Ce grand musicien passa les dernières années de sa vie à Zakopane, dans la villa Atma. Il eut vite fait de s'habituer à l'endroit au point de ne pas imaginer pouvoir vivre ailleurs et l'amour qu'il portait au paysage, aux montagnards et à leur musique devait se refléter dans son oeuvre. Quelques une de ses oeuvres les plus grandes furent composées dans le chalet „Atma”, dont le ballet Harnasie que Serge Lifar donna à l'Opéra de Paris dans les années trente. La maladie qui minait le musicien et les tracassés financiers l'obligèrent à quitter Zakopane. Il devait mourir un an plus tard, à Lausanne. En 1967, trente ans après la mort du compositeur, le quotidien „Zycie Warszawy” entreprit une campagne pour racheter la villa de Zakopane qui commençait à crouler, pour y installer un musée Szymanowski. Les bonnes volontés ne manquèrent pas, les dons bénévoles affluèrent de toutes parts. La somme assemblée suffit pour restaurer le chalet. Tout le monde musical soutenait l'action, de même les autorités avec le ministère de la culture et des arts en tête.

Il y a peu, s'est déroulée l'inauguration du musée Karol Szymanowski. Tous ceux qui le connurent étaient présents. Serge Lifar refit pour l'occasion le voyage accompli quarante ans auparavant. Comme l'écrivain Jarosław Iwaszkiewicz c'était sa façon de rendre hommage au grand homme qui fut son ami, à celui qui fut le précurseur de la musique contemporaine polonaise et est considéré comme tel.

Les touristes de passage à Zakopane ne manqueront pas de visiter le musée et les lecteurs de la „Semaine” aussi.



# En direct de Pologne



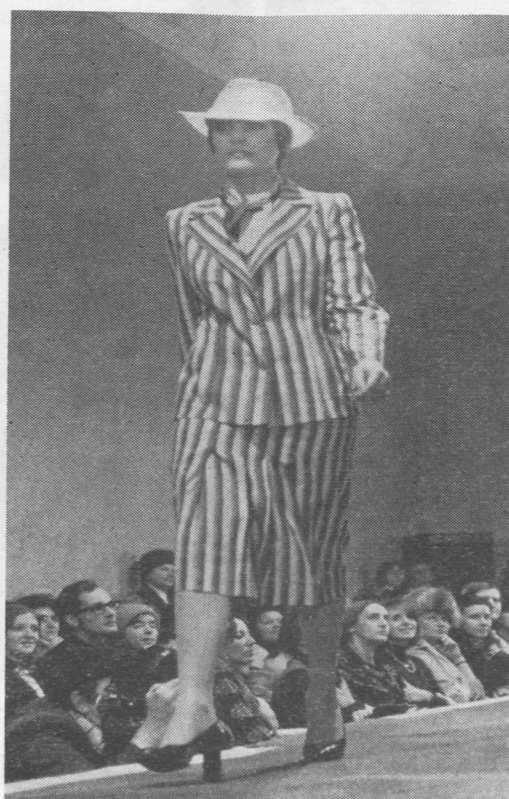
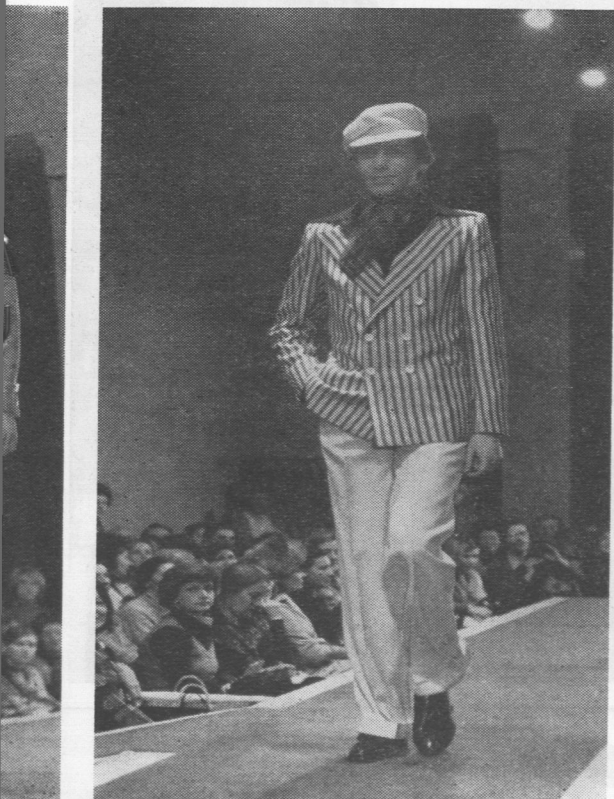
...the ...  
...the ...  
...the ...  
...the ...

**M**





## ęski, damski...



Moda lansowana przez światowe domy mody na sezon wiosny i lata nie przyniosła żadnych rewolucji. Niewiele znalazło się też miejsca dla strojów ekstrawaganckich, bardziej do oglądania niż do noszenia. Zmianie bowiem nie uległa ani długość damskich sukien, ani wiodąca linia „tuby-olówka”, której hołdowano już w ubiegłym sezonie. Wśród pełnej gamy kolorów pastelowych dominują barwy flagi francuskiej.

Lecz najlepszą informacją o kierunkach mody może być sam pokaz. Żywy żurnal łatwiej nas przekona o tym, że spodnie o wąziutkich nogawkach mogą być zgrabne, a w sukniach uszytych z ręcznie malowanego jedwabiu wygląda się elegancko.

Przedsiębiorstwo Państwowe „Moda Polska”, najelegantszy krawiec w Kraju, kilka razy do roku organizuje pokazy kolekcji wiodącej, przedstawiając swoje propozycje.

Kolekcję „Wiosna-Lato 1976” przygotował stały zespół projektantów, a więc modę damską — Jerzy Antkowiak, Irena Biegańska, Magda Ignar, Kalina Paroll, ubrania dla panów zaprezentowała Małgorzata Zembrzuska-Wawryn, propozycje dzieciarskie zaś były autorstwa Krystyny Dziak.

Wśród kilkudziesięciu toalet, a znalazły się tam płaszczki kąpielowe i suknie na wielkie wyjście, rewelacją stał się kostium w klasycznym wydaniu. Kostium roku 1976 ma za kiet przypominający jako żywo męską marynarkę, którą można nosić ze spodniami, jak i prostą spódnicą. I oto mamy pierwszą tendencję najnowszej mody damskiej — nawiązywanie do klasycznej mody męskiej.

Następną pozycją „do noszenia” była, wydawałoby się, już tradycyjna szmizjerka, tym razem pozbawiona koszulowego kołnierza, która została nazwana ze względu na zapięcie — suknią „polo”.

W modzie światowej od kilku sezonów lansuje się stroje inspirowane wzorami orientalnymi. W tym roku zapanowały tendencje indonezyjsko - indyjskie, zwłaszcza we wzornictwie tkanin. Suknie wieczorowe „Moda Polska” uszyła z ręcznie malowanego jedwabiu milanowskiego.

Kilka słów należy poświęcić modzie męskiej. Bowiem „Moda Polska” szyje również dla panów. Ostatni pokaz jednak potwierdził nasze przypuszczenia — mężczyzna w sezonie wiosna — lato 1976 ubiera się tak, jak przed rokiem.

Moda męska na dobre rozpanoszyła się w damskiej garderobie, sama zaś nie uległa żadnej zmianie.

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI

# Tu mieszkał Stanisław Wyspiański

Stanisław Wyspiański, malarz, poeta, dramaturg, trzykrotnie przyjeżdżał do Paryża, jeżeli nie liczyć tych dni, które spędził w 1890 roku, kiedy to interesował się francuskim gotykiem, zwiedzając Chartres, Amiens, Rouen, Reims i Strasburg. Na dłuższy pobyt przyjechał po raz pierwszy w maju 1891 roku wraz ze swym kolegą i przyjacielem Józefem Mehofferem. Obydwaj malarze otrzymali stypendium krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Życie stypendystów powodowało określone rygory finansowe, toteż koszt mieszkania wpłynął w dość istotny sposób na ich pierwszy adres.

Rue de l'Echaudé miała jednak i tę zaletę, że położona była niedaleko uczelni, a w jej pobliżu znajdował się najstarszy kościół gotycki w Paryżu, z którym Wyspiański czuł się związany uczuciowo. Tu, pod płytą nagrobną złożone zostało serce polskiego króla, Jana Kazi-

mierza, którego postać stała się głównym motywem tematycznym witraży, projektowanych przez Wyspiańskiego w latach 1893—1894 dla katedry lwowskiej.

Polacy i ślady polskości w Paryżu stanowiły magnes dla Wyspiańskiego. Tuż po swym przyjeździe do stolicy Francji zawiątał m. in. do Biblioteki Polskiej. W księdze pamiątkowej pod datą 17 czerwca 1891 roku widnieje podpis zarówno jego, jak i Mehoffera.

Drugi adres zbliżył polskich artystów do paryskiego środowiska artystycznego na Montparnasse. Tu, przy Boulevard Montparnasse, pod numerem 106 mieszkali aż do października 1892 r., a więc do końca pierwszego pobytu w Paryżu. Wyspiański w tym okresie studiował rzeźbę i malarstwo w muzeum, galeriach, szczególnie pilnie pracował nad szkicami portretowymi. Ale jego pasją był również teatr. W sali teatru Montparnasse występował awan-

gardowy Théâtre d'Art. Wyspiańskiego zafascynowały jednak głównie klasyczne utwory greckie i francuscy klasycy — Corneille, Racine i Molière. Oczywiście znajdował czas i na operę, zwłaszcza gdy wystawiano Wagnera, którego był entuzjastą, i pod wpływem którego chciał stworzyć operę polską, osnutą na motywach historycznych. Już w 1892 r. przesłał swemu przyjacielowi, młodemu kompozytorowi Henrykowi Opieńskiemu pierwszą wersję późniejszego utworu zatytułowanego „Legenda”. W jego korespondencji występowały również wzmianki o pomysłach opisu historii Popiela.

Utwory dramatyczne były na razie odskocznią, odpoczynkiem między studiami malarzkimi, które ciągle stanowiły główną działalność artysty. W roku 1892 r. powstało wiele studiów portretowych, do których modeli szukał wśród mieszkańców kamienicy lub okolicznych uliczek. Z tego okresu pochodzą prace zaty-

tulowane przez Wyspiańskiego „Paryżanka” i „Głowa Julii”, znajdujące się w zbiorach Krakowskiego Muzeum Narodowego, a także studium aktu kobiecego kreślone węglem.

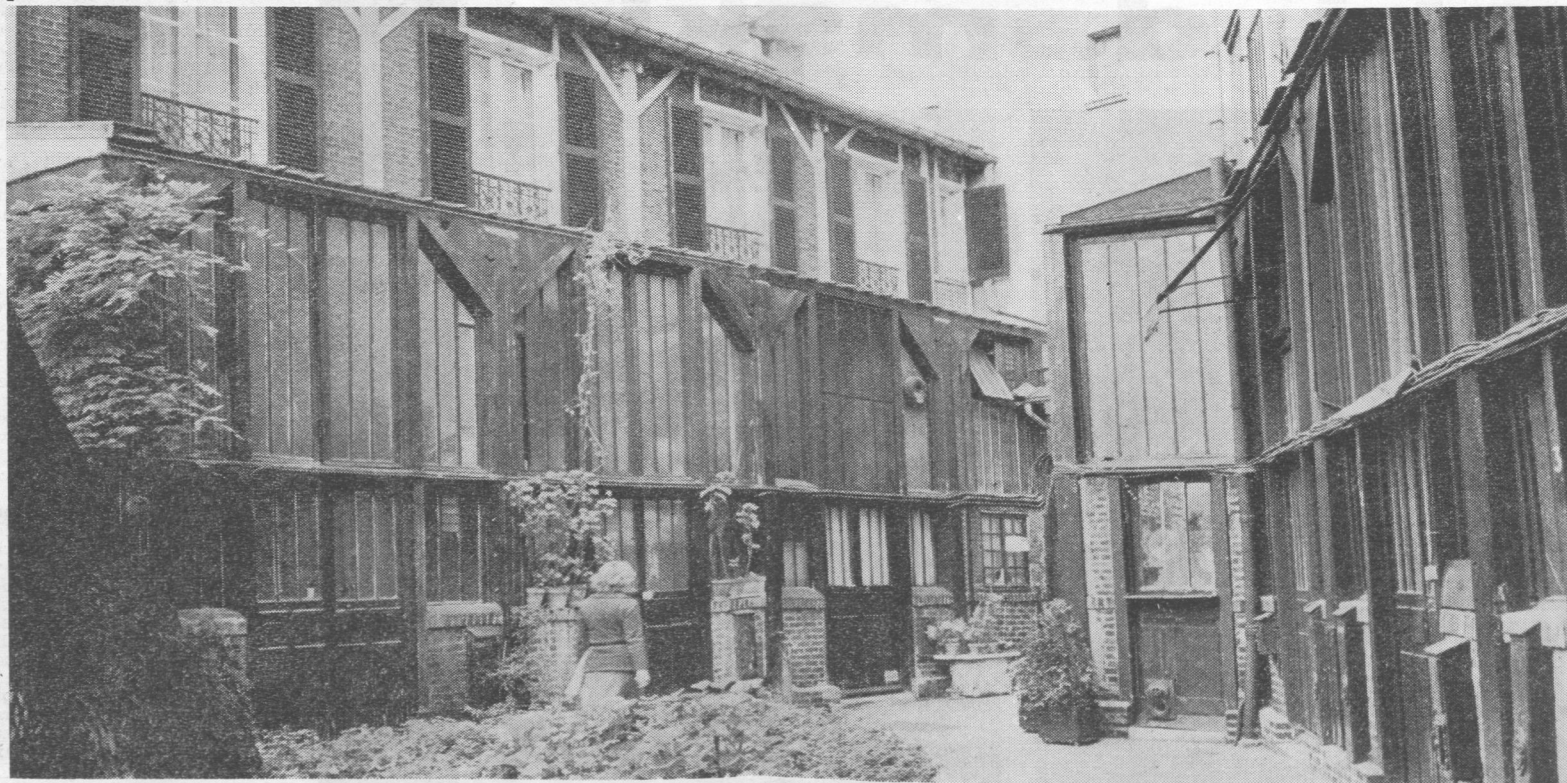
W lutym 1893 r. Wyspiański powrócił do Paryża po 4-miesięcznym pobycie w Kraju. Nowy jego adres to Avenue du Maine. Tu pod nr 14, w drugim podwórzu, gdzie nie dociera hałas uliczny, wynajął pracownię. Stąd posyłał swe obrazy na wystawę do Krakowa.

Ten etap paryski Wyspiańskiego obfituje w potęty. W liście do przyjaciela krakowskiego, Karola Maszkowskiego, pisał w lipcu 1893 r.: „Dostaje obstalunki portretów pastelowych małych, które wykonuję po 20 franków w ciągu jednego posiedzenia.” Na wielu z nich nie stawiał podpisu. Jedynym śladem są literki S. W., czasami tylko — S. Nie zawsze też brał pieniądze.

Malował często w crémérie pani Charlotte Futtère, przy rue Grande Chaumière. Dziś jedynym śladem po crémérie są potęty jej byłej właścicielki, a także Małej Nany, żony kominiarza z tego domu.

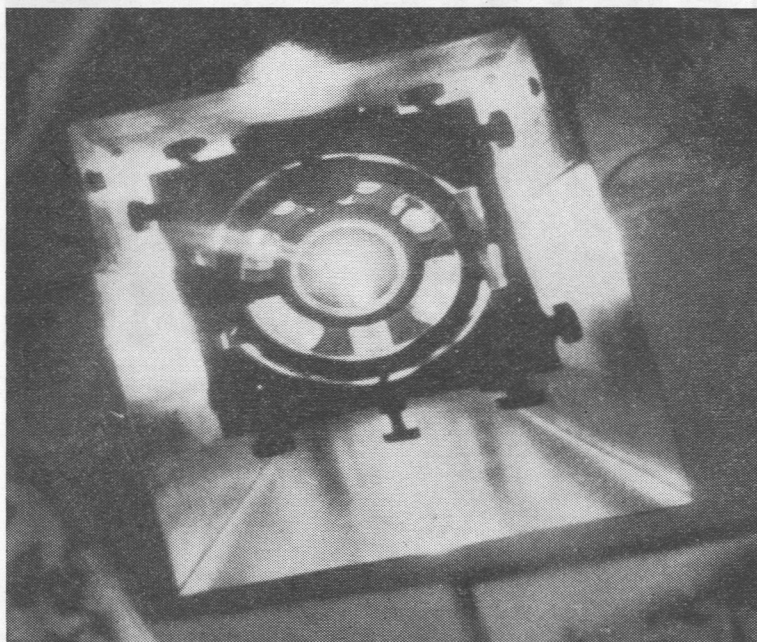
Studia portretowe Wyspiańskiego zwróciły nań uwagę nie tylko okolicznych mieszkańców, ale i malarzy, których było wówczas niemało na Montparnasse. Na krańcu tego bulwaru znajduje się „Closerie des Lilas”, lokal, w którym Wyspiański poznał któregoś dnia Gauguina.

Ustalenia adresów wg. prof. Leona Płoszewskiego, zweryfikowane przez Marię Rydlową.





# Laser z Ostródy



Tak wygląda wylot wąskiej strugi laserowego promienia

**P**

ierwszą próbą nie udało się. Laser nie strzelił promieniami. Nauczyciel fizyki, Jan Dąbrowski i kilkunastu uczniów w zdziwieniem obserwowali światła wskaźników. Po wyłączeniu zasilania jeszcze raz przystąpili do sprawdzania wszystkich części urządzenia. Rura kondensująca strumień promieni osadzona była w konstrukcji prawidłowo, wzmacniacz pracował jak należy. Zadnego błędu, żadnej usterki. Rozmontowano wszystkie łącza i kontakty. Następną próbę wyznaczono za kilka dni. Jeżeli i tym razem się nie uda, wstyd będzie na całą szkołę, trudna też zapowiada się rozmowa z dyrektorem.

Udało się! Rura rozbłysła fioletem, optyczne urządzenia skupiły wiązkę promieni. Laser pracował. Pierwszym tego typu urządzeniem zaprojektowanym przez nauczyciela, a wykonanym przez uczniów, mógł poszczycić się Zespół Szkół Zawodowych w Ostródzie koło Olsztyna. To kilkunastotysięczne miasteczko dzięki uczniom z Technikum Mechanicznego stało się tematem rozmów nauczycieli

i młodzieży całego Kraju. Do tychczas urządzenia laserowe, nawet te najprostsze, a do takich należy laser z Ostródy, montowano w zakładach doświadczalnych. Ze względu na bezpieczeństwo umieszczano je również w specjalnych pomieszczeniach. Zespół Szkół Zawodowych nie dysponował ani odpowiednią dokumentacją, ani zabezpieczoną pracownią.

Jak narodził się ten pomysł? Oto wypowiedź Jana Dąbrowskiego, zanotowana w miesiąc po uruchomieniu lasera. — Już na studiach intere-

sowało mnie promieniowanie świetlne. Zbierałem krajową i zagraniczną literaturę. Myślałem też o pracy doktorskiej. Kiedy zacząłem pracować w Ostródzie, moim hobby stała się fotografia. Czytałem o możliwościach przesyłania obrazów na odległość za pomocą światła. Na jednej z lekcji opowiedziałem szerzej o moich zainteresowaniach uczniom. Prosilili o wykład z techniki laserowej. Mówiłem o najgorszych tego typu urządzeniach i tak wspólnie postanowiliśmy zbudować laser.

Zaczelśmy od mechaniki. Konstrukcję, na której miała być zawieszona optyka i rura gazowa robiliśmy w szkolnych warsztatach. Od razu zresztą w duplikacie. Dogadaliśmy się bowiem z Uniwersytetem Warszawskim, że za taką konstrukcję oni подарują nam rurę emitującą promienie, a więc najważniejszą część całego urządzenia. Trochę trudniej było z optyką. Potrzebowaliśmy silnie skupiających szkieł szczególnego typu. Pojechałem do Warszawskich Zakładów Optycznych. Obiecali wykonać nasze zamówienia. Ale szkła kosztowały. Dyrektor nie bardzo chciał ryzykować. Gdyby się więc nie udało, 10 tys. złotych poszłoby na marne.

Autor tych słów nie pracuje już w Ostródzie. Za swój pomysł i pracę dydaktyczną otrzymał stypendium naukowe i wyjechał do Iraku. Tam przygotowuje pracę doktorską. W szkole zdążył jeszcze urządzić pracownię holograficzną. Zlokalizowano ją w piwnicach budynku. Grube stropy i ściany gwarantowały bezpieczeństwo, betonowa podłoga umożliwiła odpowiednie zmontowanie całego urządzenia. Bardzo ważną bowiem

rzeczą jest to, by podstawa konstrukcji była nieruchoma. Najmniejsze nawet drżenie powoduje zniekształcenia w strumieniu promieni, odbija się na jakości uzyskiwanych obrazów. Do Ostródy przyjeżdżali fachowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, z Instytutu Kształcenia Zawodowego i zgodnie twierdzili, że laser pracuje bezbłędnie.

Urządzenie pracowni holograficznej to był początek. Trzeba było budować nowoczesną pracownię fizyczną i chemiczną. Zadanie to przypadło następcy Dąbrowskiego — Janowi Gniademu. To on jeździł po centralach i zakładach pracy i ścigał różnego typu pomoce naukowe i dydaktyczne.

— Laser uczynił — mówi — że staliśmy się w Kraju znani. Trzeba było to wykorzystać.

Podobnego zdania był dyrektor szkoły — Wiesław Świdorski. Uczynił on z zespołu największą szkołę w Ostródzie. Uczęszcza do niej 1400 dziewcząt i chłopców. Kształcą się w 11 zawodach.

Obecnie do gabinetu holograficznego chodzą na zajęcia uczniowie jak do innych pracowni. Marek Ostaszewski jest uczniem klasy drugiej. Razem z kolegą Wiesławem Gniadem próbują jaką techniką najlepiej sfotografować gwiazdy. Ich zainteresowanie astronomią wzięło się z lekcji — pokaz w pracowni. Nie chcą jednak fotografować gwiazd za pomocą światła, pracują nad wykorzystaniem tradycyjnych sposobów. Ale żeby dojść do rozwiązań musieli najpierw sięgnąć po atlas gwiazd, specjalnie też jeździli do Torunia, gdzie rozmawiali z profesorami z tamtejszego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

W pracowni holograficznej



I tak stali się w klasie najlepszymi znawcami astronomii.

Klasa piąta jest gospodarzem pracowni. To jej uczniowie wykonali tzw. mechaniczną przy laserze. Zbigniew Rochowicz i Wiesław Gorszkowski długie godziny spędzali w szkolnych zakładach, wykonując poszczególne części według projektu nauczyciela. Kiedy przed paru tygodniami laser niespodziewanie „zamilki” razem z młodszymi kolegami rozebrali go na części, sprawdzili każde łącze. Jedno z nich było uszkodzone. Wymienili je i laser ponownie „wypuścił” wiązkę promieni. Zbyszek wybiera się na mechaniczną do Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, Wiesiek zaś planuje studia w Warszawskiej Politechnice. Z klasy piątej prawie wszyscy uczniowie chcą studiować, większość wybrała kierunek zgodny z profilem szkoły.

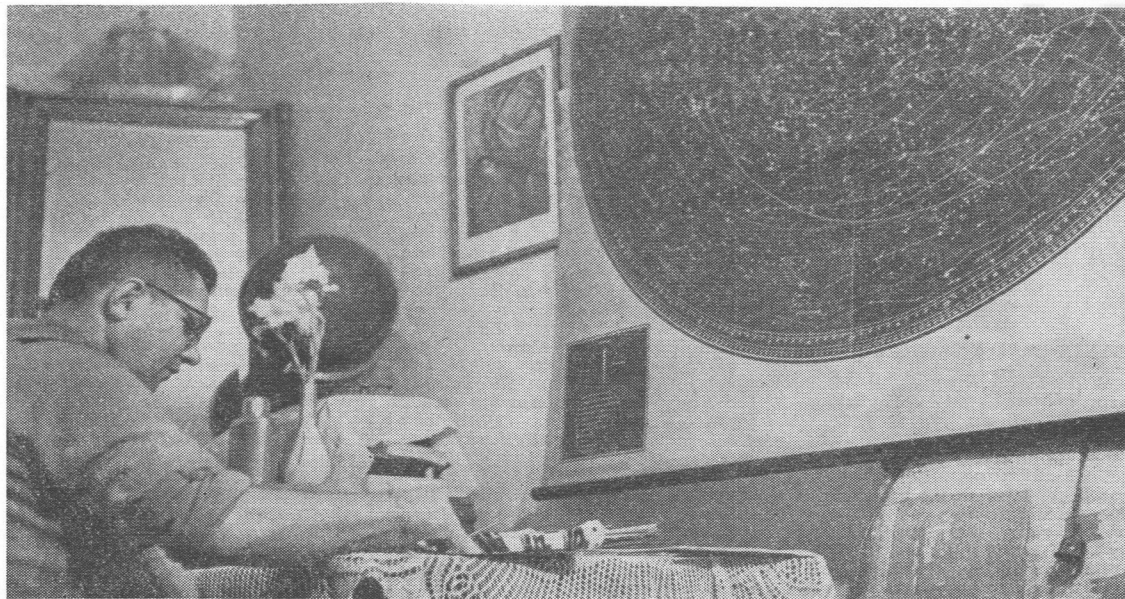
Szkoła w Ostródzie to nie ewenement. Jest takich w Kraju wiele. Nauczyciele, uczniowie chcą pokazać, że stać ich na więcej niż tylko zmundne realizowanie przewidzianego programu materiału. Najlepszy uczestnik organizowanych w Kraju olimpiad chemicznych, Maciek Gonet, obecnie student Politechniki Śląskiej, przez trzy lata prowadził Koło Młodych Chemików przy swojej szkole. On i jego koledzy wymyślili tzw. sposób Goneta przygotowywania się do tego typu zawodów przedmiotowych. Teorii każdy uczył się sam, a ćwiczenia przeprowadzali razem. Zwracali przy tym uwagę, by zadania praktyczne rozwiązywać sposobami najprostszymi. Efektem tego był sukces polskiej drużyny na konkursie międzynarodowym w Budapeszcie. Indywidualnie zwyciężył Gonet, uzyskując 100 punktów na tyleż możliwych, a drużyna potrzebowała na ćwiczenia tylko połowę przewidzianego regulaminem czasu.

Ostatnio dwaj uczniowie z Siemianowic zaobserwowali pojawienie się nowej gwiazdy. Ich informacje i pomiary pozwoliły astronomom dokonać niezwykle ciekawych zdjęć. Licealista z województwa lubelskiego, archeolog amator, wykopał cenne, pochodzące z okresu wczesno-rymskiego, narzędzia.

Podobnych przykładów jest wiele. Świadczą one o stylu pracy nauczycieli. Bo w polskim systemie oświaty chodzi o to, by uczeń mógł rozwijać swoje zainteresowania, predyspozycje. Przypadek zdecydował, że laser zbudowali uczniowie z Ostródy, nieprzypadkowo jednak tak wielu absolwentów tej szkoły wybrało w ubiegłym roku mechanikę precyzyjną jako kierunek dalszego kształcenia.

LESZEK GONTARSKI

Zdjęcia:  
MAREK Z. STAWIARSKI



## Szlachetna pasja krawca

Adam Giedrys znany jest w całej Polsce. Dużo o nim wiedzą także w świecie, szczególnie w sferach naukowych. Idąc ulicami Szczecinka ciekawiło mnie czy mieszkańcy tego trzeciego na wybrzeżu kosałińskim miasteczka znają swojego współmieszkańca i co o nim sądzą. Pytam o to starszego pana.

— Adam Giedrys? O proszę pana znam go doskonale. To krawiec. Mieszka ot tam, niedaleko. Będzie stąd może 200 m.

Potem starszy pan chwilę się namyśla i dodaje: Dziwny to trochę człowiek. Niby krawiec, a zajmuje się astronomią. Niech pan do niego wstąpi, bo to na pewno człowiek, którego warto poznać.

A zagadnięty o p. Giedrysa uczeń odpowiedział:

— To proszę pana, astronom. Ma na strychu lunety i całymi nocami patrzy w niebo. W dzień szyje ubrania, bo jest krawcem. Nasza pani zaprowadziła do niego całą klasę. Mój kolega po bytności u p. Giedrysa zapisał się do Koła Miłośników Astronomii.

Dom, w którym mieszka Adam Giedrys, jest zwykłą czynszową kamienicą. Patrząc z zewnątrz nikt by się nie domyślił, że na jej poddaszu znajduje się jedna z najciekawszych w Kraju placówek astronomicznych.

Adama Giedrysa zastałem przy maszynie i krawieckich

nożycach. Zamówień miał sporo, bo to wiosna i święta niedługo.

— Przed ponad 20 laty — mówi p. Giedrys — księżyc i niebo to były zwykły księżyc i zwykłe niebo, obok których przechodziłem jak obok zwykłych rzeczy. Prowadziłem zakład krawiecki, interesowałem się ubraniami, materiałem, szukałem nici, maszyn. Kiedy miałem 33 lata powaliła mnie ciężka choroba, nie było nadziei, że wyjdę ze szpitala żywy.

Pewnego wieczora, kiedy przeniesiono mnie do sali o dużym oknie, zobaczyłem rój gwiazd na niebie. Wokół był spokój, a niebo bezchmurne. Zacząłem przyglądać się i spostrzegłem, że wśród mrowia gwiazd dzieje się coś niezwykłego, że toczy się tam przedziwne życie. I patrzyłem tak przez niemal całą noc. Zapomniałem o bólu, o chorobie, o zbliżającej się śmierci.

Od tej pory moje życie jakby się odmieniło. Gwiazdom zawdzięczam powrót do życia. Nawet lekarze zdziwieni byli takim obrotem sprawy. A ja byłem coraz zdrowszy i wkrótce powróciłem do Szczecinka, zacząłem zajmować się astronomią.

Zaczął od literatury i teorii. Mając rysunki i szkice, Adam Giedrys zbudował samodzielnie pierwszy teleskop. Mały, bo posiadający tylko 15 cm średnicy. Równocześnie

nie nawiązał pierwsze kontakty z uczonymi, odwiedzał obserwatoria astronomiczne, został członkiem Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, którego oddział założył w Szczecinku.

Z czasem potrafił swoim hobby zainteresować innych i oto wśród blisko 60 członków Towarzystwa w Szczecinku znaleźli się także jego kompani po fachu, fryzjerzy, lekarz, urzędnicy, nauczyciele, leśnicy, uczniowie.

Powstanie Oddziału Polskiego Towarzystwa Astronomicznego w Szczecinku stworzyło p. Giedrysowi lepsze warunki działania. Otrzymał dotację władz miejskich na budowę obserwatorium oraz otwarcie salki, w której można byłoby eksponować książki i robić inne rzeczy, związane z propagowaniem astronomii. Otrzymał on także większy, liczący 25 cm średnicy teleskop, co pozwoliło mu na podjęcie szerszych obserwacji wszechświata.

O Giedrysie zaczęto mówić w całym Kraju. Włączył się on do obserwacji statków kosmicznych, nawiązał kontakty z astronautami. Jako jeden z pierwszych polskich astronomów, chociaż amator, zaproszony został do USA, gdzie zapoznał się z tym wszystkim, co wiąże się z podróżami astronautycznymi. Wiele z eksponatów przywiózł do Szczecinka.

Giedrys nauczył się języka angielskiego i oprowadzając mnie po swoim sanktuarium, często operuje nazwami w języku angielskim. Wspomina spotkanie z Armstrongiem i naukowcami amerykańskimi.

„Świątynia” astronomiczna Adama Giedrysa przyciąga nadal mieszkańców Szczecinka. Coraz więcej zagląda tu turystów. Adam Giedrys przyjmuje ich chętnie, tłumaczy tajemnice nieba.

EUGENIUSZ BUCZAK

# LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Widziałem kiedyś w księgarskiej witrynie wydawnictwo albumowe zatytułowane „Miasta, które chciałoby się zobaczyć”. Choć miałem chętkę, dzieła tego nie nabyłem, bowiem jego szata graficzna przedstawiała się tak okazale, iż od razu pojąłem, że nie jest to książka na kieszeń przeciętnego emeryta. Dlatego nie potrafię powiedzieć, czy na tę publikację składały się również widoki Nancy. Za to wiem, że gdyby znalazł się gdzieś jakiś uczynny polonijny czarnoksiężnik i oddał do mojej dyspozycji latający dywan, a następnie kazał mi sporządzić listę miast, które chciałyby zobaczyć, na pewno wciągnąłbym do tego rejestru miasto Nancy. Jak bowiem wiadomo, ta licząca blisko czterysta tysięcy mieszkańców stolica departamentu Meurthe-et-Moselle jest jedną z tych miejscowości, które historią oplota bluszczem przyjaźni polsko-francuskiej. O jej uroku stanowią

prace urbanistyczne przeprowadzone z inicjatywy Stanisława Leszczyńskiego, którego imieniem nazwany został najpiękniejszy z placów Nancy i przed którego pomnikiem codziennie defilują mieszkańcy Nancy.

Ow, zaliczany do klejnotów francuskiego budownictwa, plac wymaga podobno niezwłocznie odnowienia. Ostatnio prasa przyniosła wiadomość, że celem ocalenia tego pięknego zespołu architektonicznego od zniszczenia powołany został do życia specjalny komitet, na którego czele stanął sam mer Nancy. Z inicjatywy komitetu rozpisana zostanie niebawem międzynarodowa subskrypcja na rzecz placu Stanisława. Ponieważ na restaurację zabytkowej zabudowy udzielił już kredytu rząd francuski, więc jest nadzieja, że gdy do kredytu państwowego dołączą się fundusze uzyskane dzięki subskrypcji, można będzie podjąć gruntowną konserwację tego francusko-polskiego placu w Nancy i przekazać go potomności w dobrym stanie.

Cata ta akcja sprawia chyba głęboką satysfakcję duchowi Stanisława Leszczyńskiego, ale nie jest wykluczone, że zadowolony jest on także ze mnie. Wprawdzie ja z tą akcją nie mam nic wspólnego, ale po pierwsze jestem krajanem polskiego księcia Lotaryngii i Baru, był on bowiem, podobnie jak ja, Poznaniakiem (gniazdo rodzinne uwili sobie Leszczyńscy w wielkopolskim Lesznie), a po utóre w zeszłym tygodniu pisałem o pługu, trzeba Wam zaś wiedzieć, że Stanisław

Leszczyński przeprowadzał w Lunéville koło Nancy doświadczenia nad ulepszeniem pługa.

Nie zdołałem ustalić, ile czasu polski teść Ludwika XV strawił na tych eksperymentach, ale sądzę, że gdyby nagłe ożył i zobaczył, co się dzisiaj święci, rzekłby, iż uważa ów czas za stracony. Dlaczego miałby się tak odezwać? Otóż nie wiem, czy Wam obito się to już o uszy, ale ja dowiedziałem się ostatnio, że amerykańskie ministerstwo rolnictwa przewiduje, iż za trzydzieści lat na połowie gruntów podatnych do uprawy nie będzie się już w Stanach Zjednoczonych stosować orki.

Nie myślę, że raczę Was spóźnioną, odgrzewaną informacją prima aprilisową. Amerykańskie ministerstwo rolnictwa naprawdę snuje takie horoskopy na przyszłość, uzupełniając je wiadomością, iż już w tej chwili na dwóch procentach nadającej się pod uprawę ziemi nie wykonuje się orki.

Czym się tam, na owych dwóch procentach, zastępuje pług? Nowym systemem, oczywiście. System ten polega na tym, że po żniwach zasiewa się pola żytem, a gdy żyto zakiełkuje, niszczy się je specjalnym środkiem chemicznym wpływającym przyspieszająco na powstawanie próchnicy. A próchnica — wiadomo — spełnia bardzo ważne zadanie w glebie, bo zatrzymuje wodę i pokarmy dla roślin, ponadto zaś spaja gleby lekkie, a rozluźnia ciężkie. I wówczas dopiero przeprowadza się za pomocą jakichś specjalnych kołków do

sadzenia prawdziwy zasiew. Tym sposobem zbyteczna staje się podobno nie tylko orka, ale również i oczyszczanie ziemi z chwastów. Fachowcy twierdzą, że zastosowanie tego nowego systemu zaoszczędzi poważnych ilości paliwa i znacznie przedłuży życie traktorom, a nadto spowoduje wzrost wydajności zasiewów.

Ponieważ ja się do fachowców nie zaliczam, a pracami polowymi interesuję się po dyletancku, nie pozwolę sobie na opiniowanie tej rewolucyjnej metody uprawiania roli. Ale niech mi wolno będzie zauważyć że na mój stary rozum wszystko to jest tak piękne i oszałamiające, iż uprost wierzyć się nie chce, aby rachuby amerykańskich agronomów miały się ziścić. Oni jednak trwają przy swoim. Niedawno gazety francuskie doniosły, że półtora tysiąca inżynierów rolników wzięto udział w kongresie, który odbył się w stanie Pensylwania i na którym przedmiotem wszystkich wystąpień było właśnie upowszechnienie nowej techniki.

Wielu postronnych obserwatorów zastanawia się, jak na ten wynalazek zareagują chłopci. Wszak pług liczy sobie już pięć tysięcy lat — przypominają — i stanowi niejako godło rolniczego trudu, więc na pewno nielekko przyjdzie chłopom wziąć z nim rozbrat. Czy w ogóle zgodzą się odestać go do lamusa?

Ciekaw jestem, co Wy o tej sprawie sądzicie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

## Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Nie mam nic. Żyję a raczej węgetuję. Mam jednak córkę, piękną dziewczynę. Zakochał się w niej pewien młodyzieniec, niestety, bardzo bogaty. Ani on, ani jego rodzina nie patrzą na różnicę majątkową. Przyjmują moją córkę serdecznie, wszyscy ją pokochali i cieszą się szczęściem młodych. Dla mnie jest to jednak tragedia. Świadomość, że nic nie mogę dać memu dziecku, nawet najskromniejszej wyprawy, doprowadza mnie do rozpacz. Jak się przyznać do tak wielkiej nędzy? Córkę też to bardzo martwi, ale żeby mnie pocieszyć mówi, że to nic nie szkodzi. Ślub ma się odbyć za parę miesięcy. Wzięłam do

datkową pracę, aby choć trochę zarobić. Rodzice narzuczonego nie chcą o niczym słyszeć. Wyprawiają wesela, kupują młodym mieszkanie, i wszystko, czego im potrzeba. Nie mogę się z tym pogodzić. Niech mi pani poradzi, jak powinienem postąpić.

NĘDZARKA

SZANOWNNA PANI!

Przed wszystkim nie należy wpadać w rozpacz i w przesadę. To określenie „nędzarka” zupełnie mi nie odpowiada. W dzisiejszych czasach naprawdę nie jest takie ważne jak się wyposażyć córkę. Ważniejsze jest, co ona sobą reprezentuje, czy ma zawód, jakim jest człowiekiem. Rozumiem natomiast, że taka sytuacja może być dla Pani przykra. Dlatego uważam, że dobrze by było porozmawiać z matką narzuczonego i powiedzieć jej, że wołałaby Pani, aby wesela nie było szumne i wystawne. Można przecież w ogóle nie urządzać, lecz skromnym śniadaniem dla najbliższych zastąpić przyjęcie. Niech Pani wytłumaczy powody swej prośby, że to po prostu jest dla Pani krepujące, a nie może Pani nic poradzić. Jeśli ta matka jest osobą rozsądną i kultu-

ralną, powinna zrozumieć Pani samopoczucie i nie pogłębiać Pani kompleksów. Moim zdaniem zresztą, choć może usprawiedliwionych, ale nie zasadniczej wagi. Życzę szczęścia młodej parze.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem starszą panną, która mało w swoim życiu zaznała dobrego. Pomimo to jestem pogodnego usposobienia, cieszę się ludzką sympatią i doskonale się czuję w gronie inteligentnych i dobrych, chociaż młodszych wiekiem ludzi. Nie wyglądam na moje lata (48), a przy tym lubię turystykę, mam szerokie zainteresowania, ubieram się modnie i staram się dobrze wyglądać. I tutaj tragedia: zdarza się, że się mną zainteresuje ktoś młodszy wiekiem i nie wiadomo, co robić, a tak bardzo tęsknię za ludzkim uczuciem. Ostatnio miałam ciekawą znajomość. Był do mnie, zdawałoby się, bardzo przywiązany, zapomniał o swym uczuciu, a ja poczułam, że nareszcie mam kogoś, na kim mogę się oprzeć. Miał dwoje dzieci, jakże bym potrafiła pokochać. Niestety, nie przypuszczałam, że mam już tyle lat, był ode mnie młodszy o 6 lat i kiedy

zdobyłam się na odwagę, aby mu się przyznać do wieku, wszystko się skończyło. Zapytuje: dlaczego? Przecież miałam kilku adoratorów nawet o 10 lat młodszych, gdzież znam małżeństwa, gdzież żona jest o 10—13 lat starsza i żyją dobrze. Czy to moje złudzenie, że mogłabym z nim być szczęśliwa? ZOFIA

KOCHANA PANI!

Jest w Pani liście trochę niekonsekwencji. Sama Pani zadawała sobie pytanie, czy ta różnica wieku może mieć znaczenie. Ja oczywiście nie uważam, żeby mogła stanowić decydującą przeszkodę w tym związku. Może są jeszcze jakieś inne przyczyny jego rezygnacji. Pisze Pani — „jakże bym pokochała jego dzieci”. Nie wiem, czy rzeczywiście tak łatwo byłoby się do nich przyzwyczaić i je pokochać. Sądząc z wieku tego człowieka, dzieci nie mogą być małutkie. Trzeba pamiętać, że im starsze, tym trudniej przekonać do siebie takie młode stworzenia i tym trudniej samej je pokochać. Spadłoby więc na Panią niezwykle trudne zadanie. Myślę, że nie należy się załamywać, bo życie stwarza stale nowe szanse.

ANNA



PAN K. J. PARYŻ

*Siostra bezdzietna, stale zamieszkała w Stanach, sprowadziła do siebie siostrę. Po kilku latach zmarł jej mąż, zapisując majątek na żonę, a ona ze swej strony przed śmiercią zapisała cały majątek na powyższą siostrę, która po zlikwidowaniu tego majątku ma powrócić do Kraju. Jakie rozszczenia do tego majątku, wedle prawa polskiego, mają: jej córka, córka zmarłego brata i siostra znajdująca się we Francji?*

W myśl polskiego prawa spadkowego, powołanie do spadku wynika z ustawy albo z testamentu. W braku testamentu, w pierwszej kolejności, powołane są z ustawy, dzieci spadkodawcy, oraz jego małżonek, a w braku dzieci, małżonek, rodzice i rodzeństwo. Spadkodawca może powołać do spadku, drogą zapisu, jedną lub kilka osób, wedle swej woli. Niemniej jednak dzieciom, małżonkowi oraz rodzicom, w razie przeżycia testatora, należy się tak zwany zachówek, ze względu na to, że są tak zwanymi spadkobiercami koniecznymi. Z powyższych wyjaśnień, okazuje się, że bracia i siostry, lub ich dzieci w razie śmierci powyższych, miałyby prawa do spadku po zmarłej siostrze w Stanach Zjednoczonych, gdyby ta nie była zapisała swego majątku na korzyść sprowadzonej z Polski siostry. Ponieważ, jak to wynika z ustawy, linia boczna, to znaczy bracia i siostry, nie mają prawa do zachówka, przewidzianego na korzyść dzieci, małżonka i rodziców spadkodawcy, córka po zmarłym bracie i siostra zamieszkała we Francji, nie są upoważnione do ubiegania się o jakikolwiek dział w spadku po zmarłej ciotce lub siostrze w Stanach Zjednoczonych, chyba że w testamencie zostały dokonane zapisy na ich korzyść. Jeżeli chodzi o córkę spadkobierczyni, jej prawo do spadku zostanie otwarte z kolei po śmierci matki, gdyż jedynie dzieci zmarłych braci lub sióstr wchodzi w ich prawa do spadkowania, z tytułu zastępstwa.

KĄCIK  
FILATELISTY

Dla upamiętnienia Konferencji w Helsinkach Poczta Polska wydała znaczek wartości 4 zł. Rysunek przedstawia literę „E” (Europa), a w jej środku biało-czerwoną flagę polską. Znaczek wykonano trójbarwnym offsetem, w nakładzie 3 mln szt. (em)



# Tristan 1946

**11** Znałam przecież to grzęzawisko kobiece, gdzie pragnienia i lęki są ze sobą splątane, a nad wszystkim pełga błędny ognik wiary w happy end. Kathleen z pewnością szła od jednego zbliżenia z profesorem do następnego, jak mała dziewczynka przez ciemne pokoje, bez myśli o tym, dokąd idzie. Aż doszła do Urzędu Stanu Cywilnego w towarzystwie siedemdziesięcioletniego pana, który był sławą międzynarodową i bogaczem.

Na pewno po drodze miała momenty paniki i tęsknoty. Na pewno wtenczas mówiła sobie: może świat skończy się jutro? Może umrę? Może ciotka zapisze mi majątek i odpłyniemy z Michałem do kraju orchidei i kolibrów, zanim profesor się ze mną ożeni? A może Michał nie ma serca?

Przez telefon Bradley mi powiedział: „Młodzi uwielbiają sekrety i nie znoszą, żeby im zaglądano do kart. Na przykład ten pani chłopak... Po cóż mu było przede mną tacić, że jest pani synem? Dlaczego wymyślił tę bajkę o jakichś przyjaciółkach w Pensallos? — Chrząknął. — Dziecinada... Kathleen jest taka sama. Nic dziwnego, że rozumieją się z Michałem jak brat i siostra. Nie mam nic przeciw temu, przepadam za Michałem. Chciałbym tylko zawsze wiedzieć, że nic złego się nie stało.”

Roześmiał się. „Oczywiście, przesadzam. To moja własna wina, że zasnąłem i nie słyssałem telefonu. Bardzo się cieszę, że medyczne talenty Kathleen się pani przydały. I w ogóle proszę o taką samą przyjaźń dla niej, jaką mam dla pani syna”. Słyszałam, jak szybko oddycha. Tonem wyższości zakończył: „Proszę na siebie uważać! Pani powinna się zająć tymi swoimi nerkami.” Sprawiało mu to przyjemność, że ja, o tyle młodsza, miewam „ataki nerkowe”.

Od tamtej pory promienna i beztraska Kathleen stała się częstym gościem w naszym domu. Przyjeżdżała małym Morrisem, który profesor podarował jej na prezent ślubny. Michał wychodził po nią do promu i zjawiali się razem. Nazywało się, że uczy go prowadzić samochód. Ale widziałam, jak zjeżdżali w las zaraz za polem golfowym i długo tam parkowali. Nieraz zdawali profesorowi sprawę przez telefon z postępów

Michała, żartowali, opowiadali, gdzie byli, na jaki film wstąpili. Wyglądało na to, że małżeństwo znacznie zredukowało obowiązki sekretarskie Kathleen. Uważała tylko, żeby do Truro nie wracać zbyt późno. Michał czasami ją odwoził i podobno spędzał noc, uśpiając przy radiu Bradleyów, podczas kiedy profesor dyktował żonie plon swojego dnia.

Podczas jej wizyty u nas symfonia Francka należała do obrządku. Zawsze wtenczas trzymali się za ręce; pod wpływem tej muzyki odpływali w inny wymiar, gdzie pewnie czuli się bezpieczni i jedyni.

Tak jak Kathleen o maszynie, mężu i stenografii, tak Michał zapomniał o egzaminach, które miał zdawać na jesieni, a ja zapomniałam o czarnym żaglu Izoldy. Biernie asystowałam przy tym, jak ci dwoje przechodzili z mego świata pod władzę sił nieodpowiedzialnych, w mętłą sferę poetów, zbrodniarzy i męczenników, coś w sobie zabijając, żeby stworzyć coś niemożliwego; byli czymś zarażeni czy może przez coś zba-wieni, i to mi dawało poczucie fatalnej wolności. Z dnia na dzień z matki Michała przestaczałam się w Brangienę.

W Pensallos nikt nie wiedział, że profesor Bradley ożenił się po raz drugi. Kathleen pojawiła się w miasteczku jako dziewczyna Michała i osoba nieznaną. O dziwo, ten „odór świętości”, który mnie paraliżował, otoczył ich także w oczach mieszkańców. Kobiety, mężczyźni, starcy, dzieci, nie licząc Partyzanta, mew i kotów, utworzyli orszak ślubny, snujący się za parą wybrańców. Listonosz zsiadał z roweru, żeby z nimi dyskutować o pogodzie, przewoźnik czekał z promem, póki się nie namyślili jechać na drugą stronę zatoki, przekupki dodawały im po parę gramów do wagi, starsi panowie uchylali kapelusza, dzieci czeptały się spódnicy Kathleen i ręką Michała, proboszcz uśmiechał się i zapraszał na koncert organowy do swego kościoła.

Byli obcy, ładni i lekkomyślni do tego stopnia, że w niektórych budzili zażenowanie i złość. Starsze kobiety odprowadzały

Dalszy ciąg na stronie 26

ich wzrokiem pełnym miłosierdzia, jak skazańców, którzy jeszcze nie usłyszeli wyroku. Żołnierze gwizdali na Kathleen i wyzywająco potrącali Michała. Dziewczyny się rumieniły.

A przecież — o ile wiem — nie całowali się publicznie, nawet nie chodzili uściśnięci. Tylko kiedy szli, słyszało się jakiś rytm upragniony. Patrzyli na wszystko z zachwytem, jak gdyby świat dla Kathleen miał twarz Michała, a dla Michała twarz Kathleen. Zdawało się, że wcale nie potrzebują dotykać swoich ciał, bo samo życie jest ich ciałem.

Ze swego tarasu, podobnego do łoża obwieśzonej festonami begonii, Rebeka przyglądała im się przez lornetkę jak parze amantów w tym wulgarnym współczesnym teatrze, którym tak gardziła, bo o niej zapomniała. Lesby szalały. A więc Tristan znalazł swoją Izoldę! Póty nudziły, aż zaciągnęły Kathleen i Michała do Ristormel Castle, gdzie po raz pierwszy usłyszały i zobaczyły go w lesie. Z tej wycieczki wrócili markotni. Przechodząc przed lustrem, zatrzymali się i długo obserwowali swoje odbicia, jak gdyby z niedowierzaniem, nawet z obawą.

— Co te kobiety w nas widzą? — oburzyła się Kathleen. — Co bajki mają wspólnego z rzeczywistością? Jeśli chodzi o nas, to my jesteśmy zupełnie zwyczajni.

Przytuliła się do Michała i patrzyła w górę na jego usta. — Michał! powiedz, że jesteś zwyczajny.

— Pewnie, że jestem zwyczajny drań.

Pocałował ją w nos. — A ty masz zwyczajny nos.

Mimo to przy winie siedzieli osowiali, pytając zapatrzeni na morze. Pierwszy raz nikt nie poprosił o płytę, Kathleen wcześniej niż zwykle zabrała się do powrotu, Michał przypomniał sobie o książkach.

Byli za bardzo dziećmi swego wieku, żeby wierzyć w mity. Jednocześnie bali się pewnie złych mocy zaczajonych w przyrodzie, w sercach i wyobraźni nie mniej, niż kiedyś lękali się ich Tristan i Izolda. Dzieliłam z nimi nie tyle sceptycyzm, co strach. Chwilami myślałam, czy aby matka Kathleen rzeczywiście nie ma daru hipnotyzerskiego i nie zaczarowała symfonii Francka tak, żeby ta muzyka stała się lubczykiem dla pary, która jej wysłucha.

W jakim kierunku miałam popychać przeznaczenie? Ku ruinie małżeństwa potężnego „wuią” czy ku klęsce kochanków?

Wkrótce Kathleen przyjechała pod nieobecność Michała, który wybrał się do Liverpoolu na wstępna rozmowę z dziekanem Osbornem, owym kolegą Bradleya. Johnnym o koziej bródce. Była wzburzona. Okolica jej ust, delikatna jak u dziecka, zawsze mnie wzruszała. Zwykle błąkały się tam cienie uczuć, nie dotykając warg. Tym razem wargi drżały.

Ledwie usiadła na zwykłym miejscu koło okna, zaczęła mówić. Mówiła, a przez dolną część policzków przesuwaly się dreszcze i bladeści.

— Darling — zaczęła — muszę coś powiedzieć, tylko proszę nie powtarzać Michałowi. Ta muzyka... Ja nie wiem, czy to jest dobra muzyka. To było tak: ...pani wie, że moja

matka jest nieszczęśliwa z ojcem i pociesza się różnymi głupstwami. Więc kiedyś, to było na krótko przed tym, jak Michał przyjechał stąd po mnie do Londynu, matka wpadła w jeden ze swoich transów muzycznych. Akurat byłam w pokoju. Była bardzo podniecona, cały dzień się z ojcem kłócili. Założyła płytę z symfonią Francka, kazała mi usiąść, wzięła mnie za rękę i cały czas, kiedyśmy słuchały, powtarzała: „to jest miłość, to jest miłość, córko, to się pije jak słodką truciznę”. Ja to wiedziałam, a jednak pozwoliłam, żeby Michał ze mną słuchał tej muzyki. Ale przecież takie głupstwa nie mogą być prawdą! Niech pani powie, że to nieprawda. Moja matka... Teraz znów te dwie wariatki... Michał i ja jesteśmy zwyczajnie szczęśliwi, bez żadnych czarów. Ta muzyka? Pff!... — dmuchnęła — możemy jej nie słuchać i też się nic nie zmieni.

— Co Bradley robi w tym wszystkim? — jęknęłam.

— Bradley — wymówiła swoje nazwisko ze zdziwieniem. — Bradley... — wzruszyła ramionami. — Ta część książki, nad którą on teraz pracuje, wymaga ciągłego zaglądania do źródeł, więc nie może dyktować. Ale ja mu wszystko załatwiam w bibliotekach — ziewnęła. — Wczoraj całą noc przepisywałam nowy rozdział... Bradley sam mówi, że mnie jest potrzebne młode towarzystwo — wstała, wyjrzała oknem. — Jak pusto bez Michała — ciemne brwi złączyły się nad nosem, nadając jej wyraz srogości. — Mnie się czasami wydaje, że profesorowi więcej zależy na Michale niż na mnie.

Symfonia poszła w zapomnienie i rzeczywiście nic się nie zmieniło z wyjątkiem tego, że profesor wyraził chęć spędzenia dnia u mnie, w Pensallos.

Przyjechali koło południa na lunch. Kathleen prowadziła auto. Jak zwykle, była w spodniach i swetrze, natomiast on ubrał się w sztywny kołnierzyk z muszką i czarne trzewiki, od których szedł blask.

Wysiliłam się na francuską kuchnię i dobre wina. Zrobiło mu to przyjemność. Rozkoszował się każdą łyżką zupy z kraba, każdym kaskiem fondue bourguignonne, każdą główką brukselki i pulchnością crêpes Suzette. Nadziewał surowe mięso na widelec, pograżał w kociołku z wrzącą oliwą i czekał na rezultat ze skupieniem uczonego i lubieżnością smakosza. Mimo że mało mnie to interesowało, starałam się dotrzymać mu placu w dyskusji nad gatunkami wołowiny, właściwą temperaturą rostbeefów i przyprawami do sosów. Kathleen i Michał łykali wszystko jak indyki, znudzeni tą ceremonią, właściwie głodni, bo liczyli na kartofle i placek z wiśniami.

Kiedyśmy przechodzili na kawę do innego pokoju, Bradley miał wypieki i wyraz gołości na twarzy. Kathleen i Michał, z kieliszkami w rękę, wyglądali spragnieni. Zaproponowali przejażdżkę żaglówką. Ale profesor wołał obejrzeć bibliotekę i kolekcję chińską Freddiego.

Po pewnym czasie pociągnął Michała za rękaw, żeby usiadł koło niego. — Pokaż mi się, chłopcze! Za mało ciebie widuję. — Położył chudą, małą rękę na dłoni Michała, przymknął oczy; po francuskich daniach potrzebne mu było ciepło, potrzebny był puls męskiej młodości. (c. d. n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W leżącej nie opodal Valenciennes miejscowości Wallers do najżywotniejszych stowarzyszeń należy klub koszykówki, w skład którego wchodzi oczywiście i członkowie naszej polonijnej społeczności, jako że spory odsetek obywateli miasteczka legitymuje się polskim pochodzeniem. Ostatnio mer p. Claude Larcanche, nagroził czworo spośród członków klubu za wyrabianie miasteczku dobrej marki. Koszykarze Gajewski, Jakowski i Skibiński otrzymali dresy, a koszykarka Przybieżewska — torbę sportową.

Pięćdziesięciu członków zrzesza klub dżudo w Escaudin, który w zeszłym roku upamiętnił się w annałach północnofrancuskiego sportu jako organizator mistrzostw Nordu w tej gałęzi sportu. Na czele klubu stoi w bieżącym roku nasz rodak, Józef Pieczara, którego syn, Patrice, spisał się dzielnie na turnieju zapasniczym urządzonym niedawno w miasteczku Douchy. Członkiem naszej polonijnej społeczności jest także jeden z dwu trenerów klubu, Bernard Jaśkowiak.

W 1940 r., tuż przed inwazją Niemiec hitlerowskich na Francję, ukazało się w Paryżu nakładem Biblioteki Polskiej przeszło trzystronicowe francuskie dzieło o Ignacym Krasickim. Autorem tej monografii, do której przyłączyła się jedna z najciekawszych prac o twórcy „Monachomachii”, był patron francuskich przyjaciół polskiego słowa, nieodżałowany Paul Cazin. Otóż cenna ta książka doczekała się przekładu na język polski. Wypuściła ją w bieżącym roku na krajowy rynek czytelniczy „Pojezierze”, wydawnictwo działające w Olsztynie, mieście, które jest — jak wiadomo — stolicą Warmii i Mazur, a więc regionu, gdzie żył i tworzył Ignacy Krasicki.



## ABY ZNIECHĘCIĆ MOLE

Pierwszego kwietnia wstąpiłszy z mamą Sylwii do sklepu odzieżowego. Po francusku SKLEP ODZIEŻOWY to MAGASIN D'HABILLEMENT, NIE PANOWAĆ NAD SOBĄ to ÊTRE HORS DE SOI (etr or de sua), a GROZNIŁO D'UN AIR MENAÇANT. Bo wraz z nami weszła do sklepu kobieta, która najwidoczniej nie panowała nad sobą, gdyż zawołała groźnie do ekspedientki: „Zapewniała mnie pani, że suknią, którą tu rano kupiłam, zrobiona jest z czystej wełny, a tymczasem po przyjeździe do domu znalazłam na niej metkę z napisem: «Bawełna!»”

Po francusku EKSPEDIENTKA to VENDEUSE, METKA, czyli kartka lub kawałek tkaniny przyszywane do niektórych towarów i zawierające informacje o tych towarach, to LABEL, a ZBIC Z TROPU to DECONCERTE (dykašarty). Bo słowa te bynajmniej nie zbiły ekspedientki z tropu. „Niepotrzebnie się pani denerwuje — odpowiedziała spokojnie. — Suknia naprawdę jest z czystej wełny. Słowo „bawełna” widnieje na metce tylko po to, aby zniechęcić mole.”

Po francusku ZNIECHĘCIĆ to DÉCOURAGER (dykuraży), MOL to MITE (mit), MOTYL to PAPILLON (papija), a GĄSIE-NICA to CHENILLE (sznij). Bo mole są to drobne motyle, których gąsienice żerują w futrach, wełnianej odzieży, dywanach itp. Po francusku FUTRO to FOURRURE, ZABEZPIECZYĆ to PRÉSERVER (przyzerwy), a TRZEPAC to BATTRE (batr). Bo aby zabezpieczyć futra od moli, należy je często trzepać.

Ale samo trzepanie nie wystarcza. Futra i tkaniny trzeba także chronić środkami przeciw molom. Po francusku CHRONIC to PROTÉGER (protżyty), ŚRODEK PRZECIWI MOLOM to ANTI-MITE, SMOŁA to GOUDRON (gudra), a NAFTALINA to NAPHTALINE (naftalin). Bo na pewno wiecie, że jako środek przeciw molom stosowana jest otrzymana ze smoły węglowej naftalina.

JEROME

## POUR DECOURAGER LES MITES

Le premier avril, ma maman nous a emmenés dans un magasin d'habillement. En polonais MAGASIN D'HABILLEMENT c'est SKLEP ODZIEŻOWY (skłêpe odjêjowé), ÊTRE HORS DE SOI c'est NIE PANOWAĆ NAD SOBĄ (niê panowatchie nad sobon), et D'UN AIR MENAÇANT c'est GROZNIŁO (gro-jie-niê). Parce qu'à peine étions-nous entrés qu'une femme qui paraissait hors d'elle cria à la vendeuse d'un air menaçant: „Vous m'avez dit que la robe dont j'ai fait l'emplette ce matin était pure laine. Or, en arrivant chez moi, je me suis aperçue que le label de garantie porte l'inscription «Coton!»”

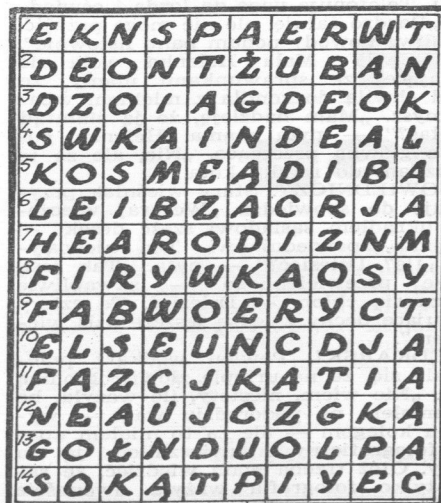
En polonais VENDEUSE c'est EKSPEDIENTKA (ekspê-dienne-ka), LABEL c'est METKA. Contre toute attente, ces mots ne déconcertèrent nullement la vendeuse. „C'est à tort que vous vous énervez — répondit-elle tranquillement. — La robe est bel et bien pure laine. Le mot «coton», c'est pour décourager les mites.”

En polonais DÉCOURAGER c'est ZNIECHĘCIĆ, MITE c'est MÓL (Moule) et chenille c'est GĄSIE-NICA (Gon-chiê-nitsa). Parce que les mites sont des papillons dont les chenilles rongent les fourrures, les vêtements de laine, les tapis, etc. En polonais FOURRURE c'est FUTRO (foutro), PRÉSERVER c'est ZABEZPIECZYĆ (zabêzepie-tché-tchie), et BATTRE QUELQUE CHOSE c'est TRZEPAC (tchêpa-tchie). Parce que pour préserver les fourrures des mites, il faut les battre. Il faut aussi protéger les fourrures et les tissus avec de l'antimite. En polonais PROTÉGER c'est CHRONIC, GOUDRON c'est SMOŁA (smo-ou-a), et NAPHTALINE c'est NAFTALINA. Parce que vous n'êtes certainement pas sans savoir que c'est une substance tirée du goudron de houille, savoir la naphthaline, qui est vendue dans le commerce comme antimite.

SYLVIE

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

### ELIMINATKA



Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) biegły, rzeczoznawca, 2) filciarz, bałamut, lowelas, 3) przyrząd do łupania orzechów, 4) postępek wywołujący zgorzniecie i ogólne oburzenie, 5) humorystyczny utwór sceniczny wywołujący wesołość i śmiech, 6) uczta zakrapiania alkoholem, biba, pijatyka, 7) bohaterstwo, 8) przysmak, smakołyki, łakocie, 9) koń, typowany na zwycięzcę biegu, 10) napar z herbaty, 11) mieszkanie na poddaszu, mansarda, 12) przestroga, będąca wnioskiem z doznanego przykrego doświadczenia, 13) dorożka wodna w Wenecji, 14) duszysz, kutwa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 11

#### ROZETKA Z HASŁEM

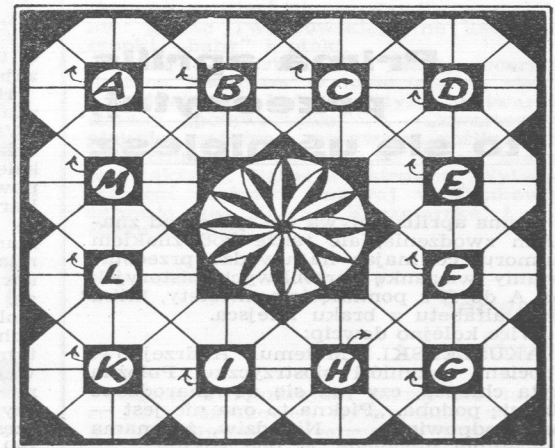
Pan Jowiński.

Znaczenie wyrazów: 1) pupil, 2) praca, 3) punkt, 4) pajdak, 5) psota, 6) powód, 7) pniak, 8) piątka, 9) pilot, 10) posag, 11) poker, 12) plisa.

#### LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Lepiej późno niż nigdy.

Znaczenie wyrazów: 1) walizka, 2) wieńiec, 3) wyprawa, 4) wzięcie, 5) wiedźma, 6) wyjątek, 7) wypieki, 8) wóczka, 9) woźnica, 10) winnica, 11) wrogość, 12) winieta, 13) wzięcie, 14) ważność, 15) Wenecja, 16) wniosek, 17) węgorez, 18) wędliny, 19) wtyczka.



### KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter widocznych w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

Znaczenie wyrazów: A) dobrobyt, zamożność, obfitość, B) kawałek bułki lub chleba z masłem i wędliną, kanapka, C) kłopoty, przykre sytuacje, D) wysoka ozdobna laska, będąca oznaką władzy biskupa, E) chaber, modrak, F) miejscowość poza miastem dla urlopowiczów na letni wypoczynek, G) dorożka samochodowa, H) opieka, protektorat, I) bez troski, spokojne życie, idylla, K) członek rady ministrów, L) inaczej grawer, M) tajny agent prywatnego biura śledczego.

# Polskie Klondyke pod Lwówkiem

Dla wielu ludzi najlepszym wypoczynkiem jest łowienie ryb. Jakie emocje przeżywa wędkarz, gdy poczuje, że „coś trzyma”...

A teraz wyobraźmy sobie, że w czasie urlopu czy wolnych dni moglibyśmy stać sobie nad pięknym potokiem np. w okolicach Lwówka Śląskiego z miską-płuczką w ręku i szukać... ziaren złota? Oczywiście to nierealne. Ale faktem jest, że w 1973 roku podjęte zostały pod kierunkiem doc. Józefa Kaźmierczyka, kierownika Katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego badania nad górnictwem złota na Śląsku, nad występującymi tam złotodajnymi piaskami i wielkością sudeckich złóż.

Po dziś dzień przetrwało kilkanaście pól szybowych, z nich największe koło Lwówka Śląskiego. Ile szybów wydrążyli nasi przodkowie na tej ziemi, gdy pola funkcjonowały? Szyby po eksploatacji zasypywano, ale archeologowie sądzą, że było tych szybów milion, gdy znajdowały się w nich złoża złoto-onośnych piasków.

Owe szyby były to lejowate otwory, sięgające głębokością 2,5 m. Znajdujące się wokół szybów hałdy nie były przemnywane i kto wie, czy nie

zawierają jeszcze drobin złota. Najstarsze szyby wydrążone na planie prostokąta związane są jeszcze z górnictwem celtyckim. W IV w. przed n. e. Celtowie rozpoczęli ekspansję na obszary zasiedlone przez prasłowiańskie plemiona kultury łużyckiej, m. in. na Śląsk. Śląskie miski żelazne do wypłukiwania złota pochodzą z okresu rzymskiego.

Zastanawiająca byłaby mała liczba znalezisk w badanych szybach, gdyby nie znano się panującego wśród górników przesądu, który mówi: „Jeśli gubisz sam, niczego nie znajdziesz”. To ubóstwo „zguna” sprawia, że trudno ustalić dokładną datę powstawania szybów i okres ich eksploatacji. Na pewno były czynne w X i XI w., ale rozkwit górnictwa złota przypada na wiek XII.

Nie wyjaśniony przez naukę dotychczas fakt odnawiania się wyeksploatowanych już uprzednio złóż sprawia, że poszukiwacze złota powracali po latach na miejsca ongiś porzucone. Prace wykopaliskowe odsłoniły przy szybach ogniska o charakterze tymczasowym, co świadczy, że nie osiedlano się tu na stałe, ale porzucano teren po

wyeksploatowaniu cennego kruszcza.

Wzdłuż zbiorników wody w dolinach odnaleźli archeologowie również płuczki do złota oparte na systemie tam oraz koryta i wanny z gliny. Hałdy narosły tam do 3 m wysokości.

W w. XIII wyodrębnić już można indywidualne działki górnicze. Szyby przypominają leje po pociskach i są obudowane systemem beczkowym. Za pomocą kołowrotu i kurbia lub kosza wydobywany był na powierzchnię urobek. Znajdowały się też płuczki do wstępnego przepłukiwania piasku. Jeden z szybów — odnaleziony w 1975 r. — sięga 6,5 m w głąb ziemi do warstwy złotodajnej, przy czym zweża się u samego dołu do średnicy 1 m.

Na podstawie zróżnicowanych ziaren piasku, piętrzącego się wokół szybów, archeologowie badają jakimi sitami posługiwali się dawni poszukiwacze złota.

A złota tego na przestrzeni lat 1175—1492 wydobyto na Śląsku — jak ustalili naukowcy — 52 tysiące kg.

Rozwija się w tym okresie złotnictwo wczesnopolskie. Dowodem wartość artystyczna tzw. czary z Włocławka pokrytej motywami figuralnymi

przedstawiającymi wojowników w szyszakach nie znanych dawniej w Polsce (stąd podejrzenie, że to import). Dopiero znaleziska w Jeziorze Lednickim dowiodły, że takie szyszaki nosiło i rycerstwo polskie. Kronikarz czeski, Kosmas, podaje, że wśród łupów wywiezionych z Gniezna znajdował się m. in. krzyż złoty, który „z trudem dźwięgało dwunastu kapłanów”. Książę Mieszko — jak również stwierdza Kosmas — kazał go wykonać trzy razy cięższym, od swojej wagi. Niesiono też trzy złote ciężkie tablice, które znajdowały się dawniej obok grobu św. Wojciecha. Darował więc je zapewne Bolesław Chrobry.

Trzyletnie badania archeologiczne przyczyniły się także do odkrycia zagadkowego obiektu w okolicach Lwówka, pochodzącego z XIV—XV w. Ma on 80 m powierzchni, otoczony jest wałem ziemnym. Jeszcze nie ustalono czy jest to doskonała płuczka do złota, czy może relikwiarz do hodowli „pstrągi”, jak nazywano dawniej pstrągi. Wiadomo było o znajdujących się w tej okolicy stawach rybnych, ale dotychczasowe przekazy datowały je na wiek XVIII.

KRYSTYNA BOERGEROWA

## Prima aprilis przeczytaj, to się uśmiejesz

Prima aprilis upływa nie tylko pod znakiem zwodzenia, ale także pod znakiem humoru, co mając na uwadze przedstawiamy wiązanek żartobliwych historyjek od A do Z z pominięciem, niestety, kilku liter alfabetu z braku miejsca.

Więc kolejno dowcip:

**AKUSZERSKI.** Małemu Andrzejkowi „bocian” przyniósł siostrzyczkę. Położna pyta chłopca, czy mu się nowonarodzone dziecko podoba. „Piękna to ona nie jest — pada odpowiedź. — Nie dziw, że mama tak długo ukrywała ją pod suknią”.

**BLIŹNIACZY.** Mama położyła braci-bliźniaków spać. „Uf, co za dzień! — rzekł jeden z nich. — Dwanaście razy musiałem słuchać tykania wujowego zegarka, osiemnaście razy powiedziałem „dzień dobry”, a w dodatku jedenaście razy kazano mi pokazywać różnym paniom pierwszy ząbek... Na to brat: „To jeszcze nic. Ja cały czas musiałem uważać, żeby nie pomyliło mnie z tobą”.

**GEOGRAFICZNY.** Brzdącowi kującemu geografii zrobiło się nagle pusto w łepetynie, więc pyta: „Tatusiu — gdzie znajdują się Apeniny?” Ojciec przez chwilę namyśla się, po czym mówi: „Zapytaj

o to mamę. Wiesz przecież, że to ona zajmuje się sprzątaniem”.

**HISTORYCZNY.** Tym razem chodzi o zdarzenie prawdziwe. W ciekawych „Wspomnieniach” wybitnego galicyjskiego działacza politycznego i gospodarczego, księcia Leona Sapiehy, który w czasie powstania listopadowego przebywał w Paryżu, odnotowany został zabawny epizod z historii stosunków polsko-francuskich. Książę Sapieha pisze tam mianowicie, że paryżanie wzięli leciwą i korpulentną małżonkę pośta powstańczego Rządu Narodowego w nadsekwąskiej stolicy, Ludwika Platera, za dziewczę — bohaterkę Emilię Plater. A opowiadając o tym w sposób następujący: „Wiadomo, że w czasie powstania na Litwie była panna Emilia Plater, która się odznaczała czynnością i odwagą. Dzienniki francuskie często o niej wspominały. O tej porze był raz Plater z żoną w teatrze w Łoży; ktoś z ich znajomych, będący na parterze, powiedział towarzyszowi, że to pani Plater. Jeden z sąsiadów dosłyszał i wystawił sobie, że to owa bohaterka z Litwy. Wiadomość obiegła w jednej chwili całą publiczność; zapomniano o teatrze. Wszystkie lornetki zwróciły się na panią Platerową. Nie mała się Francuzi nadziwowali, że stara i tłusta dama mogła być taką bohaterką”.

**KOSMETYCZNY.** „Słyszałaś? — zagaduje starzejąca się gracia przyjaciółkę — podobno wynaleziono fantastyczny krem, po użyciu którego znikają wszystkie zmarszczki, tak że wygląda się o dzie-

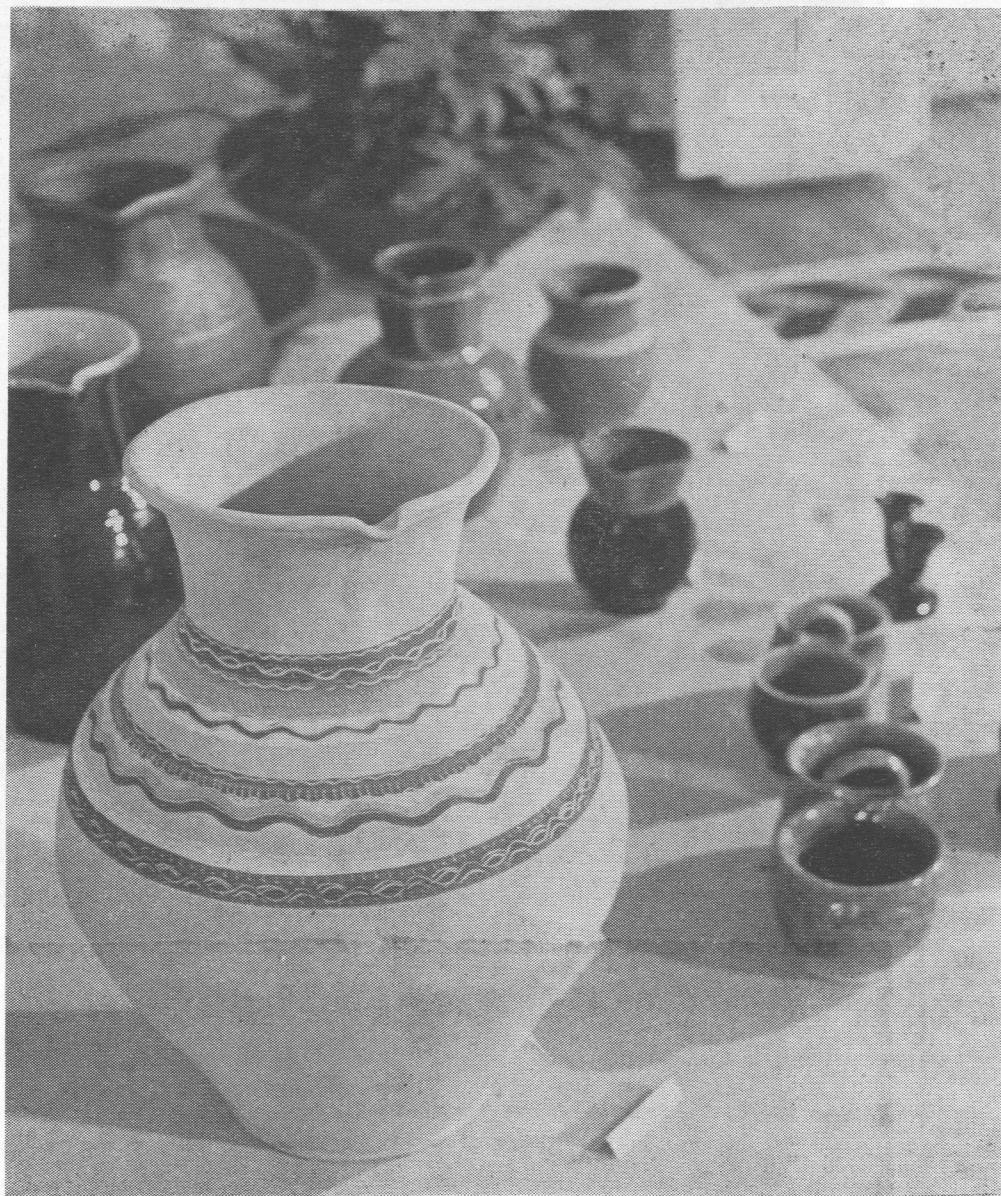
się lat młodziej?” Przyjaciółka czyni ręką lekceważący gest: „Też mi nowości! — odpowiada. — Używam tego kremu od roku”. Na to starzejąca się gracia: „Ja też od razu myślałam, że to zwykła lipa”.

**LITERACKI.** Bernard Shaw został pewnego razu zaproszony przez jednego z arystokratów angielskich na wieczór klubowy. Shaw nienawidził imprez tego rodzaju. Telefonuje więc do lorda i oświadcza: „Bardzo żałuję, ale nie mogę przyjść. Kłamlive powody podam panu listownie”.

**MLECZNY.** Mała Helenka woła do wracającej ze sprawunkami mamy, że przed chwilą do rondla z mlekiem wpadła mysz. „Mam nadzieję, że ją stamtąd wyjęłaś?” — pyta mama. Helenka potrząsa główką przecząco. „Nie, ale za to wsadziłam do rondla kota”.

**SPOWIEDNICZY.** Stary wieśniak przystępuje do spowiedzi. „Wczoraj wieczorem ukradłem sąsiadowi sześć desek” — oznajmia spowiednikowi. Ten niedostęsz. „Ile? Dziesięć?” — pyta. „Tak jest, proszę przewielebnego — skwapliwie zgadza się chłop. — Dziesięć. Te cztery brakujące dechy zwędzę jeszcze dziś wieczorem”.

**WĘDKARSKI.** Pewien wędkarz przechwala się, że na urlopie złowił ogromną rybę. „Nie wiem, niestety, ile ważyła, bo nie miałem na podorędziu wagi — wyjaśnia kolegom — ale za to miałem aparat fotograficzny i uwieczniłem ją na kliszy. Otóż trzeba wam wiedzieć, że sama tylko fotografia ważyła dwanaście funtów.”



## Nie święci garnki lepią

Garncarstwo w Kieleckiem sięga neolitu. Z tego okresu znaleziono na stanowiskach archeologicznych wiele naczyń glinianych, wytwarzanych prymitywnymi metodami. W średniowieczu istniało tu już kilkadziesiąt ośrodków garncarskich, z których największe to: Iłża, Łągowy, Denków i Chałupki.

### Gliniane skarbcze

Badania poszczególnych stanowisk archeologicznych pozwoliły ustalić, że już

w pierwszych wiekach polskiej państwowości garncarstwo stało tu na wysokim poziomie; wyroby były solidnie wypalane i dekorowane bogatą ornamentyką. Do najpiękniejszych i najstarszych należą niewątpliwie pięknie rzeźbione naczynia gliniane z XI wieku odkopane w 1000-letniej wsi Zagość. Z tego samego okresu pochodzą naczynia ceramiczne, znalezione w grodzisku w Stradowie. Dzbany z gliny służyły ówczesnym mieszkańcom nie tylko jako zbiorniki do wody, mleka i wina, ale także jako... kasy. Świadczą o tym zbiory monet znalezione w tych naczyniach m. in. w Łągowicy Starej. Cen-

ne skarby monet odkopano też w 1000-letniej Wiślicy; np. w jednym naczyniu znajdowały się monety złote i srebrne z XVII wieku. Jednak największą wartość dla nauki ma skarb znaleziony w wiślickim grodzisku, a składający się z 500 monet całych i kilku połówek. Zbiór ten pochodzi z XI wieku i zawiera 490 denarów Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana. Oprócz wymienionych znaleziono monetę (również srebrną), jednak dotychczas zupełnie nie znaną. Ona to właśnie stanowi największą rewelację i zagadkę naukową. Na rewersie monety jest scena przedstawiająca walkę rycerza ze smokiem.

### Kafle wawelskie

W okresie od XIV do XVI wieku rozwinęła się produkcja kafli ozdobnych. Piękne te wyroby znaleziono na wielu stanowiskach archeologicznych m. in. podczas badań zamków w Pińczowie i Bodzentynie oraz dawnych warsztatów rzemieślniczych. Te kafle — to prawdziwe dzieła sztuki; miały one niezwykle bogatą ornamentykę, przedstawiającą sceny figuralne, motywy roślinne, architektoniczne i heraldyczne. Na różnokolorowym tle przedstawiano turnieje rycerskie, sceny z polowań, grające kapele. Niektóre wyroby podobne są do słynnych kafli wawelskich, co świadczy o wysokich umiejętnościach kieleckich rzemieślników.

Jak doszło do odkrycia cennego zbioru kafli na dziedzińcu XIV-wiecznego zamku bodzentyńskiego? Otóż w XVII wieku przeprowadzono rekonstrukcję tego obiektu i wówczas rozebrano wszystkie piece, a kafle wrzucono do dołu i zakopano. Odkopano je w 300 lat później i umieszczono w Muzeum Narodowym w Kielcach.

Na Kielecczyźnie jest obecnie kilkanaście ośrodków garncarskich, znanych nie tylko w Kraju. Wiele pięknych wyrobów garncarzy z Iłży zakupili Amerykanie, Anglicy, Kanadyjczycy. Chętnie nabywane są przez turystów wyroby garncarzy z Denkowa, Koszar, Chałupek, Odrowąża. Garncarzy iłżeckich rozstawiły szczególnie: postać Twardowskiego na księżycu, szopki, „baby” i ptaki.

Jedną z najstarszych jest garncarnia Stefana Kwapisza w Rędocinie na ziemi koneckiej. Ten ludowy artysta wytwarza dzbany „półkwartowe” i „kwartowe”, pięknie rzeźbione motywami roślinnymi. Z produkcji dzbanów „na kole” znany jest także F. Bąbel z Ostrowca. Wytwarzaniem ceramiki ludowej w Denkowie zajmują się Helena Kaczmarska i jej córka Danuta.

### Serwisy z Ćmielowa

Region świętokrzyski słynie od lat z ceramiki użytkowej, wytwarzanej w 160-letniej fabryce porcelany w Ćmielowie. Ta fabryka została w ostatnich latach zmodernizowana i obecnie produkuje bogato zdobione przez dekoratorów serwisy stołowe i kawowe, wysyłane do 40 krajów na wszystkich kontynentach.

Przemysł ceramiczny — to także fabryki wyrobów sanitarnych, płytek ściennych, podłogowych i elewacyjnych, wytwarzanych z surowców, których bogate pokłady znajdują się na Kielecczyźnie. W ostatnich latach przemysł ten został rozbudowany i zmodernizowany, co przyczyniło się do znacznego zwiększenia produkcji poszukiwanych wyrobów.

ANTONI KWIATKOWSKI

**B. DOWOJNA-BIENAIME**  
**tłumaczka przysięgła**  
**przy wyższych sądach w Paryżu**

23, quai de la Tournelle  
 PARIS (5e)  
 TELEFON: 033-41-17  
 METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia  
urzędowe  
ważne w całej Francji

**W ZWIĄZKU**  
**Z NADCHODZĄCYM**  
**SEZONEM**  
**TURYSTYCZNYM**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris  
 Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca po cenach najniższych  
 mapy i przewodniki:

Adam Bajcar — POLSKA — Przewodnik turystyczny 170 str.	7,00
Adam Bajcar — POLOGNE — Guide touristique 260 str.	10,00
Guide de Voyage — POLOGNE (Wyd. Sport i Turystyka) 428 str.	22,00
Przewodnik — WARSZAWA 168 str.	6,25
Informator turystyczny — WARSZAWA	7,00
Informateur Touristique — VARSOVIE	7,00
Guide de GDAŃSK — SOPOT — GDYNIA	9,00
Samochodowy Atlas Polski	28,00
Mapa samochodowa Polski (Carte routière de Pologne) Skala 1 : 1 000 000	5,00
Polska Mapa Administracyjna (1 : 750 000)	8,00
Polska Mapa Administracyjna (1 : 2 000 000)	2,50
POLOGNE — Carte touristique (1 : 750 000)	7,00
Pobrzeże Gdańskie (mapa turystyczna)	4,00
Pojezierze Kaszubskie (mapa turystyczna)	4,00
Plan Gdyni i Sopotu	4,00
Plan Krakowa	5,00
Plan Łodzi	5,00
Plan Rzeszowa	4,00
Plan Warszawy	4,00
Plan Wrocławia	4,00

Posiadamy na składzie duży wybór albumów Polski oraz poszczególnych miast w języku polskim i francuskim.  
 Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

**P**  
**K**  
**O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
 Tél. 824-42-02  
 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK**  
**POLSKA**  
**KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są**  
**najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI**  
**— TELEWIZORY**

**Łodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego**

**LENG-PICARD ET C-ie**

**16, Place de la Liberté;**  
**Telefon: 75.44.01**

**423, rue de Lannoy**  
**ROUBAIX (NORD)**

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_  
 Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

## PIĘĆ MEDALI LEKKOATLETÓW

Tegoroczne, VII Halowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce rozegrane zostały w hali olimpijskiej w Monachium (RFN). Startowało w nich około 300 zawodniczek i zawodników z 26 krajów. W tej stawce reprezentacja Polski wypadła zupełnie dobrze, zdobywając w sumie 5 medali — złoty, srebrny i 3 brązowe oraz V miejsce w klasyfikacji medalowej. Wprawdzie na poprzednich halowych mistrzostwach sukcesy biało-czerwonych były większe, ale trzeba wziąć pod uwagę, że tegoroczne miały nieco inną rangę.

Za niespełna 4 miesiące rozpoczyna się Letnie Igrzyska Olim-

pijskie w Montrealu. Lekkoatleci, podobnie jak przedstawiciele innych dyscyplin, pilnie trenują i przygotowują się do tej wielkiej imprezy. Dlatego też w Monachium zabrakło wiele czołowych lekkoatletek i lekkoatletów, którzy zrezygnowali z walki o medale w hali. Również ekipa polska składała się w większości z debiutantów, zawodników młodych i rokujących nadzieje na przyszłość. Zdarzyła się bowiem znakomita okazja, aby mogli oni zmierzyć się w bezpośrednio walce z silnymi rywalami, zdobyć tzw. obycie w wielkich imprezach.

Gwiazdą w polskim zespole była Grażyna Rabsztyńówna (na zdjęciu), znakomita płotkarka i kandydatka do medalu olimpijskiego. Studentka warszawskiej Szkoły Głównej Planowania i

Statystyki już dwukrotnie w latach 1974—75 triumfowała w halowych mistrzostwach kontynentu, wygrywając m. in. z rekordzistką świata w tej konkurencji, zawodniczką NRD Erhardt. W Monachium praktycznie nie miała równych sobie rywalek i zdecydowanie, już po raz trzeci, wywalczyła złoty medal w biegu 60 m przez płotki. Ta utalentowana biegaczka już od 3 sezonów należy do ścisłej światowej czołówki. Po ubiegłorocznej, dokuczliwej kontuzji i chorobie niespodziewanie szybko doszła do wysokiej formy. Ponieważ nie lubi monotonnego treningu, zimą chętnie startuje w hali. Jak dotąd, starty te wpływają bardzo pozytywnie na jej formę w najważniejszym okresie — letnim.

Bieg przez płotki kobiet staje się powoli „polską” konkurencją. W Monachium brązowy medal w biegu 60 m przez płotki wywalczyła bowiem niedawna juniorka z Warszawy. Bożena Nowakowska, a V miejsce — Teresa Nowakowa. Tak więc Rabsztyńówna na olimpiadzie nie będzie osamotniona, jej koleżanki i rywalki też marzą o finale i medalach.

Jeśli już jesteśmy przy biegach przez płotki, to trzeba podkreślić doskonałą podstawę 21-letniego Zbigniewa Jankowskiego z klubu Spójnia Gdańsk. Młody lekkoatleta, który po raz pierwszy startował w barwach Polski za granicą, wywalczył brązowy medal przegrywając jedynie z Rosjaninem Miasnikowem i Anglikiem Price, zawodnikami mającymi na swoim koncie już wiele sukcesów. Jankowski to talent o dużych możliwościach. Przy wzroście 185 cm waży 77 kg; 100 m biega w 10,4 sekundy, a trenuje dopiero od 3 lat.

Wielką niespodziankę sprawił w biegu na 3000 m Józef Ziubrak, który w silnej stawce zdobył srebrny medal. Ten 24-letni biegacz z klubu SZS-AZS Poznań również do tej pory niczym specjalnie się nie wyróżniał. Kto wie, może monachijski sukces zmobilizuje go do dalszych wysiłków i zwycięstw.

22-letni Grzegorz Mądry z SZS-AZS Warszawa był do tej pory znany jako sprinter, wielokrotny reprezentant Polski juniorów, a później seniorów (sztafeta 4 × 100 m). Jego najlepsze wyniki na dystansach 100 i 200 m wynoszą 10,2 i 21,1 sek. W tym roku postanowił on specjalizować się w tzw. sprincie przedłużonym, czyli na dystansie 400 m. Już pierwszy start w halowych mistrzostwach w Monachium przyniósł mu sukces w postaci brązowego medalu.

W sumie więc start młodej polskiej ekipy w halowych mistrzostwach Europy w Monachium można ocenić pozytywnie. Młodzież nie zawiodła i dzielnie walczyła o medale i dobre miejsca, faworytka Grażyna Rabsztyńówna udowodniła, że należy do najlepszych płotkarek świata. Jednak na podstawie tych mistrzostw trudno stawiać jakieś prognozy olimpijskie, bowiem większość polskich i europejskich lekkoatletów nie ujawniła swojej formy w okresie zimowym. (H.J.)

## Okruchy sportowe

Reprezentacje bokser-skie Polski i Jugosławii spotkały się po raz ósmy, tym razem w Belgradzie. Mecz zakończył się zwycięstwem Polaków 12:8. W zespole polskim najwyższą formę wykazał Borkowski.

Członek bokserskiej kadry olimpijskiej Bogdan Gajda zdobył pierwsze miejsce w bardzo silnie obsadzonym międzynarodowym turnieju bokserskim w Bangkoku. Polak pokonał w finale wagi lekkiej reprezentanta Ugandy Sensonjo.

Po 18 kolejce rozgrywek ekstraklasy w piłce nożnej w tabeli prowadzi Ruch Chorzów przed GKS Tychy. Na ostatnich miejscach znajdują się ŁKS Łódź i Stal Rzeszów.

Mistrz Polski w siatkówce mężczyzn Resovia odniosła duży sukces wygrywając półfinałowy turniej w Monachium o Klubowy Puchar Europy. Dzięki temu zwycięstwu Resovia zakwalifikowała się do rozgrywek finałowych Pucharu Europy, które odbędą się w Brukseli.

W Zakopanem odbyły się międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Polscy zawodnicy ustępowali w tych zawodach zarówno reprezentantom NRD, jak i CSRS. W skokach na średniej skoczni zwyciężył H. Glass (NRD), najlepszy Polak A. Zarycki zajął 5 miejsce. W skokach na dużej skoczni triumfował także H. Glass; najlepiej z Polaków wypadł J. Pawlusiak — 5 miejsce. W sztafecie kobiet 3 × 5 km zwyciężyła ekipa NRD, Polki przysięły do mety na 3 miejscu. W biegu rozstawnym 3 × 10 km mężczyzn pierwsza była sztafeta CSRS, Polacy zajęli 3 miejsce. W dwuboju klasycznym triumfował B. Zimmermann (NRD) przed Polakiem K. Długopolskim.

# Studio Polyphonia Mundi

Przy ulicy Defacq w Brukseli znajduje się nieduży sklep należący do p. Glorii Bari, przed którym często zatrzymują się przechodnie. Z zainteresowaniem oglądają wystawę, na której widnieją portrety Chopina, Paderewskiego, Szymanowskiego, Bairda. Z kolorowych obwołów uśmiechają się dziewczęta z ze-



społów „Mazowsza” i „Śląska”. A wśród rozmaitych płyt z polską muzyką — gustownie ustawione kolorowe wyroby z drewna, metalu i tkanin.

Panią Glorię Bari, która zajmuje się właśnie popularyzacją polskiej muzyki w Brukseli spotkałam niedawno na wystawie poświęconej muzyce polskiej i Chopinowi. W wielkim centrum handlowym Brukseli (Magasins de la Bourse) ekspozycja ta zajmowała całe piętro. Ekspozycje ukazujące bogaty dorobek polskiej twórczości muzycznej wkomponowane zostały między wyroby sztuki ludowej, bogatą kolekcję tkanin i mebli rzeźbiorskich, których twórcami są przede wszystkim podhalańscy górale. Podczas trwania wystawy odbywały się koncerty tak muzyki ludowej, jak i poważnej.

Urodzona w Liège, w rodzinie o bogatych tradycjach muzycznych p. Gloria Bari żyła od dziecka w świecie muzyki i śpiewu. Podobnie jak matka i ciocia, podjęła naukę w szkole muzycznej już w szóstym roku życia. Szkołę średnią ukończyła jako pierwsza uczennica otrzy-

mując specjalny medal, a po studiach śpiewu w Brukseli a następnie we Włoszech zadebiutowała na scenie w Gandawie jako sopranistka. Potem nastąpiło tournée po Holandii, Włoszech, Czechosłowacji, Bułgarii, Ameryce i Francji. Jej ulubionymi rolami były: Lucja w operze „Lucja z Lammermoor”, Gilda w „Rigoletto” i Amina w „Don Pasquale”.

— A jak to się stało, że zainteresowała się Pani polską muzyką?

— Słowo Polska nie było mi obce już w dzieciństwie, ponieważ w Liège skąd pochodzę, mieszkało wielu Polaków. W czasie studiów w Brukseli też miałam koleżankę Polkę, która mi często opowiadała o swoim kraju. Miałam okazję go bliżej poznać w czasie swoich występów w Operze Poznańskiej, gdzie przyjęto mnie bardzo serdecznie. Przez cały czas pobytu w Polsce miałam też możliwość lepiej poznać muzykę polską. Stała mi się ona bardzo bliska, chciałam więc wiedzieć i inni mogli się zapoznać z dorobkiem polskich muzyków i polskich wykonawców.

Wiosną ub. roku, a więc przed rokiem, p. Gloria Bari założyła w Brukseli studio muzyczne, — Polyphonia Mundi gdzie prezentuje polską muzykę i rozprowadza płyty. Dzięki jej inicjatywie urządzonych jest wiele koncertów z udziałem polskich wykonawców zawodowych, jak i ludowych. W tej działalności p. Glorii pomagają matka i siostra. (WM)

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciółki datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyprzedzeniem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Lysiane Ahlwarth — Gérard Zdrojewski w Masny; Marie-José Gaudart — Bernard Hadyński i Brigitte Deniau — Jean-Claude Ogiński w Noeux-les-Mines; Annette Szczepny — Gérard Bachelot w Noyelles-sous-Lens; Irena Rzepecka — Claudio Valenti i Monique Wronka (Douai) — Bernard Nowak w Sallau-mines; José Sarnowska — Patrick Guerville w Fouquières-les-Lens.

## MEDALIŚCI PRACY

**Douai.** W przedsiębiorstwie E.G.F. otrzymali ostatnio medale pracy: p. Rudolf Masek — medal vermeil, p. Bruno Grzeszciak, p. Teodor Pakuła, p. Czesław Przygoda i p. Stanisław Ircha — medal srebrny oraz p. Edmund Kuchta, p. Jan Haremza, p. Armand Niedbalski i p. Wilfrid Wróblewski — medal brązowy. W uroczystości wręczenia medali wzięli udział delegaci syndykatów p. Jagosz i p. Skowronek.

## DAWCY KRWI

**Courcelles-les-Lens.** W czasie zebrania dorocznego tutejszej sekcji dawców krwi odznaczeni zostali srebrnymi medalami ministra zdrowia p. Jan Kaczmarek, p. Edmund Kula, p. Henryk Kasprowicz i p. Michał Jackowski.

## WALNE ZEBRANIA

**Noyelles - sous - Lens.** Powstał tu ostatnio klub kibiców „Supporteurs du F.C. Weskal”. Prezesem klubu został p. Pilkowski, jego zastępcą — p. Szczepaniak, sekretarzem — p. Woźniak a skarbnikiem — p. Kolasiński.

**Macoü-Condé.** Miejscowe stowarzyszenie gimnastyczne Sokół od-

## Owczarki na medal

Jeżeli ktokolwiek zapyta w Schilde o pana Jasica, dodając, że chodzi o tego, który hoduje psy, każdy wskaże drogę do jego domu. Schilde to jedna z większych gmin w prowincji antwerpskiej, a dom p. Jasicy stoi na uboczu. Zielono tu i cicho. Tuż obok ładnego piętrowego domku, znajduje się psia ferma. Klatki z wybieganymi są otoczone metalowym ogrodzeniem, jak w prawdziwym ZOO.

Każdy z trzynastu wspaniałych owczarek podhalańskich ma oczywiście swoje imię. P. Jasica potrafi opowiadać godzinami o psach; o ich rodowodach, na jakich wystawach, ile medali i dyplomów zdobyły, w jakiej gazecie czy książce opisano jego fermę. Te owczarki podhalańskie, pirennejskie, nizinne, znane są już niemal w całej Europie. Medali też już немало za nie zebrał. M. in. na wystawie w Brukseli w 1973 roku. Dwanaście owczarek, które wówczas prezentował, zwróciły ogólną uwagę swoją urodą. Pan Jasica pokazuje z dumą bibliotekę kynologiczną, w której nie brak też książek zawierających informacje i o jego psach. Z półki wyciągnął książkę w języku niemieckim, drugą po węgiersku, trzecią — po czesku, w których widnieją fotografie jego pięknych owczarek. Jest też fotografia i p. Jasicy w stroju góralskim, w którym zazwyczaj zjawia się na wystawach.

Pan Jasica jest jedynym Polakiem w Belgii, który zajmuje się hodowlą owczarek. Jego ojciec (nieżyjący już dziś) pochodził ze Sławkowa koło Katowic. Do Belgii przyjechał przed wojną w poszukiwaniu pracy. Pracował w kopalni węgla w Montigné. Syn też dobrze mówi po polsku. Pytam, czy wybiera się do Polski?

— Byłem już nie raz i teraz znowu jadę do Kraju z żoną. I on też — dodaje p. Jasica wskazując na białego kudłacza. — Będzie już trzecim psem, którego zostawiam w Polsce. (WM)



Dzieci p. Jasicy — Antoni i Diana — ze swym ulubionym psem na wystawie w Holandii



## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

nowiło swój zarząd. Prezesem na rok 1976 został p. Feliks Wiśniewski, wiceprezesem — p. Stanisław Kubiak, sekretarzami — p. Stanisław Kałużyński i p. Genowefa Hasielewska, skarbnikami — p. J. Florowski i p. Antoni Wasilewski, kierownikiem technicznym ćwiczeń p. Feliks Wasilewski, chorążym — p. Patrice Drabik, kontrolerami kasy — p. Jerzy Rzonca i p. Leon Uznański.

**Waziers-Notre-Dame.** Ostatnio odbyte walne zebranie Stowarzyszenia Polek im. Królowej Jadwigi wybrało na rok bieżący zarząd w składzie: p. Maria Koralewska — prezes, p. Katarzyna Kaczmarek — zastępca prezesa, p. Adela Cenker i p. Danuta Wojciechowska — sekretarze, p. Aniela Zygmunt i p. Rozalia Świejkowska — skarbnicy, p. Katarzyna Tomczak — sztagardowy, p. Cecylia Wojciechowska i p. Wanda Kunkiewicz — rewizorki kasy.

**Calonne - Ricouart.** Miejscowe Stowarzyszenie Górnicze im. Św. Barbary odbyło swoje walne zebranie, na którym po szerokiej dyskusji nad sprawozdaniem, zebrani wyrazili ustępującemu zarządowi podziękowanie za całoroczną działalność. W roku 1976 stowarzyszeniem kierować będą: p. Zbigniew Sułek, jako prezes, p. Marian Krysiak — zastępca prezesa, p. Leon Majorczyk — sekretarz, p. Adolf Narożny — zastępca sekretarza, p. Władysław Andrzejewski — skarbnik i p. Antoni Gabryjelczyk — zastępca skarbnika, kontrolerami kasy zostali wybrani p. Jan Jankowski, p. Józef Wawrzyniak i p. Teodor Ostrowski. Prezesami honorowymi stowarzyszenia są nadal pp. Jan Fincel i p. Franciszek Dominiak.

**Couincy.** Do zarządu kierownictwa szkoły muzycznej, Harmonie municipale, został ostat-

nio wybrany, p. Kniaż jako assessor.

**Noeux - les - Mines.** Walne zebranie Stowarzyszenia Polek La Rosaire, wybrało zarząd na rok bieżący w następującym składzie: p. Helena Muślewska — prezes, p. Eleonora Szalamacha — zastępca prezesa, p. J. Pietrzak i p. P. Dudek — sekretarze, p. J. Łukowska i p. H. Jerczek — skarbnicy.

### WYRÓŻNIENIA ZA DOBRĄ NAUKĘ

**Arras.** Generalna rada departamentalna Pas-de-Calais przyznała jednorazowo wysokie nagrody dla wyróżniających się w nauce tzw. pupilles de la nation. Wśród 24 osób nagrodzonych znaleźli się: p. Laurence Stuszewska, przygotowująca dyplom uniwersytecki Deug i p. Lionel Witkowski, dyplom BEPC.

### NAGRODA ZA UKWIECONY DOMEK

**Perrecy-les-Forges.** W dorocznym konkursie miejskim pierwszą nagrodę w kategorii trzeciej otrzymała p. Kurowska.

### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**Auberchicourt.** Pierwszą nagrodę honorową w ramach wystawy dorocznej uzyskały gołębie chowu p. Józefa Tyczyńskiego, prezesa honorowego miejscowego Stowarzyszenia Ho-

dowców Gołębi oraz wielokrotnego zwycięzcy rozmaitych konkursów.

**Avion.** Na dorocznej wystawie gołębi pierwszą nagrodę za najpiękniejszy okaz otrzymał p. Smiałek.

**Roost-Warendin.** Supermistrzem ubiegłorocznych konkursów został p. Jan Koralewski, którego gołębie zdobyły w rozmaitych kategoriach 6 miejsc pierwszych. P. Koralewski został również zdobywcą pucharu ofiarowanego przez Conseil Général du Nord.

**Sallaumines.** Duży Puchar ofiarowany przez C.C.P.M. Stowarzyszenia hodowców gołębi Union Colombophile otrzymał p. Bujak, który uzyskał w różnych kategoriach jedno miejsce pierwsze i trzy drugie. Puchar stowarzyszenia został przyznany p. Grobelnemu. Walne zebranie wyraziło gorące podziękowanie państwu Pawłowskiemu za opiekę, jaką otaczają oni stowarzyszenie przez cały rok.

### WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**Marles-les-Mines.** Delegatami na regionalne zebranie stowarzyszenia A.C.P.G. — C.A.T.M. zostali wybrani przez tutejszą sekcję: p. Pisiałek, p. Jarzyński, p. Olejniczak i p. Roszyk.

**Harnes.** Miejscowe stowarzyszenie folklorystyczne „Kujawiak” urządziło ostatnio swoje doroczne święto, na które przybyli również p. Jan Sikora, konsul generalny PRL w Lille, mer Fouquières, p. Percé i mer miasta Harnes, p. André Bigotte, radny departamentalny.

**Divion.** Komitet miejscowych towarzystw polskich urządził, jak co roku, noworoczne spotkanie dla tutejszej

Polonii. Liczne występy artystyczne młodzieży w ramach których wykonano pieśni i tańce ludowe, urozmaiciły spotkanie, przygotowane przez p. Pływaczka seniora, p. Pływaczka juniora, p. Wywijasa, prezesa KSMP z Divion, p. Mariana Szambelan-czyka, p. Kazimierę Czekalę, dyrygentkę z Bruay oraz p. Bolesława Szambelan-czyka, prezesa honorowego KSMP.

### NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się.

**Lievin:** Lydie Jasińska, Michał Mazurek. **Evin-Malmaison:** Waleria Brodowicz, Caroline Powonka. **Marqueuffles:** Sophie Kościńska. **Escaudain:** Eric Lewandowski. **Douchy:** Stefan Femlak. **Noyelle-sur-Selle:** Fryderyk Stankiewicz. **Lens:** Krzysztof Podsiady, Jacques Stelmaszewski, Waleria Michałowska, Corinne Koszyńska. **Ludwik Jarosz (Lievin).**

### STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**Masny:** Lysiane Ahl-warth i Gérard Zdrojewski. **Montigny-Stee-Jeanne d'Arc:** Geneviève Krzemińska i Daniel Bertrand (Metz). **Sallaumines:** Irena Rzepecka i Claudio Valenti, Monique Wronka i Bernard Nowak. **Fouquières-les-Lens:** José Sarnowska i Patrick Guer-ville. **Harnes:** Annette Szczesny i Gérard Bachelet. **Noeux-les-Mines:** Marie-José Gaudart i Bernard Hadyniak. **Be-thune:** Brigitte Deniau i Jean-Claude Ogiński. **Lallaing:** A. Poniedzi-łek i Christian Tanka. **Marles-les-Mines:** Brigitte Nowak i Jean-Felix Grabczak.

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **Courrieres - Montigny:** Teodor Grylla. **Barlin:**

**Franciszek Ewiak, Douvrin:** Françoise Grzesiak z domu Janyszek. **Avion:** Cecylia Podrzyc-ka z domu Plachta, lat 63. **Rouvroy:** Stanisław Sobieraj, medalista pracy, lat 76. **Noyelles-Godault:** Helena Michalska z domu Skrzypczak, lat 61. **Pecqueurcourt:** Antoinette Markowska z domu Zaremba. **Liber-court:** Genowefa Zurczak z domu Łada, lat 66 (Courrières). **Noeux-les-Mines:** Bolesław Maciejewski, medalista pracy, lat 50, Edward Hajzek, lat 39, Katarzyna Pietrzyk z domu Jagodzińska, lat 78. **Douai:** Adalbert Szymczak. **Ostrie-court:** Bronisława Koli-berda z domu Mikołaj-czyk. **Sin-le-Noble:** Jan Książek, lat 50. **Hailli-court:** Bronisław Stachowiak, lat 69, Katarzyna Duszyńska z domu Błaszczak, lat 86. **Denain:** Franciszek Witkowski, medalista pracy, lat 81, Franciszek Gajek, lat 82. **Sallaumines:** Wilhelm Zielakiewicz, medal wojskowy, lat 63, Michał Staskiewicz. **Carvin:** Helena Krzyżak z domu Staniszevska. **Cauchy-La-Tour:** Hele-na Wlazlak z domu Szuflak, lat 62. **Marles-les-Mines:** Pelagia Cieśle-wicz z domu Liberkow-ska, lat 86. **Evin-Mal-maison:** Marian Ciem-niejewski, lat 56, Maga-reta Vivier z domu No-wak, lat 35, Irena Golińska z domu Wysocka, lat 52. **Bruay-en-Artois:** Salomea Marcisz z do-mu Tucki, Zofia Tepka z domu Ujazdowska, lat 74. **Hersin-Coupigny:** Antoni Golik. **Divion:** Michał Kazimierz, lat 72. **Loos-en-Gohelle:** Fryde-ryk Żywitza, medalista pracy, lat 57. **Calonne-Ricouart:** Franciszek Kas-trzyk, lat 80. **Houdain:** Jan Pieprzik, lat 65. **Lievin:** Józef Macura. **Rouvroy:** Stanisława Kucharska z domu Ur-baniak, lat 92. **Oignies:** Andrzej Czerwiński. **Cal-lonne-Ricouart:** Franciszek Jankowski. **St. Val-lier:** Józef Banasiak, lat 72. **Montceau-les-Mines:** Agnieszka Misiak z do-mu Dudzińska, Pierre Spiewak, lat 77, Paweł Osika, lat 72, Teodor Rychlik, lat 48. **Ganvi-gnes-les-Mines:** Stani-sław Kutysz, lat 65. **We-ronika Wiśniewska z domu Dąbrowska. Mon-tois-La-Montagne:** Ba-syli Cebriak, lat 53. **Metz:** Jacques Kaszuba. **Russange:** Andrzej Ba-ceński, lat 73. **Creutz-wald:** Edmund Niedziel-ski, lat 52.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# TV

DU 3 AU 9 AVRIL

## PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)  
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)  
TF 1 ACTUALITES — 13.00; 20.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME  
A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)  
POUR CHAQUE ENFANT — 18.15 (sauf le dimanche)  
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 3 AVRIL

11.55. Le monde de l'accordéon  
12.47. Jeunes Pratique  
14.05. La France défigurée  
14.35. Samedi est à vous  
18.40. Six minutes pour vous défendre  
18.50. Magazine Auto Moto  
19.45. La vie des animaux  
20.30. Télé-Film: „Terreur sur le „Queen Mary””  
22.00. Eurovision: Concours Eurovision de la Chanson 1976

### DIMANCHE 4 AVRIL

12.02. La séquence du spectateur  
12.30. L'homme qui n'en savait rien  
13.20. Le Petit Rapporteur  
14.05. Les rendez-vous du dimanche  
15.45. Sports: Direct... à la Une  
17.20. „Sept colts du tonnerre” — un film de Romolo Girolani (Sean Flynn, Deborah Heston, Fernando Sancho)  
18.45. „Nans le berger” n° 14  
19.17. Les animaux du monde  
20.30. „Les Granges brûlées” — un film de Sébastien Roulet (Simone Signoret, Alain Delon, Renato Salvatore, Catherine Allegret)  
22.05. L'oeil en coulisses”

### LUNDI 5 AVRIL

13.35. Les après-midi de TF 1:  
„Joseph Balsamo” vers 14.40  
20.30. La caméra du lundi:  
„Vivre un Grand Amour” — un film d'Edward Dmytryk

### MARDI 6 AVRIL

13.35. Les après-midi de TF 1  
20.30. Lettres du bout du monde: „L'Inde” no 3  
22.00. De Vive voix

### MERCREDI 7 AVRIL

20.30. „Baretta” n° 13  
21.20. TF 1 Actualités: L'Événement  
22.20. Allons au cinéma

### JEUDI 8 AVRIL

13.35. Les visiteurs du mercredi  
20.30. L'inspecteur mène l'enquête  
22.00. Histoire des gens: „Le mythe des Camisards”

### VENDREDI 9 AVRIL

20.30. Au théâtre ce soir: „Seul le poisson rouge est au courant” de Jean Barbier et Dominique Nohain, mise en scène: Dominique Nohain, réal. TV Pierre Sabbagh  
22.30. Concert 1

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

ANTENNE 2 — A 2  
FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)  
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)  
„LE SAINT” — 15.30 (sauf samedi dimanche et mercredi)  
AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HER etc.  
JOURNAL — 18.50 (sauf samedi et dimanche)  
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

## WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

SYLVIE MERCIER — 1, allée Auguste-Renoir — 94 400 (Vitry) Seine — voudrait correspondre avec un jeune étudiant polonais parce qu'elle désire une plus grande amitié entre la France et la Pologne. Elle admire la sont sympathiques. Elle voudrait si possible correspondre en fran-

çais, échanger des timbres et cartes postales, parler de littérature, musique et d'astronautique.

LIDIA DOMINIAK — ul. Jedności Robotniczej 10/22, 20-247 Lublin — pragnie koleżeńską korespondencję z rówieśnikami z Francji. Ma 16 lat a jej zainteresowania są dość różnorodne, mianowicie: młodzież i jej zamilowania, literatura francuska, muzyka młodzieżowa, muzyka poważna, teatr, film. Obiecuje odpowiedzieć na każdy list.

CZESŁAWA SARNOWSKA — Czarny Piec 14, 12-122 Jedwabno — chętnie nawiąże kontakty listowe z młodzieżą francuską i belgijską, chodzi tu głównie o

młodzież pochodzenia polskiego, znająca język polski. Jest kolekcjonerką widokówek z całego świata, pocztówek okolicznościowych i maskotek. Interesuje się muzyką, filmem, sportem, turystyką. Prosi o listy.

ADAM FURLEPA — ul. Rataja 88, 10-261 Olsztyn — jest 14-letnim chłopcem i uczeszcza do ósmej klasy szkoły podstawowej. Marzy o nawiązaniu koleżeńskej korespondencji ze swoimi rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandii. Jego zainteresowania to: kolekcjonerstwo znaczków pocztowych, i widokówek. Lubi sport. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„Y'A UN TRUC” — 2944 (sauf le dimanche)  
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00. et à la fin, du programme

### SAMEDI 3 AVRIL

13.00. Midi 2  
14.05. Samedi dans un fauteuil  
18.00. Magazine du Spectacle: „Peplum”  
21.00. Gala — remise des Césars

### DIMANCHE 4 AVRIL

12.00. C'est dimanche — suite: 13.00  
12.30. Midi 2  
13.50. Stade 2  
19.30. Système 2 Suite: 20.30  
21.40. „Les Brigades du Tigre” n° 7

### LUNDI 5 AVRIL

20.30. La tête et les jambes  
21.45. Alain Decaux raconte...

### MARDI 6 AVRIL

20.30. Dossiers de l'Écran:  
Film „Churchill”  
Débat

### MERCREDI 7 AVRIL

15.30. „Opération Danger”  
16.20. Un sur cinq  
20.30. „Police Story”: „Mort à crédit”  
21.30. C'est-à-dire”

### JEUDI 8 AVRIL

20.30. Film: „Arbre de Noël”  
22.10. Juke Box

### VENDREDI 9 AVRIL

20.30. Série: „Comme du bon pain” n° 3  
21.30. Apostrophes  
22.35. Ciné-Club:  
„Une Femme disparaît”

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

FRANCE REGIONS — FR 3  
12.15—18.13 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1  
POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)  
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET  
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 3 AVRIL

19.40. Un homme, un événement  
20.00. Festival du court-métrage  
20.30. „Le Jeu de l'Amour et du Hasard” de Marivaux, réalisation Marcel Bluwal (Jean-Pierre Cassel, Claude Brasseur, Danielle Lebrun)

### DIMANCHE 4 AVRIL

18.45. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM  
19.00. Hexagonal  
19.55. FR 3 Actualités: Spécial Sports  
20.05. „Deux enfants en Afrique” n° 4  
20.30. Archives du XXe siècle „John Dos Passos”  
22.30. Cinéma de minuit:  
(N) Cycle Greta Garbo: „Anna Karenine” (Greta Garbo, John Gilbert, George Fawcett)

### LUNDI 5 AVRIL

20.30. Prestige du cinéma:  
(N) „Compartment Tueurs” — un film de Costa Gavras (Yves Montand, Simone Signoret, Pierre Mondy)

### MARDI 6 AVRIL

20.30. Westerns, Films, Policiers, Aventures:  
„Le Justicier de l'Arizona” — un film de James Neilson (Robert Taylor, Chad Everett)

### MERCREDI 7 AVRIL

20.30. Un Film, un Auteur:  
„Les Oiseaux” d'Alfred Hitchcock

### JEUDI 8 AVRIL

20.30. Les Grands noms de l'histoire du cinéma: Cycle  
„Hollywood et ses nouveaux auteurs”  
„Fureur sur la Plage” — un film de Harvey Hart

### VENDREDI 9 AVRIL

20.30. Vendredi: „Le remembrement en Bretagne”  
21.30. „America”: n° 1 — réal. Michael Gill. Emissions à l'occasion du bi-centenaire des Etats-Unis d'Amérique  
22.30. „Bi Uns D'Hamm” soirée alsacienne

## RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
CODZIENNYCH DLA  
RODAKOW ZA GRANICA  
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m  
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m  
11.30—12.00 25, 31 i 41 m  
13.00—14.00 31 i 41 m  
15.00—15.30 31, 41, 49 m  
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i  
200 m

18.00—18.30 41 i 49 m  
20.30—21.00 41 i 49 m  
21.30—22.00 31, 41 i 49 m  
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i  
367 m

### POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendaryk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

### ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCE POLONIJNEJ:  
● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

## RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE  
PROGRAMME DES SES  
EMISSIONS QUOTIDIENNES  
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m  
41,27 m

12.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m  
200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS  
TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quotidienne à 12.30

● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 21.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30

● „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30

● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30

● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30

● „Pologne-France et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30

● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30

● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30

● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30



## Zakładowy Dom Kultury

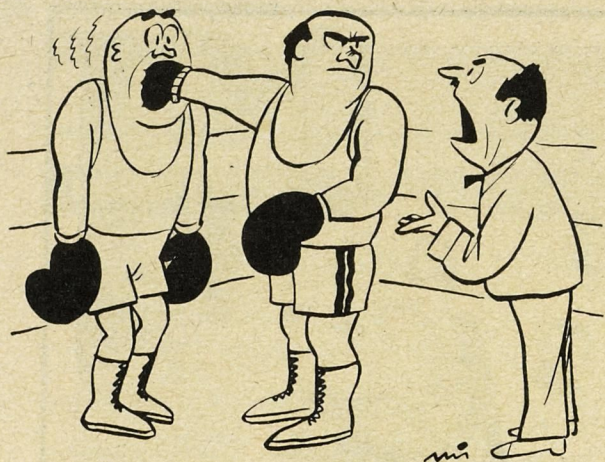
Nowy gmach Zakładowego Domu Kultury w Rudzie Śląskiej zbudowany został w 1969 r. przy wydatnej pomocy miejscowego społeczeństwa. Cieszy się on wśród mieszkańców i pracujących w kopalni „Zabrze” górników dużą popularnością. Program jego działania jest ambitny i różnorodny. Dorosli mogą tu uczestniczyć w studium wiedzy społeczno-politycznej, słuchać wykładów uniwersytetu dla rodziców i wychowawców, należeć do dyskusyjnego klubu filmowego, korzystać ze związkowej biblioteki.

Dużą frekwencją cieszą się także organizowane często spotkania z interesującymi ludźmi, wystawy, imprezy rozrywkowe oraz artystyczno-widowiskowe.

Przy Domu Kultury kopalni „Zabrze” działają zespoły muzyczne, znane nie tylko na Śląsku, ale często występujące również za granicą. Są to „Pacholty” i „Cienie” oraz 19-osobowy zespół mandolinistów. W ramach pracowni plastycznej działa grupa artystów amatorów „Bieliszowice”, której prace były wielokrotnie nagradzane.

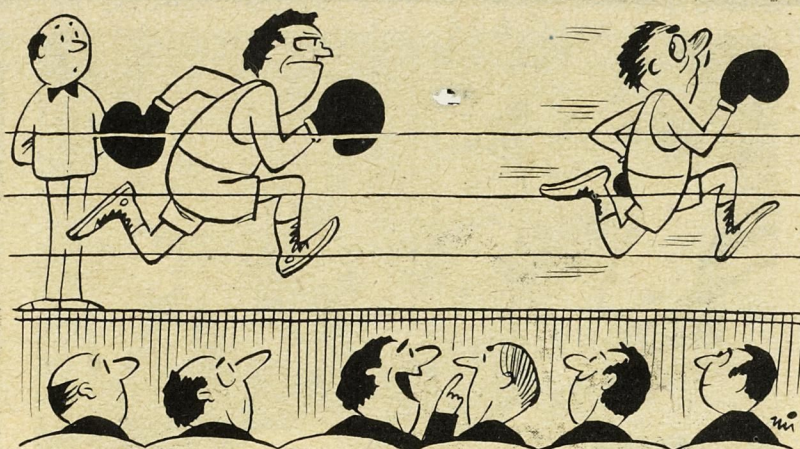
Nie zapomina się tu o najmłodszych. Przeszło 300 dzieci należy do kółek zainteresowań, w tym do pracowni plastycznej oraz do zespołu tanecznego, który często występuje na różnych imprezach górniczych.





— Może właśnie chciał coś powiedzieć, a ty go walisz prawym prostym!

— Il voulait peut-être dire quelque chose justement, et toi tu lui assènes un direct!

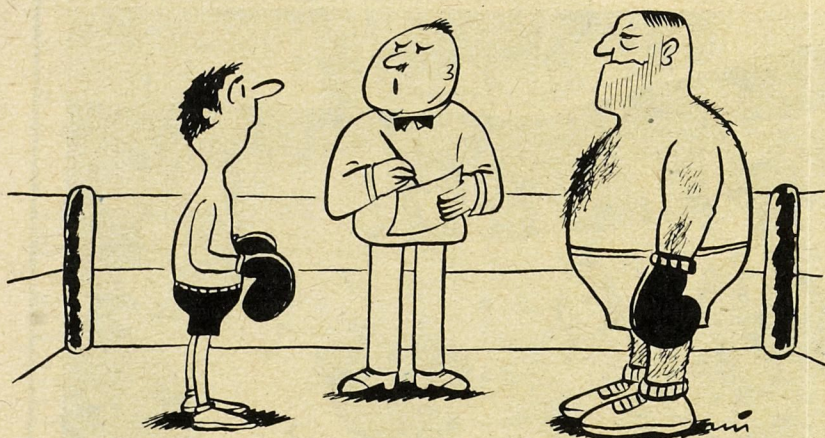


— Trzeba przyznać, że on ma świetną pracę nóg!

— Il faut avouer qu'il a un excellent travail des jambes!

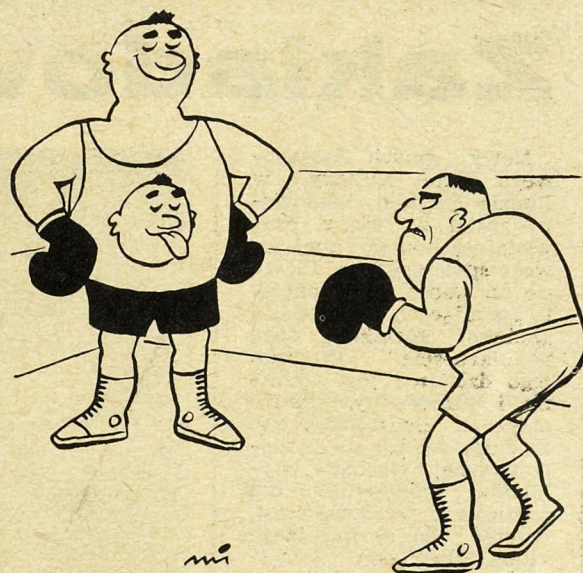
Gwidon Miklaszewski

## Ring wolny!



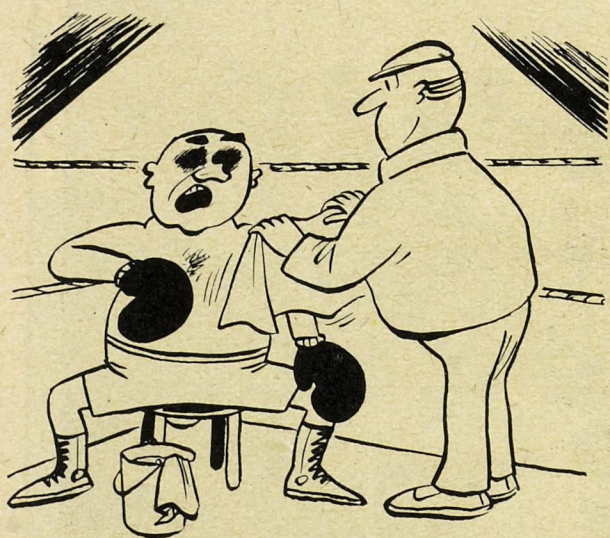
— I jeszcze jedno pytanie: jaką pan ma grupę krwi?

— Encore une question: quel est votre groupe sanguin?



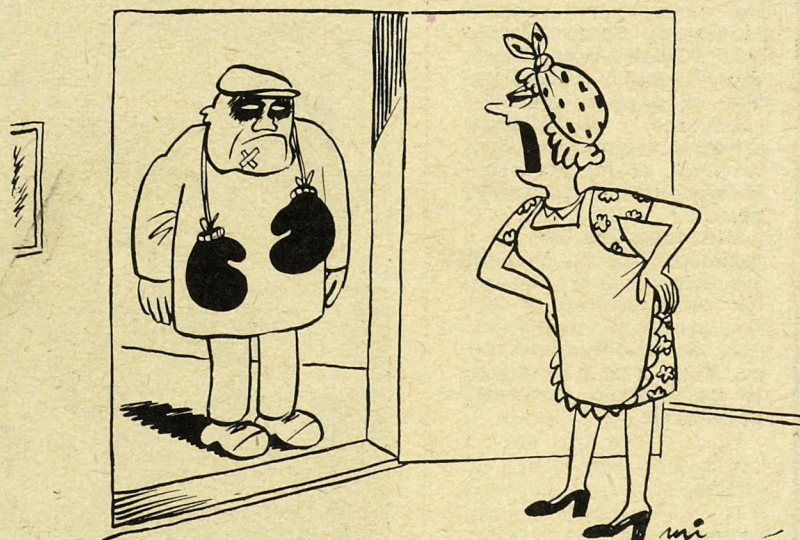
Prowokacja!

Provocation!



— Jak mogę uważać na jego prawą, skoro on mnie ciągle bije po oczach!...

— Comment puis-je faire attention à son droit puisqu'il me frappe sans arrêt les yeux!...



— Gdzieś ty się łajdaczył, że masz takie oczy podbite?

— Où as-tu traîné pour avoir à ce point les yeux au beurre noir?